

NR 12 (23)
grudzień
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Solidarność

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIĄŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	80-308 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 67 00
KATOWICE	40-061 Katowice, ul. Kilińskiego 9 Tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	61-487 Poznań, ul. Rolna 45a Tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	51-168 Wrocław, ul. Sołtysowicka 23 Tel. (0-71) 326 76 00



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Buthak, Paweł Machcewicz

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28

Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26

E-mail: bep@ipn.gov.pl

www.ipn.gov.pl

Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (23)

grudzień

2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	3
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Tajemnicza Panna S. o Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym „Solidarność” ze Sławomirem Cenckiewiczem i Grzegorzem Majchrzakiem rozmawia Barbara Polak	4
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Małgorzata Choma – STRAJK LUBELSKICH KOLEJARZY W LIPCU 1980 R.	21
Krzysztof Lesiakowski, Grzegorz Nawrot – MARSZ GŁODOWY KOBIEC	28
Łukasz Kamiński – PZPR WOBEC „SOLIDARNOŚCI” – PIERWSZE TYGODNIE	31
Sławomir Cenckiewicz – OD „KLANU” DO „RENESANSU”	35
Dariusz Iwaneczko – SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA WOBEC „SOLIDARNOŚCI” W PRZEMYSKIEM 1980–1981	45
Tomasz Danilecki – BIAŁORUSINI I PIERWSZA „SOLIDARNOŚĆ”	48
Jacek Żurek – NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W STOLICY (1980–1981)	53
Tomasz Chinciński – BYDGOSKI MARZEC 1981 ROKU	65
Krzysztof Kosiński – ŚWIADOMOŚĆ NASTOLATKÓW W OKRESIE „SOLIDARNOŚCI”	71
Krzysztof Sychowicz – „ZA” CZY „PRZECIW”?	78
Książki IPN	83

Kalendarium IPN

listopad 2002

- 4 listopada** – Prezes Instytutu Pamięci Narodowej–Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. Leon Kieres podpisał z prezesem Polskiego Radia S.A. Andrzejem Siezieniewskim **porozumienie określające zasady wzajemnej współpracy**. Porozumienie ma na celu wspieranie działań IPN w popularyzowaniu wiedzy o historii Polski w latach 1939–1989
- 8 listopada** – w auli Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, płk prof. Elżbieta Zawacka, prof. Tomasz Strzembosz oraz Andrzej Zagórski uhonorowani zostali **tytułem Kustosza Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego**. Pamiątkową statuetkę wraz z dyplomem wręczył nagrodzonym prezes IPN, prof. Leon Kieres. Nagroda jest przyznawana za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami IPN. W tym roku została wręczona po raz pierwszy
- 5 listopada** – w Rzeszowie odbyła się **konferencja naukowa Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – Kościół, władza, opór społeczny** zorganizowana przez Oddział IPN w Rzeszowie. Poprowadziło ją otwarcie **wystawy** o tej samej tematyce. Wszystkie wystąpienia podczas konferencji poświęcone były sylwetce i działalności arcybiskupa oraz dziejom kierowanej przez niego w latach 1966–1989 diecezji przemyskiej. Otwarcia konferencji dokonał zastępca prezesa IPN Janusz Krupski
- 6–8 listopada** – we Wrocławiu odbyła się przygotowana przez tamtejsze OBEP **konferencja naukowa i wystawa Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989**, która otworzył prezes IPN prof. Leon Kieres. W czasie konferencji zaprezentowano wyniki kilkumiesięcznych prac badawczych nad zagadnieniem prześladowań Kościoła katolickiego po zakończeniu drugiej wojny światowej. Towarzysząca jej wystawa ma zobrazować czas zmagania Kościoła katolickiego z komunistycznym systemem totalitarnym i pokazać metody, jakimi posługiwał się aparat państwowy w stosunku do Kościoła i religii
- 7–9 listopada** – OBEP w Lublinie oraz Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie zorganizowały w Lublinie w sześćdziesiątą rocznicę zagłady Żydów w Generalnym Gubernatorstwie międzynarodową **konferencję naukową „Aktion Reinhardt” – Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie**. Jej otwarcia dokonał prezes IPN prof. Leon Kieres. Honorowy patronat nad konferencją objęli Prezydent RFN Johannes Rau oraz Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Konferencję poprzedziło otwarcie **wystawy** o tym samym tytule w siedzibie Państwowego Muzeum w Majdanku
- 12–13 listopada** – Oddział IPN w Gdańsku wspólnie z Nadbałtyckim Centrum Kultury oraz Franciszkańskim Centrum Kultury zorganizowały w Gdańsku z okazji Święta Niepodległości publiczną **dyskusję na temat żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych** oraz żołnierzy innych formacji, którzy nie złożyli broni po 1945 r. Dyskusję poprzedziło otwarcie w Gdyni **wystawy Żołnierze Wyklęci** oraz projekcja filmu dokumentalnego w reżyserii Iwony Bartólewskiej **Wyklęci. Narodowe Siły Zbrojne**
- 18 listopada** – w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi odbył się wernisaż **wystawy Wojenne dzieciństwo. Losy dzieci polskich pod okupacją hitlerowską** przygotowanej przez OBEP w Łodzi. Wystawa ukazuje losy dzieci polskich na terenach pod okupacją hitlerowską, ze szczególnym uwzględnieniem łodzi i regionu łódzkiego. Honorowy patronat nad wystawą objął Premier RP Leszek Miller
- 19 listopada** – prezes IPN prof. Leon Kieres dokonał **otwarcia siedziby Oddziału IPN w Białymstoku**. Uroczystości towarzyszyła dwudniowa **międzynarodowa konferencja naukowa**

Podziemie niepodległościowe w woj. białostockim w latach 1944–1956, podczas której historycy z Polski, Białorusi i Litwy rozmawiali między innymi o represjach ówczesnego aparatu bezpieczeństwa wobec podziemia

- 21 listopada** – OBEP w Gdańsku oraz Fundacja Solidarności zainauguowały **edukacyjny przegląd filmowy Co ty wiesz o PRL?!**. W ramach pierwszej prezentacji w kinie „Kameralne” w Gdańsku wyświetlono jedną z pierwszych Polskich Kronik Filmowych oraz film *Miasto nieujarzmione. Robinson warszawski* w reżyserii Jerzego Zarzyckiego. Spotkania będą odbywać się raz w miesiącu do końca roku szkolnego 2002/2003
- 26–27 listopada** – Oddział IPN w Katowicach wspólnie z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego zorganizował w Katowicach **międzynarodową konferencję naukową Represje wobec duchowieństwa Kościołów chrześcijańskich w okresie stalinowskim w krajach byłego bloku wschodniego**. Podczas konferencji mówiono między innymi o represjach wobec duchowieństwa w krajach byłego bloku wschodniego i aspektach walki z duchowieństwem katolickim w okresie stalinowskim w Polsce. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał prezes IPN Leon Kieres. Otwarcie konferencji towarzyszyła **wystawa Wygnanie biskupów katowickich** przygotowana przez pracowników Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach
- 27 listopada** – w sześćdziesiątą rocznicę – niemieckiej akcji wysiedleńczo-osadniczej na Zamojszczyźnie, Oddział IPN w Lublinie, chcąc w sposób szczególny upamiętnić te tragiczne wydarzenia, zorganizował w Zamościu **konferencję naukową Niemiecka akcja wysiedleńczo-osadnicza na Zamojszczyźnie 1942–1943** oraz dyskusję panelową **Niemiecka akcja wysiedleńczo-osadnicza na Zamojszczyźnie na tle innych wysiedleń ludności w okresie II wojny światowej**, którą otworzył prezes IPN prof. Leon Kieres. Honorowy patronat nad uroczystościami objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska, Tomasz Poręba

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	listopad 2002 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	5	723
GDAŃSK	24	1901(565*+243**)
KATOWICE	35	1236
KRAKÓW	15	1333
LUBLIN	3	594
ŁÓDŹ	11	690
POZNAŃ	18	1303
RZESZÓW	0	805
WARSZAWA	16	1405
WROCŁAW	13	851
BUiA	18	1231(63)***
KONSULATY	5	210
RAZEM	147	12298
WNIOSKI ZREALIZOWANE		1472

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

TAJEMNICZA PANNA S. – O NIEZALEŻNYM SAMORZĄDNYM ZWIĄZKU ZAWODOWYM „SOLIDARNOŚĆ”

**ZE SŁAWOIREM CENKIEWICZEM I GRZEGORZEM MAJ-
CHRZAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Mamy rozmawiać o „Solidarności”, związku zawodowym, ruchu społecznym, a również o niezwykłym okresie w dziejach PRL. W wielu wspomnieniach używa się określenia: jak wybuchła „Solidarność”. Warto powiedzieć na początku, że ona nie wybuchła, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się środowiska opozycji demokratycznej, KOR, ROPCiO, o charakterze półjawnym. To rodzice chrzestni „Solidarności” trzeba o tym pamiętać. Ale nie tylko. Wielu ludzi zaangażowanych w „Solidarność” chciało w niej widzieć kontynuację wysiłków niepodległościowych.

G.M. – O ile jeszcze w lipcu strajkujący śpiewali *Międzynarodówkę*, o tyle w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej sięgnęli po *Boże coś Polskę*, nawiązywano też do polskiej tradycji romantyczno-powstańczej. Z kolei po wprowadzeniu stanu wojennego sięgnięto do tradycji Polskiego Państwa Podziemnego wśród działaczy legalnej „Solidarności” przewinęli się również uczestnicy powojennego podziemia zbrojnego.

S.C. – Jeśli już mówimy o hasłach, to trzeba wspomnieć, że na stoczniowej bramie numer dwa obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i portretu Ojca Świętego zawisło też hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Wracając do genezy „Solidarności” – nie powinniśmy wyłącznie wskazywać na środowiska – umownie mówiąc – warszawskie. Nie zapominajmy, że w całej dekadzie lat siedemdziesiątych w Trójmieście funkcjonuje kilka znaczących kręgów opozycyjnych – duszpasterstwo akademickie ojców dominikanów, Ruch Młodej Polski, Wolne Związki Zawodowe, punkt konsultacyjny ROPCiO, który prowadził Tadeusz Szczudłowski. Był również „niezłomny” ks. Hilary Jastak z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Nie były to wprawdzie środowiska zbyt liczne, jednak już sam fakt powstania kilku – dodajmy, konkurencyjnych wobec siebie – grup, odwołujących się do zgoła różnej spuścizny ideowej, świadczy o bogactwie trójmiejskiej opozycji. Wszystkie



te środowiska miały wobec *Sierpnia'80* różne oczekiwania – jedni proponowali program większych praw robotniczych, ideę wolnych związków zawodowych, inni hasło budowy przyczółków niepodległości. Wracając natomiast do pytania o korzenie opozycji – tej przedsierniowej – to nie upatrywałbym ich na przykład w działalności podziemia zbrojnego po 1945 r. Uważam, że akurat w tej kwestii mamy ostatnio do czynienia ze swego rodzaju mitologizacją dziejów. Przynajmniej w Trójmieście – a podejrzewam, że nie jest to zjawisko odosobnione – środowiska opozycyjne odwoływały się raczej do tradycji robotniczych, specjalistycznych, czasem również syndykalistycznych i antyklerykalnych. Opozycja młodszego pokolenia – duszpasterstwo akademickie czy Ruch Młodej Polski – w pewnym stopniu fascynowała się myślą narodową, endecką, w jej „starym”, jeszcze przedwojennym (chodzi o pierwszą wojnę światową) sensie politycznym i narodowym. Na mapie trójmiejskiej opozycji jest może jeden wątek – Tadeusz Szczudłowski, który od zawsze widział w sobie spadkobiercę Polski Walczącej i Szarych Szeregów. W dyskusji o postawach społecznych mieszkańców Wybrzeża musimy wziąć również pod uwagę pewną pomorską specyfikę. Poza epizodem żołnierzy majora „Łupaszk” z lat czterdziestych praktycznie do 1968 r., a powiedziałbym, że nawet do grudnia 1970 roku, Gdańsk nie był jakąś „zbuntowaną prowincją”. Są wprawdzie środowiska poakowskie, kresowe, są Ukraińcy i Ormianie, przeciwko którym prowadzi się działania operacyjne, lecz nie stanowią oni jednej siły, o wspólnych celach i ideach. Cezurą w tym względzie jest niewątpliwie grudzień 1970 r., przede wszystkim dlatego, że wywołał na Wybrzeżu wielki wstrząs i stał się z miejsca elementem zbiorowej pamięci mieszkańców Pomorza Gdańskiego.

G.M. – Zgoda, w przypadku Wybrzeża na pewno najważniejszy był grudzień 1970 r., ale z kolei w Wielkopolsce ważniejszy był chyba jednak czerwiec 1956 r. Inna sprawa, że pamięć o wydarzeniach z grudnia 1970 r. wpłynęła na postawę zarówno strajkujących, jak też władz i Kościoła katolickiego. Z kolei marzec 1968 i grudzień 1970 r. nauczyły, że robotnicy i intelektualiści walczący osobno nie mają żadnych szans w starciu z władzą. Ważne jest też to, o czym w ogóle nie mówiliśmy, czyli dojście do władzy Edwarda Gierka. W tym momencie opozycja zyskała większą swobodę działania. Oczywiście nie wynikało to z dobrej woli I sekretarza, a z uwarunkowań międzynarodowych (w epoce otwarcia na świat władze nie mogły sobie pozwolić na zbyt drastyczne działania wobec opozycji). Druga połowa lat siedemdziesiątych to wręcz rozkwit opozycji w PRL. Choć oczywiście z drugiej strony nie było to tak, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nic się nie działo. Otóż działały niewielkie grupy opozycyjne (głównie młodzieżowe), choć na znacznie mniejszą skalę.

B.P. – Żeby przypieczętować fakt narodzin „Solidarności”, warto powiedzieć o lecie 1980 r. Wiele kolejnych wydarzeń, zrazu nie powiąza-

nych ze sobą, w końcu owocuje powstaniem wielkiego narodowego frontu skierowanego przeciwko władzy. Zwróciłabym jeszcze uwagę na czerwiec 1976 r., który – wydawałoby się – powinien być nauką dla władzy. Nie można ludziom, którzy już mają kłopoty bytowe i jakieś punkty porównawcze z innymi krajami, bezkarnie podnosić cen mięsa. Co spowodowało tę decyzję o podwyżce cen od 1 lipca – czy był to rodzaj prowokacji, czy też rządzący nie uświadamiali sobie, że jest to podpalenie lontu?

G.M. – Lektura dokumentów władz wskazuje na to, że podejmując w 1980 r. (czy to w Biurze Politycznym, czy później na posiedzeniu prezydium rządu) decyzje o podwyżce z dniem 1 lipca cen „niektórych gatunków wędlin i mięsa”, nie zadawano sobie sprawy z tego, co ta decyzja może przynieść. Choć z drugiej strony rządzący stali pod ścianą, sytuacja gospodarcza kraju była na tyle zła, że wydawało się, iż jest to działanie konieczne.

S.C. – Dla naszej dyskusji jest to o tyle ważne, że wtedy, po wydarzeniach radomskich, powstaje zorganizowana opozycja w Warszawie, która ma koncepcję nawiązywania kontaktów z trenerem i próbuje skoordynować działania opozycyjne mimo istniejących już wówczas różnic.

G.M. – Kolejna rzecz, otóż robotnicy dostają sygnał, że w razie kłopotów z władzami mogą liczyć na jakąś pomoc.

B.P. – Myślę, że poczucie jedności narodowej w całym okresie „Solidarności” trwało bardzo krótko, oczywiście najsilniejsza była ona od sierpnia do marca 1981 r. włącznie. To była jedność mentalna i uczuciowa. Potem, nierzadko inne były oczekiwania członków i sympatyków „Solidarności” i inna taktyka prowadzenia związku realizowana przez przywódców.

G.M. – Cofnąłbym się jeszcze do lipca, choć za datę narodzin „Solidarności” przyjmuje się 14 sierpnia, czyli początek strajku w Stoczni Gdańskiej. Pierwsze strajki odbyły się 1 lipca w Mielcu, gdzie zastrajkowało 270 osób, w Poznaniu 220. Miały mniejsze i większe natężenie, z kumulacją w połowie lipca, kiedy to właściwie trwał strajk generalny w Lublinie. Mechanizm był taki – strajki pacyfikowano, dając podwyżki. Natomiast gdy pracę rozpoczynał zakład, któremu dano podwyżki, za chwilę strajkował inny zakład albo wręcz inny wydział tego samego zakładu. Ale to nie było jednak tak, że w lipcu strajkujący myśleli tylko o pieniądzu. Wysuwano również postulaty „polityczne”, między innymi żądano dodatków rodzinnych na tym samym poziomie co dla funkcjonariuszy MSW, zmian w radach zakładowych, zaopatrzenia rynku porównywalnego z Górnym Śląskiem czy wolnych sobót.



Porozumienie sierpniowe, Stocznia Gdańska 1980, Mieczysław Jagielski i Lech Wałęsa



Plansza zapowiadająca Dziennik Telewizyjny





To właśnie w szczytowym okresie strajków lubelskich, 18 lipca, miało dojść do utworzenia międzyzakładowego komitetu strajkowego. Jednakże dzięki „czujności” lubelskiej SB udało się nie dopuścić do spotkania przedstawicieli komitetów zakładowych. Strajki, które wybuchły na początku lipca, trwały właściwie nieprzerwanie do 14 sierpnia. Natomiast strajk w stoczni był zaplanowany i zorganizowany przez osoby działające w opozycji.

S.C. – Jeśli popatrzymy na negocjacje ze strajkującymi w sierpniu w Szczecinie i Gdańsku, zauważymy różnice. Jedni domagają się swobód politycznych, inni natomiast zostają wprowadzeni w kanał rewindykacji robotniczych. Przed laty trafnie zwracał na to uwagę Jerzy Holzer w swojej książce o „Solidarności”. Być może obecnie należy to interpretować przez pryzmat wpływów szczecińskiej SB w tamtejszym Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Tego na razie nie wiemy.

Chcę jednak powrócić do kwestii wygłaszania strajków lipcowych za pomocą oferty podwyżki. Taką strategię przyjęto właśnie w sierpniu w Szczecinie. Ten strajk odbywał się przecież już w zupełnie innych okolicznościach niż strajki lipcowe, a mimo to w Szczecinie wciąż dyskutowano o reformie branżowych związków zawodowych i podwyżkach płac. W Gdańsku natomiast mamy zupełnie nową jakość. Wątki socjalne przeplatają się z postulatami politycznymi (wolne i niezależne związki zawodowe), a nawet religijnymi. Było to zasługą opozycji przedsierpniowej, której przedstawiciele znaleźli się w stoczni. Pewnie dlatego w okresie od sierpnia do października 1980 r. wysiłki SB zmierzały przede wszystkim do „odklejenia ekstremy” z Wolnych Związków Zawodowych, Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Młodej Polski i Konfederacji Polski Niepodległej do MKS, MKZ i rodzącej się „Solidarności”.

G.M. – Doświadczenie lipca miało jednak swoje znaczenie, bo okazuje się, że można zastrajkować, można coś wywalczyć. Jeśli mówisz o porozumieniach szczecińskich, nie zapominajmy, że 16 sierpnia w Gdańsku było praktycznie po herbacie. Komitet strajkowy ogłosił już jego zakończenie. Wracając do Szczudłowskiego – był jednym z tych ludzi, którzy ten strajk uratowali. Ważną rolę odegrało też kilka „słabych” kobiet, w tym zmarła niedawno Alina Pieńkowska. Powstaje międzyzakładowy komitet strajkowy, który dwa dni później przekazuje wojewodzie gdańskiemu 21 postulatów, ze słynnym pierwszym postulatem, czyli żądaniem utworzenia niezależnych od partii związków zawodowych.

B.P. – Fala zaczęła wzbierać, rozpoczął się pewien proces, który miał swoją dynamikę – gdzieś w tle trwała praca wydawnicza i przyspieszona akcja uświadamiająca, w Gdańsku pojawiali się emisariusze z głębi kraju. Za Gdańskiem stała cała Polska. To zaowocowało porozumieniami sierpniowymi.

S.C. – A z drugiej strony nie można również pominąć kwestii rywalizacji w obozie władzy – w tym wypadku Stanisława Kani z Edwardem Gierkiem. Z materiałów STASI, które opublikowali niedawno pracownicy IPN z Wrocławia wynikać może między innymi to, że strajk w Stoczni Gdańskiej stał się elementem rozgrywki Kani i Jaruzelskiego z Gierkiem. Według tych materiałów, grupa Kani miała do pewnego stopnia inicjować akcję strajkową, choć później sytuacja wymknęła się spod kontroli. (*Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski. Wstęp, wybór, opracowanie T. Balbus, Ł. Kamiński, W. Sawicki, K. Szwagrzyk, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 2001*).

B.P. – Mamy o tyle ciężkie zadanie, że siłą rzeczy, w świetle istniejących dokumentów, musimy zadawać pytania o zasadność mitu „Solidarności”: jako ruchu w pełni spontanicznego, budowanego zawsze przez szlachetnych ludzi o czystych intencjach. To co mamy czytelnikom do powiedzenia, nie jest piękną patriotyczną opowieścią o tym, jak to dzielni Polacy zrobili wyłom w murze twierdzy komunizmu.

S.C. – Wiemy także, w dużej mierze dzięki Andrzejowi Paczkowskiemu, że pierwszy wariant wprowadzenia stanu wojennego opracowano w lipcu 1980 r. Mamy zatem zarówno wątek prowokacji, inicjowania strajków, jak i zamiar ich natychmiastowej pacyfikacji. Profesor również wiąże to z walką na szczytach i projektem odsunięcia Gierka. Niewątpliwie trzeba o tym pamiętać, prowadząc badania, co wcale nie musi oznaczać, że to partia stworzyła „Solidarność”.

G.M. – Wydaje się, że strajki i powstanie „Solidarności” były po prostu nieuniknione. Inna sprawa to postawa władz. Gierek mimo trwających w kraju strajków wyjeżdża na urlop na Krym.

S.C. – Akurat ta okoliczność może potwierdzać tezę „spiskową” – ktoś mógłby powiedzieć, że chciano wykorzystać tę sytuację do dokonania zmian personalnych.

B.P. – Mówi się, że powstanie „Solidarności” było nieuniknione w historii państwa, które buduje realny socjalizm.

S.C. – Ale pytanie, czy to właśnie wtedy było nieuniknione... Obecnie mamy do czynienia z jakimś determinizmem historycznym – mówimy często że „Solidarność” musiała powstać, bo wcześniej wybrano kard. Karola Wojtyłę na papieża. A dzięki papieżowi i „Solidarności” runął mur berliński. Inni znów mówią, że stan wojenny otworzył drogę do „okrągłego stołu” itd.





B.P. – A dzięki „okrągłemu stołowi” mamy to, co mamy. Ale powróćmy może do tych najważniejszych etapów w działalności i funkcjonowaniu związku. Pierwsza „Solidarność” do stanu wojennego była czymś zupełnie innym niż ta druga, po stanie wojennym. Warto pewnie wyznaczyć te najważniejsze przełomy w życiu „Solidarność”, podpisanie porozumień strajkowych, rejestracja, prowokacja bydgoska i stan wojenny, jeszcze I Krajowy Zjazd.

G.M. – Bardzo ważnym momentem był 17 września, kiedy to przedstawiciele ponad 30 komitetów założycielskich podjęli decyzję o tym, jaką „Solidarność” ma mieć strukturę. Zrezygnowano z pomysłu tworzenia struktur branżowych. Wygrała koncepcja powołania jednego ogólnokrajowego związku z podziałem na regiony.

B.P. – To owocuje poczuciem zjednoczenia Polaków, ten brak centrali w Warszawie.

S.C. – Istniał też spór o to, czy związek ma być kierowany kolegalnie, czy jednoosobowo przez przewodniczącego. Wygrywa w jakimś sensie koncepcja pośrednia – jest przewodniczący i kolegium w postaci Komisji Krajowej. Wydaje się, że był to wariant optymalny, zważywszy na to, jakiego partnera miała „Solidarność” po drugiej stronie.

G.M. – Pytanie, czy silna władza centralna, czy też silne regiony, właściwie było stawiane do samego końca legalnej działalności „Solidarność”. Ten problem występował szczególnie w momentach kryzysowych, na przykład po ugodzie warszawskiej, która zakończyła kryzys bydgoski. Tu jeszcze trzeba powiedzieć że „Solidarność” to był wybuch patriotyzmu, ale w żadnym wypadku nie szowinizmu narodowego. To był patriotyzm nie tylko w skali kraju, ale także patriotyzm lokalny. Znajdował on odbicie w strukturze „Solidarność”. W partii była bardzo silna centrala. „Solidarność w znacznej mierze nie była sterowana przez centralę, centrala miała moim zdaniem ograniczony wpływ na działanie poszczególnych regionów.

S.C. – Była to jednocześnie szansa i początek klęski „Solidarność”. Do partii politycznej zazwyczaj wstępują osoby rekomendowane przez członków, podlegające jakiejś procedurze weryfikacyjnej. „Solidarność” natomiast była ruchem społecznego protestu, ruchem z natury rzeczy masowym, w którym nikt nikogo nie pytał o przeszłość i legitymację. Pojawia się zatem wiele czyhających pułapek i niebezpieczeństw, z których przeciwnik umiejętnie korzystał.

G.M. – Wspólnym mianownikiem było na pewno dążenie do demokracji, ja widzę to jako siłę związku. Łatwiej jest rozpracować organizację, która jest scentralizowana, pluralizm wewnętrzny był wobec tego siłą.

S.C. – Nie twierdę wcale, że alternatywą dla masowości „Solidarności” była centralizacja i elitarność. Chodzi o coś zupełnie innego, mianowicie o minimum prezorności. Przychodzą mi na myśl charakterystyki, sporządzone jeszcze w latach siedemdziesiątych przez gdańską SB, o niektórych działaczach opozycji. Szczególnie opinia wyrażona o Mirosławie Rybickim, który kierował tak zwaną grupą techniczną w RMP. Esbecy piszą między innymi, że Rybicki, mimo młodego wieku, jest dobrym konspiratorem, zdającym sobie sprawę z tego, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Oszczędny w słowach, maksymalnie skraca rozmowy przez telefon, posługuje się grypssem, dobrze konspirować swoją działalność, do pracy konspiracyjnej stara się wprowadzić wyłącznie osoby sprawdzone. Podobnie piszą o nim także w Sierpniu '80. Być może stąd brał się strach bezpieczeństwa przed opanowaniem przez RMP struktur administracyjnych MKZ i „Solidarności”. Podobne opinie wyrażono o Bogdanie Borusewiczu. Odnoszę jednak wrażenie, że przynajmniej po 31 sierpnia 1980 r. należały one do rzadkości. Większość działaczy „Solidarności” nie przyjmowała do wiadomości, że po drugiej stronie barykady jest ekipa dysponująca trzydziestoparoletnią tradycją walki z wszelkimi przejawami niezależności, i to na różnych odcinkach – wewnętrznym, emigracyjnym i kościelnym. Podam przykład – organizacja I Krajowego Zjazdu „Solidarności”. Spotkanie grubo ponad tysiąca delegatów i gości; obrady w „Olivii”, rozmowy, ustalanie strategii zjazdowej i publiczne pranie brudów w budynkach uniwersyteckich, Naczelnej Organizacji Technicznej i pokojach hotelowych. Wszystko wcześniej odpowiednio zabezpieczone przez SB – połączenia telefoniczne, kamery, podsłuchy, kontrola poczty. Mało tego wśród delegatów i gości znajduje się wielu tajnych współpracowników SB. Czy w tej sytuacji możemy w ogóle mówić o wypracowaniu przez związek jakiejś wizji przyszłych stosunków z władzą? Być może podświadomie rozumiał to Lech Wałęsa, który na pytanie o program „Solidarności” powiedział na zjeździe, że to życie napisze scenariusz przyszłości.

G.M. – Moim zdaniem to, że władza wie, co mówi „Solidarność”, jeszcze nie oznacza, że jest w stanie to wykorzystać. Doświadczenie KOR dowodziło, że taka otwartość jest wskazana.

S.C. – Ona też była reglamentowana. Jacek Kuroń co prawda prowadził rozmowy przez telefon, wiedząc, że są one kontrolowane, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że przez telefon nie wszystko można mówić.

G.M. – Nie zapominaj, że kamery i podsłuchy można też wykorzystać do swoich celów.

S.C. – Z niezdarności i politycznej naiwności nie należy robić cnoty. Na okoliczność 13 grudnia 1981 r. związek nie tylko nie był przygotowany, ale



nie wykazał się choćby minimalną wyobraźnią. Odwołam się tu do zesłańczonego wystąpienia Łukasza Kamieńskiego na sesji o stanie wojennym. Mówił między innymi o tym, że tylko w dwóch regionach „Solidarność” zabezpieczyła swoje wkłady bankowe.

G.M. – Wyobraźmy sobie taką sytuację – wiemy, że na ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej, według danych MSW, dotarł sygnał (przekazany resztą przez byłego funkcjonariusza SB, będącego działaczem „Solidarności”), a raczej dokładana informacja o tym, że Wyższa Szkoła Oficerska w Szczytnie rozpoczęła działania związane z wprowadzeniem stanu wojennego. Wyobraźmy sobie, że ta informacja zostaje wykorzystana przez przywódców związku. Co się wówczas dzieje? Według mnie mamy wtedy wariant numer 3 przewidywany przez władze od marca 1981 r.: władze trafiają na znaczny opór społeczny, w kraju leje się krew i wkraczają sąsiedzi. Były próby tworzenia „zapasowych” władz „Solidarności”, ale przy tak głębokiej, jak mówisz, infiltracji związku, dużo lepsze było chyba jednak tworzenie ich od podstaw w stanie wojennym.

Jest jeszcze jedna istotna rzecz, upojenie przywódców „Solidarności” siłą. Na pewno była to celowa gra ze strony władz. I co najważniejsze – gra udana.

B.P. – Było takie powszechne odczucie – jest nas wielu i wreszcie coś od nas zależy. Wszyscy to czuli. Tym kapitałem naturalnie bardzo chętnie obracali przywódcy i eksperci „Solidarności”. Marzec 1981 r. dlatego był taką ważną datą, bo oznaczał przełom – ludzie byli już bardzo zmęczeni, bali się strajku generalnego, ale jednocześnie gotowi byli iść. To był ostatni zryw. Napięcie społeczeństwa sięgnęło wtedy zenitu.

S.C. – Nie wiemy, kto stał za prowokacją bydgoską. Profesor Paczkowski twierdzi, że był to poligon doświadczalny, sposób przetestowania „Solidarności” i społeczeństwa.

G.M. – Nie wykluczałbym nawet, że pobicie działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy miało wręcz służyć wprowadzeniu stanu wojennego pod osłoną wojsk radzieckich. Cofnęło się, ponieważ społeczeństwo nie było „gotowe”. Jerzy Urban skomentował to następująco: gdyby nie postawa społeczeństwa, nie trzeba by wprowadzić stanu wojennego.

B.P. – W każdym razie po odwołaniu strajku generalnego ludzie odechnęli z ulgą.

G.M. – Nie wszyscy. Jak wynika z dokumentów związku, zarówno w „dołach”, jak też wśród przywódców „Solidarności” zdania były podzielone. Niektórzy odebrali ugodę warszawską wręcz jako kapitulację. Powiedzmy o jeszcze jednej ważnej sprawie: właściwie przez cały okres



legalnej „Solidarności” istniało, w różnym co prawda natężeniu, poczucie zagrożenia.

S.C. – Stawiam tezę, że w poczuciu większości członków związku „Solidarność” była zdobyczą, której nikt i nic nie było w stanie odebrać. To przekonanie pękło jak bańka mydlana 13 grudnia 1981 r. Była to w gruncie rzeczy wirtualna siła dziesięciu milionów ludzi przekonanych, że dyktuje władzy warunki, że posiada broń w postaci strajku generalnego, choć z ostatnim różnie przecież bywało.

G.M. – To nie był już marzec 1981 r., czyli szczyt mobilizacji społeczeństwa po sierpniu 1980 r., kiedy obok siebie do strajku stawał członek związku i członek PZPR. Kiedy wspólne listy do Biura Politycznego stały zakładowa „Solidarność” i organizacja partyjna.

B.P. – **Mamy za sobą etap strajkowy, który wyłonił związek, wstępuje do niego dziesięć milionów ludzi. Co na to władza? Przecież zaczyna się straszny problem, niezależnie od tego, w jakim stopniu strajki mogły być prowokowane. Fakt jest taki – dziesięć milionów dorosłych obywateli mówi władzy – nie!**

S.C. – Rzeczywiście władza tak to odbiera. Jednak zaskoczenie musiało ustąpić miejsca logistyce. Mam tu na myśli przygotowywanie w MSW koncepcji uchwycenia przyczółków w „Solidarności”, rozbicia jej spójności, wreszcie unicestwienia. Sprawę obiektywną mającą na celu rozpracowanie kierownictwa „Solidarności” w Gdańsku założono dopiero 11 listopada 1980 r. Jednak daleki byłbym od wyciągania z tego wniosku, że skoro MSW założyło sprawę ponad dwa miesiące po podpisaniu porozumień sierpniowych i miesiąc po rejestracji związku, to musiało się znaleźć w jakiejś dramatycznej defensywie. Przecież do 11 listopada prowadziło – z różnym skutkiem – wiele innych operacji, jak chociażby akcje o kryptonimie „Arka”, która zakładała neutralizację nastrojów w Stoczni Gdańskiej, „Gracze” – obejmującą wszystkie środowiska opozycyjne, czy też „Młodzieżowcy” – dotyczącą wyłącznie środowiska RMP. Wszystkie te operacje były ze sobą powiązane jedną nicią. Mieści się to w specyfice służb specjalnych, które nie znoszą zaskoczenia, potrzebują czasu, przygotowania do nowych zadań. Z materiałów dotyczących pierwszego okresu „Solidarności”, powiedzmy do grudnia 1980 r., wynika, że SB zależało przede wszystkim na odcięciu od wpływu na MKZ liderów opozycji przedsierpniowej.

G.M. – Choć działania w celu „odcinania ekstremy” były prowadzone od samego początku istnienia „Solidarności”, to jednak pierwsze dni i miesiące istnienia związku świadczą o bezradności władzy. To, że tak naprawdę w listopadzie zaczęto rozpracowywać „Solidarność”, potwierdza tę tezę.



S.C. – Będę się upierał, że ten nieszczęsny 11 listopada 1980 r. jest datą w dużej mierze umowną. Okres od sierpnia do listopada wykorzystano w MSW na przeprowadzenie pierwszych analiz stanu zagrożeń, utworzenie grup operacyjnych, ustalenie zakresu kompetencji pomiędzy poszczególnymi komendami wojewódzkimi MO, zebranie dossier na temat działaczy „Solidarności” itd.

G.M. – Ale chyba nie zakwestionujesz tego, że władza była w defensywie. Wszystkie działania władz w pierwszym okresie miały na celu minimalizowanie negatywnych dla nich skutków porozumień sierpniowych. Pierwsze tygodnie to głównie utrudnianie tworzenia nowych niezależnych związków. O tym się nie pamięta – do połowy września przez kraj przechodzi trzecia potężna fala strajkowa, mniejsza niż w sierpniu, ale strajkuje blisko 350 tys. Osób. Jednocześnie władza próbuje wzmocnić kontrolowane przez siebie związki branżowe. Popiera też tworzenie innych tak zwanych niezależnych związków, oczywiście nie mających nic wspólnego z „Solidarnością”. Ale to wszystko nie przynosi pożądanego efektu.

B.P. – Czy da się powiedzieć, jaki sztab ludzi uruchomiono, ilu agentów było w związku?

S.C. – Wiadomo, że ciężar pracy operacyjnej spoczął wówczas na KW MO w Gdańsku, a dokładniej na Wydziale III. Niemniej jednak z materiałów przejętych przez IPN wynika jednoznacznie, że każdy z departamentów i wydziałów MSW został w sprawę rozpracowania „Solidarności” wciągnięty. Musiał to być zatem całkiem poważny sztab ludzi. Jeśli natomiast chodzi o agenturę w szeregach związkowych, to zapewne w każdym regionie wyglądało to inaczej. W Gdańsku, bezpośrednio po podpisaniu porozumień sierpniowych, w samym MKZ (zapewne nie chodzi tu o samo dziewiętnastoosobowe prezydium) znalazło się pięciu TW, a ogólna liczba współpracowników SB w gremiach kierowniczych „Solidarności” (na przykład w komisjach zakładowych) wynosiła 41. Później oczywiście dane te ulegały ciągłym zmianom – współpracowników było coraz więcej, w tym znany mi członek Komisji Krajowej.

G.M. – Pamiętać należy, że praktycznie wszystkie wydziały były w to zaangażowane, w mniejszym czy większym stopniu, na przykład wydział przestępczości gospodarczej. Wykorzystywano wszystkie środki i możliwości. Ale pamiętajmy, że kiedy powstaje „Solidarność”, wtedy w działalność związkową, opozycyjną, wkracza wielu nowych, najczęściej nieznanymi bezpiece ludzi.

B.P. – Czy da się powiedzieć, ilu tajnych współpracowników udało się zwerbować w okresie powstania i działania „Solidarności”?



13 grudnia 1981 r. – gen. Wojciech Jaruzelski w telewizji



13 grudnia 1981 r. – kolumna samochodów milicyjnych

S.C. – Dysponujemy na przykład bardzo ciekawym zestawieniem procentowym MSW z 25 lutego 1981 r. na temat werbunku tajnych współpracowników. Paradoksalnie wynika z niego, że widoczny wcześniej spadek pozyskań TW zahamowano właśnie w 1980 r. Powstanie „Solidarności” wpłynęło zatem na wzrost pozyskań (o 6,3 proc. w stosunku do roku 1979). Wzrosła też oczywiście liczba prowadzonych spraw operacyjnych (o ponad 30 proc.), niemniej jednak rok 1980 był swoistym przełomem w kwestii werbowania TW. Owoce wzmożonej działalności agenturalnej widać w przededniu zjazdu „Solidarności”. Ktoś może powiedzieć, że ogólna liczba TW na zjeździe (71) to zbyt mało, by prowadzić poważne zadania operacyjne. Ale jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że w delegacji gdańskiej na drugą turę zjazdu było 14 TW, którzy przekazali łącznie 197 informacji, to robi to już większe wrażenie. Myślę jednakże, że zasadnicze „podreperowanie” statystyk TW – swego rodzaju boom – nastąpiło dopiero po 13 grudnia 1981 r.

G.M. – Skoro już mówimy o zjeździe i agenturze. Otóż jednym z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych dokumentów podczas jego pierwszej tury (we wrześniu 1981 r.) było *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Zostało ono uchwalone bez „pomocy” tajnych współpracowników SB. MSW było wręcz zaskoczone. Świadczy to o tym, że wpływ tajnych służb na to, co się działo na zjeździe, był mocno ograniczony.

S.C. – Być może, chociaż jeden z głównych celów operacji „Sejmik” został osiągnięty – wybór Wałęsy na przewodniczącego związku i powstrzymanie „Ekstremy”. W ogóle stoimy – jako badacze dziejów PRL – przed fundamentalnym pytaniem: co, mimo penetracji wszystkich środowisk opozycyjnych przez SB, począwszy od lat czterdziestych do 1989 r., udało się osiągnąć. Innymi słowy chodzi o jakieś zbilansowanie działań opozycjonistów i wysiłków bezpieki, stwierdzenie, jak dalece wpływ agentury wypaczył posunięcia opozycji. Dopiero wtedy będziemy mogli odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

G.M. – W takim razie spójrzmy na efekty działań MSW. Nie widziałem dokumentów, ale wydaje się, że władza nie była zainteresowana tym, żeby związek przyjął strukturę regionalną. Wobec czego decyzja z 17 września 1980 r. to porażka władz i samych tajnych służb. Również konieczność sięgnięcia po stan wojenny jest, moim zdaniem, porażką władz. Gdyby w pełni udała się gra z „Solidarnością”, która była prowadzona do 13 grudnia, nie trzeba by było wprowadzać stanu wojennego. Odklejono by ekstremę, przejęto kontrolę nad związkiem. I byłoby po kłopotcie. Koncepcja socjalistycznej „Solidarności” rozważana była jeszcze po 13 grudnia. Przygotowano obsady „Solidarności” z dużym udziałem współpracowników SB. Powołano nawet (21 grudnia 1981 r.) w tym celu specjalną grupę operacyjną w centrali MSW (i analogiczne grupy na szczeblu województw). Jednak ostatecznie z tej koncepcji zrezygnowano.

S.C. – Nie mogę się z tym zgodzić, ponieważ celem wszelkich działań władz było tak naprawdę zniszczenie „Solidarności”. Nie chodziło zatem o to, czy, tylko kiedy. Natomiast powstawanie tezy, że stan wojenny był wielką przegraną władz, wydaje mi się nieporozumieniem.

Sprawność, z jaką wprowadzono stan wojenny, i znikomy opór, jaki napotkały władze po 13 grudnia, mogą to potwierdzić. Po delegalizacji „Solidarności” w październiku 1982 r. powołano nowe związki. To wszystko sprawiło, że kontynuowanie operacji „Renesans”, która zakładała powstanie nowej „Solidarności”, straciło sens. Rzecz jasna, że ludzi „Solidarności”, którzy mieli tworzyć tę nową organizację, w dalszym ciągu wykorzystywano w działaniach dezintegrujących podziemie. Do tego dochodzi całkiem pokaźna liczba działaczy aresztowanych i internowanych 13 grudnia 1981 r., którzy w warunkach stanu wojennego podjęli współpracę z SB. Znam statystyki SB dla Bydgoszczy, Torunia, Elbląga i Gdańska. Są one przerażające.

G.M. – I znowu pytanie – delegalizacja „Solidarności” nastąpiła dopiero w październiku 1982 r., co oznacza, że decyzję o niej podjęto dopiero jakiś czas po wprowadzeniu stanu wojennego. Moim zdaniem kluczowe było tutaj zachowanie Wałęsy. Są to dokumenty mówiące o tym, że były plany wykorzystania Wałęsy. Zapewne chodziło o to, żeby znaleźć kogoś wiarygodnego, kto stanie na czele tego kontrolowanego przez władze związku, ale to się nie udało.

B.P. – Dyskusja panów podsuwa mi pytanie – czy „Solidarność” była utopią?

G.M. – Dla mnie wyróżnikiem „Solidarności” był solidaryzm, dążenie do demokracji, pluralizm. To chyba nie jest utopia.

S.C. – Krystyna Kersten napisała kiedyś, że „Solidarność” w latach 1980–1981, czerpiąc niejako wzorce z obozu władzy, który mógł fascynować swoją masowością, pozorną zawartością szeregów i jednolitością, chciała się stać swego rodzaju „opozycją totalną”, nie znoszącą jakiegokolwiek alternatywy. Tak było w okresie „karnawału” szesnastu miesięcy, kiedy z przymrużeniem oka spoglądano na KOR, KPN czy Kluby Służby Niepodległości. Sytuacja ta nie zmieniła się nawet po 13 grudnia, kiedy na podziemnej scenie pojawiły kolejne organizacje: Solidarność Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa, grupa „Antyk” czy Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”. Być może również przez pryzmat owego „totalizmu” należy postrzegać rodzące się w związku koncepcje „porozumienia narodowego” w trójkącie: władza, Kościół i „Solidarność”. W jakimś sensie koncepcję tę realizowano przy „okrągłym stole”. Z drugiej strony, ludzi „Solidarności” zbliżała do ludzi władzy „ptaska” wizja stosunków społeczno-gospodarczych. Dyrektorów zakładów pracy z nadania partii mieli zastąpić związkowcy z „Solidarności”, a stosunki pracow-



nicze miały się stać domeną samorządu robotniczego. Tę prostą, a zarazem fałszywą wizję zwerfikowała brutalnie rzeczywistość po 1989 r.

G.M. – Moim zdaniem przyjmujesz punkt widzenia władzy, gdy mówisz, że „Solidarność” chciała zastąpić partyjnych dyrektorów swoimi. Niezupełnie było tak, bo chodziło o wpływ na obsadzanie dyrektorów, a nie o to, aby „Solidarność” desygnowała dyrektorów.

S.C. – Dotykamy w tym miejscu trudnej kwestii utopii socjalnej, w którą wierzyli ludzie „Solidarność”. W samym związku piętnowało ją niewiele. Przykładem może być rzecznik prasowy regionu małopolskiego, zapomniany już dziś, przedwcześnie zmarły Mirosław Dzielski. Łączył on katolicyzm z wizją liberalnego porządku gospodarczego. Był to jeden z niewielu solidarnościowych wizjonerów przyszłości. A poszukiwanie konkretnych recept programowych nie było zbyt popularne w „Solidarność” w całej dekadzie lat osiemdziesiątych.

G.M. – Ja jednak pozostanę przy stanowisku, że „Solidarność” nie chciała władzy. Ta kwestia przewija się podczas obrad czołówki związku. Liderzy „S” wiedzą, że absolutnie nie są przygotowani do przejmowania władzy. Trudno natomiast dziwić się, że blisko dziesięćmilionowy związek uważa się za drugą czy trzecią siłę w kraju. Inna kwestia, co działałoby się ze związkiem, gdyby nie stan wojenny. Ryszard Bugaj (jeden z czołowych doradców „S”) powiedział, że związek nie był w stanie spełnić nadziei, jakie w nim pokładało społeczeństwo. Na przykład po likwidacji strajku w Wyższej Szkole Pożarniczej w Warszawie mazowiecka „S” miała problemy z mobilizacją ludzi na manifestację przeciwko tej demonstracji siły władzy. Zgodziłbym się ze stwierdzeniem Bugaja, że stan wojenny zniszczył „Solidarność”, ale uratował (przynajmniej na kilka lat) jej mit. Gdy się spojrzyna obrady ostatniej Komisji Krajowej, to twierdzi się dramatyczne szukanie dla siebie jakiegoś miejsca, Co nie dziwi w sytuacji, gdy związek od kilku miesięcy nie jest praktycznie w stanie zrealizować swych najważniejszych postulatów, a sytuacja w kraju i warunki życia znacznie się pogarszają. Mówiliśmy o marszach głodowych, otóż one miały być zamiast strajków, miały skanalizować niezadowolenie społeczne. Wbrew propagandzie władzy przywódcy związku starali się gasić strajki, a nie je podsycać.

B.P. – **Powiedzmy wobec tego, co zawdzięczamy „Solidarność” z okresu 1980–1981.**

G.M. – Na przykład to, że Polska miała na arenie międzynarodowej swoje pięć minut. I to dwukrotnie, w latach 1980–1981 oraz po 1989 r.

S.C. – Moim zdaniem przede wszystkim pozostało niezapomniane poczucie jedności, swobody artykułowania poglądów (również w druku),

wreszcie narodowego uniesienia. „Solidarność” była rzeczywistością polityczną, a jednocześnie religijną.

G.M. – Pamięta się dziś o tym, że Kościół był wsparciem dla „Solidarności”, szczególnie po 13 grudnia 1981 r. Zapomina się natomiast o tym, co zyskał dzięki związkowi. Kościół chwilowo przestał być głównym przeciwnikiem dla władz. Nie stał się co prawda prawdziwym partnerem, ale poczyniono na jego korzyść wiele ustępstw. Po prostu zamierzono go wykorzystać do wpływania na związek. Było to możliwe, gdyż cele Kościoła w pewnym przynajmniej zakresie były zbieżne z celami władz: nie był na przykład zainteresowany podsycaniem nastrojów. Wraz z rozbięciem „Solidarności” przystąpiono ponownie do ofensywy przeciw Kościołowi. Dla mnie jednak największą wartością była ta ogromna mobilizacja społeczna. O takiej mobilizacji społeczeństwa dzisiaj możemy tylko marzyć. Ludzie odwrócili się od życia publicznego. Oczywiście w znacznym stopniu tę społeczną aktywność zniszczył stan wojenny. Tym, co natomiast przetrwało również w dalszej działalności „Solidarności”, była świadomość, że można coś zdziałać pokojowi metodami.

B.P. – Jednym z powodów dumy Polaków była świadomość doraźnych osiągnięć zdobytych metodami pokojowymi, ale władza dysponowała siłą i nie cofała się przed jej użyciem. Pamiętam, że w pierwszym okresie funkcjonowania ruchu była odczuwalna huśtawka nastrojów społecznych, bano się własnej odwagi i euforii, gdy władza ustąpiła.

G.M. – Chwilowo ustąpiła. Poza sierpniem te ustępstwa władzy są bardzo niewielkie. Nie udaje się uzyskać dostępu do radia i telewizji, zrealizować wielu postulatów związanych z praworządnością, wywalczyć wolnych wyborów do rad narodowych. Rzecz, o której nie mówiliśmy, to radykalizacja związku. W czasie słynnej blokady ronda w Warszawie pojawiła się kwestia, którą mają jechać manifestanci: czy koło siedziby KC, czy też raczej dalej od Białego Domu, trasą wyznaczoną przez władze. Nie usłuchano „ekstremistów” – Michnika i Bujaka, którzy namawiali do zmiany trasy. Z kolei w ostatnich tygodniach istnienia legalnej „Solidarności” powstała koncepcja (autorstwa Kuronia) rządu tymczasowego, żądania wolnych wyborów nie tylko do rad narodowych, ale też do Sejmu. W niektórych zakładach pracy pojawia się nawet żądanie usunięcia partii z ich terenu. Jak widać, pada pewna tama. Nie mówiliśmy o tym, ale „Solidarność”, jak stwierdziła Jadwiga Staniszkis, była taką samoograniczającą się rewolucją. Były tematy tabu, których starano się nie ruszać, na przykład usiłowano nie drażnić Związku Radzieckiego. Wypowiedzi antyradzieckich, jak słynne zdanie Andrzeja Rozpłochowskiego o kremlofskich kurantach, było naprawdę bardzo niewiele. Nie obchodzono rocznicy „cudu nad Wisłą”, żeby nie drażnić sąsiadów. Starano się też nie ingerować w sprawy PZPR, omijano SB, milicję i wojsko.



Nie poparto struktur poziomych w PZPR, choć jeden z ich przywódców, Zbigniew Iwanow, był członkiem „S”. Na nazbyt duże wsparcie nie mogli też liczyć twórcy niezależnych związków zawodowych w Milicji Obywatelskiej. Może był to błąd „Solidarności”. Z drugiej strony aktywność w tych obszarach być może przyspieszyłaby siłową pacyfikację „Solidarności”.



20 sierpnia 1980 r. Stocznia Gdańska Tadeusz Szczudłowski z krzyżem przed bramą nr 2 (ze zbiorów T. Szczudłowskiego)



Sławomir Cenckiewicz – historyk, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Pod kierunkiem prof. Romana Wapińskiego przygotowuje obecnie rozprawę doktorską o Tadeuszu Katelbachu. Członek Światowej Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią oraz Towarzystwa Przyjaciół Instytutu Józefa Piłsudskiego za Granicą. Specjalizuje się w dziejach emigracji i Polonii amerykańskiej oraz światowej myśli geopolitycznej. Publikował między innymi na łamach „Niepodległości”, „Arcanów” i „Orta Białego”.



Grzegorz Majchrzak – pracownik BEP IPN. Współautor tomu *Stan Wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*.

STRAJK LUBELSKICH KOLEJARZY W LIPCIE 1980 R.

Latem 1980 r., zanim doszło do przełomowych strajków na Wybrzeżu, na Lubelszczyźnie wybuchła fala protestów robotniczych, które przeszły do historii jako Lubelski Lipiec. Miały one przede wszystkim ekonomiczny charakter, ale wśród postulatów strajkowych pojawiły się także żądania bezpieczeństwa dla ich uczestników, wprowadzenia wolnych sobót czy nawet powołania niezależnych przedstawicielstw załogi. Protesty te są także przykładem postępującej samoorganizacji robotników. Szczególne miejsce zajmował strajk lubelskiego Węzła PKP.

Sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza w województwie lubelskim

Przejawy kryzysu gospodarczego z końca lat siedemdziesiątych były odczuwane w całym kraju, jednakże sytuacja Lubelszczyzny była relatywnie gorsza niż wielu innych regionów. Potwierdzają to dane statystyczne. We wrześniu 1978 r. wysokość średniej płacy stawiła Lubelszczyznę na 20. miejscu wśród 49 województw. Jeszcze niższe w porównaniu z innymi regionami były średnie płace robotników (30. miejsce). W następnych latach ta różnica pogłębiała się, bo płace rosły tutaj stosunkowo wolniej niż w większości regionów i w 1979 r. były przeciętnie o 11 proc. niższe niż średnia w kraju. Nasilały się też problemy w zaopatrzeniu przedsiębiorstw, powiększające ich straty finansowe i pogarszające warunki pracy robotników. Wyraźnie wzrastało niezadowolenie pracowników, również przed lipcowymi strajkami. Najczęstszym tego podłożem były złe warunki pracy, nadużycia finansowe, błędne decyzje ekonomiczne czy niewywiązywanie się ze zobowiązań wobec pracowników. 15 maja odbył się czterogodzinny strajk załogi PKP po niewypłaceniu należnej premii rzekomo z powodu niewykonania planu przez pracowników.

Czynnikiem dodatkowo pogarszającym nastroje były trudności w zaopatrzeniu, zwłaszcza w mięso oraz artykuły codziennego użytku. W 1973 r. spożycie dóbr konsumpcyjnych wyniosło w województwie lubelskim (na obszarze sprzed reformy administracyjnej) 15 200 zł na jednego mieszkańca. Tymczasem średnie spożycie w kraju osiągnęło poziom 18 100 zł, a w Warszawie nawet 34 100 zł. W okresie poprzedzającym strajki roczna średnia krajowa zaopatrzenia w mięso na jednego mieszkańca wynosiła 56 kg, a w tym regionie – 48 kg. W ciągu pierwszego półrocza 1980 r. niedobór mięsa wzrósł z 500 do 900 ton. Mieszkańcy regionu odczuwali też braki w zaopatrzeniu w artykuły przemysłowe. Ich deficyt w 1979 r. w porównaniu z rokiem poprzednim wyniósł nawet 20–40 proc. w przypadku niektórych sprzętów domowych. Te tendencje utrzymywały się w 1980 r. W tej sytuacji zastrzeżenia budził niesprawiedliwy podział deficytowych dóbr, zwłaszcza przywileje funkcjonariuszy MO i żołnierzy.

Te przejawy kryzysu gospodarczego i będące ich konsekwencją nastroje wśród robotników były znane władzom partyjnym i administracyjnym województwa. W czasie plenarnego

posiedzenia KW PZPR w Lublinie w lutym 1980 r. zebrani mogli zapoznać się z alarmującym raportem lubelskiej delegatury NIK. Analizy sytuacji w regionie dostarczały lokalnym władzom również struktury podległe MSW. Nie zostały jednak wyciągnięte z tego odpowiednie wnioski.

Niewątpliwie pewne znaczenie dla kształtowania nastrojów i postaw społeczeństwa w regionie miała także aktywność środowisk opozycyjnych na Lubelszczyźnie – inteligencji i w pojedynczych przypadkach robotników. W wielu relacjach przywoływana jest też opinotwórcza rola lubelskich duchownych, między innymi ojca Ludwika Wiśniewskiego, prowadzącego duszpasterstwo akademickie, księży Mieczysława Brzozowskiego czy Wacława Oszańcy.

Na przełomie 1979/1980 r. pracownicy Lokomotywowni PKP w Lublinie, Czesław Niezgodą i Zdzisław Szpakowski, nawiązali kontakt z księdzem Janem Zięją, członkiem KSS KOR. Dzięki temu do Lublina trafiły niezależne wydawnictwa, przywożone między innymi przez Wojciecha Onyszkiewicza, czasowo związanego z Lublinem członka KOR. Kolportowano je w robotniczych środowiskach Lublina, zwłaszcza wśród pracowników lokomotywowni. Jeszcze przed lipcowym protestem wśród kolejarzy toczyły się dyskusje na temat rozwiązania dotychczasowej rady zakładowej, wybrania własnej niezależnej reprezentacji załogi, a nawet powołania, za przykładem Katowic i Wybrzeża, wolnych związków zawodowych. W kwietniu 1980 r. Niezgodą, jako delegat na wybory do rady zakładowej, dążył do upowszechnienia tej inicjatywy. Starania Szpakowskiego o stworzenie możliwości otwartej dyskusji o problemach kolei z udziałem dyrekcji zakładu, wszystkich pracowników i członków lokalnych struktur PZPR zostały uznane za niepożądane. Usunięto go z PZPR i związków zawodowych.

Lubelski Lipiec i strajk kolejarzy

Granica wytrzymałości robotników została przekroczona po wprowadzeniu 1 lipca 1980 r. cen komercyjnych na wybrane gatunki mięs i wędlin. Tego samego dnia wybuchły strajki w pojedynczych zakładach w Mielcu, Ursusie, Sanoku i Tarnowie. Postulaty miały charakter ekonomiczny. Częściowe wycofywanie się władz z podwyżek i zgoda na wzrost płac strajkujących spowodowały rozszerzenie się protestów na inne regiony kraju. Ta fala strajków nigdzie jednak nie była tak duża jak na Lubelszczyźnie. Strajkowało tutaj 40–50 tys. pracowników z ponad 150 zakładów pracy (ponad 80 tys. ze 177 zakładów w skali kraju). Jako pierwsi 8 lipca przystąpili do strajku pracownicy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Był to największy i jeden z najlepiej zorganizowanych lipcowych strajków na Lubelszczyźnie.

Protest lubelskich kolejarzy w lipcu 1980 r. miał przede wszystkim podłoże ekonomiczne. Szczegółowe zarzuty dotyczyły niedoinwestowania kolei, zwłaszcza w zakresie taboru niezbędnego do przewozu ładunku i ludzi (w pierwszym przypadku niedobór dzienny wynosił około 30 proc.). Kolejarze skarżyli się na trudne warunki pracy, między innymi na brak odpowiedniej odzieży roboczej (przykładowo rękawice robotników kolejowych wykonane były z tworzywa topiącego się pod wpływem zetknięcia z gorącymi przedmiotami). Szczególnie złe warunki panowały w dziale napraw, gdzie pracowano w ciasnocie, a w kanałach spawaczy ciągle stała woda. Konsekwencją takiej sytuacji były straty kolei. Kolejarze narzekali na złe warunki w zakładowych mieszkaniach. Nie bez znaczenia było też poważne obniżenie prestiżu zawodu kolejarza, zwłaszcza w porównaniu z okresem przedwojennym oraz przywilejami innych grup zawodowych, na przykład milicjantów, żołnierzy, górników.

16 lipca o 7.15, po kilkudniowych dyskusjach i przygotowaniach, rozpoczął się strajk w Lokomotywowni Pozaklasowej PKP w Lublinie. Początkowo przystąpiła do niego tylko zało-

ga warsztatów naprawczych. Tego samego dnia dotoczyły inne służby, między innymi wagonownia, zawiadowcy, służba drogowa, obsługa samochodów, łącznie około 800 osób.

Podobnie jak w innych zakładach pracy, wśród 14 postulatów strajkowych załogi Węzła PKP znalazły się żądania o charakterze ekonomicznym (między innymi podwyżka pensji dla wszystkich pracowników o 1300 zł) i socjalnym (zrównanie zasiłków rodzinnych z milicją i wojskiem, możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę – w wieku 55 lat – dla pracowników trakcyjnych, poprawa zaopatrzenia w sklepach „w artykuły spożywcze jak na Śląsku”). Szczególnie istotny okazał się faktycznie polityczny postulat powołania reprezentacji zawodowej kolejarzy, wybranej oddolnie przez wszystkich pracowników, która zastąpiłaby Radę Zakładową Związku Zawodowego Kolejarzy. Podobne żądanie wysunęli zresztą protestujący w kilku innych lubelskich zakładach. Wysuwano także postulat wprowadzenia wolnych sobót oraz zagwarantowania bezpieczeństwa strajkującym. Spełnienie tego ostatniego oznaczało faktycznie uznanie legalności tej formy protestu. Kolejarze domagali się też zakazu wstępu na teren lokomotywni funkcjonariuszy MO i SB oraz jawności decyzji o przyznawaniu nagród i awansów.

Następnego dnia (17 lipca) strajk rozszerzył się na cały lubelski Węzeł PKP. Ostatecznie uczestniczyła w nim prawie cała załoga, ponad 2300 osób. Protestujący powołali komitet strajkowy. Podobnie jak w innych zakładach, nie był to typowy strajk okupacyjny. Najczęściej po zakończeniu swojej zmiany strajkujący wracali do domów, a przychodziła grupa pracująca na kolejnej zmianie. W PKP przez cały okres trwania protestu w zakładzie pozostawał komitet strajkowy i przynajmniej połowa jego uczestników. W obawie przed prowokacjami ze strony SB kolejarze powołali służbę ochrony zakładu – kilkusobowe patrole kontrolowały jego teren, nie wpuszczając osób niezatrudnionych.

Na czele komitetu strajkowego stał Czesław Niezgoda, mistrz z hali napraw lokomotyw spalinowych. Początkowo reprezentacja protestujących liczyła około 20 osób, głównie pracowników lokomotywni. Potem dotoczyły do nich kolejne osoby.



Konsekwencją strajku PKP było wstrzymanie ruchu pociągów już pierwszego dnia protestu. Było to tym bardziej dotkliwe, że trwały wakacje i akurat w czasie strajku kolejarzy wypadły zmiany turnusów wczasowych i kolonijnych. Sytuację pasażerów pogarszał protest kierowców PKS. Dyrekcja kolei od pierwszego dnia strajku starała się rozładować sytuację, sprowadzając załogi kolejarzy między innymi z Dębłina, Poznania, Kielc, Skarżyska-Kamiennej, Siedlec, jednak po interwencji komitetu strajkowego kolejarze ci nie podjęli pracy.

17 lipca po południu stacja PKP w Lublinie została zablokowana przez lokomotywy i składy wagonów ustawione zygakiem na zwrotnicach. Uniemożliwiało to zmianę ich położenia, a w konsekwencji także ruch pociągów. W obrębie stacji wyłączono zasilanie elektryczne. Z lokomotyw wyjęto części, aby uniemożliwić kierowanie nimi, a w niektórych dodatkowo zamknięto na klucz kabiny maszynistów. Pojawiła się plotka o przyspawaniu lokomotyw do torów. Rozpowszechniana w podziemnej prasie oraz serwisach zachodnich rozgłośni, stała się swoistym symbolem lipcowego strajku kolejarzy.

Pomimo blokady informacji o protestach w lokalnych mediach, strajków instytucji transportowych nie można było ukryć, tym bardziej że do kolejarzy dołączyli kierowcy PKS, MPK i pracownicy przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego i Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Lublinie. Powodowało to faktycznie paraliż komunikacji i handlu, a łącznie z protestami pracowników innych istotnych gałęzi gospodarki stwarzało wrażenie strajku generalnego w regionie.

Informacje o proteście lubelskich kolejarzy wzmagaly napięcie wśród pracowników kolei w innych miastach, zwłaszcza w Zamościu i Dęblinie. Według relacji lubelskiego dziennikarza Stanisława Jadczaka, kolejarze z Lublina bezskutecznie namawiali ich do zorganizowania akcji solidarnościowej – „Np. kolejarze z Chełma odpowiedzieli, że nigdy tak nie było, i przed wojną, i teraz, żeby kolej strajkowała, my jesteśmy jak lekarze – nie możemy strajkować. W odpowiedzi usłyszeli, że są łamistrajkami” (cyt. za: „Miesiące” 1981, nr 1, s. 67).

Wśród strajkujących robotników znaleźli się członkowie PZPR, Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i związków zawodowych. Tutaj warto dodać, że w końcu 1979 r. członkowie PZPR stanowili 25 proc. załogi w PKP. Był to najwyższy wskaźnik spośród ośmiu największych organizacji zakładowych w przedsiębiorstwach województwa lubelskiego (przykładowo w WSK w Świdniku członkowie PZPR stanowili 23 proc. załogi). Ale choć większość członków stanowili robotnicy (56 proc.), był to wynik niższy niż średnia dla tych przedsiębiorstw (64 proc.).

Udział członków partii w strajkach był w wielu przypadkach efektem presji reszty załogi, a niejednokrotnie także sposobem na zachowanie pewnej kontroli organizacji partyjnej i władz zakładu nad przebiegiem protestu. Ale dokumenty KW PZPR sugerują jednocześnie, że mógł być też wyrazem poparcia przynajmniej części postulatów strajkowych oraz przeświadczenia, że dostępne, oficjalne drogi zgłaszania i egzekwowania słuszných żądań pracowniczych nie są skuteczne. Takie opinie znalazły się w wypowiedzi I sekretarza POP w Lokomotywowni PKP i zastępcy członka KC PZPR, Józefa Janiszewskiego, który na zebraniu partyjnym we wrześniu 1980 r. przypominał, że postulaty podobne strajkowym sam zgłaszał na VIII Zjeździe PZPR, „szereg tych postulatów, które zostały zgłoszone przez ten komitet rewolucyjny, pokrywa się z tym, co myśmy zgłaszali przez okres nie mniej jak 10 lat. Doszły tylko nowe sprawy podwyżki. [...] I doszedł tylko jeszcze drugi punkt: rozliczenia niektórych ludzi ze stanowisk” (cyt. za: M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2001, s. 187).

Środowiska opozycyjne nie włączyły się bezpośrednio w protesty robotników, prawdopodobnie z powodu braku wcześniejszych, dostatecznie silnych kontaktów. Protestujący, z oba-

wy przed prowokacjami SB, zapewne z dużą ostrożnością podchodzili do osób próbujących nawiązać z nimi kontakt. Jednakże z inicjatywy Wojciecha Onyszkiewicza grupa ponad 20 osób rozpoczęła zbieranie informacji na temat przebiegu protestów odbywających się w całym regionie, organizatorów oraz wysuwanych postulatów. Onyszkiewicz porządkował je i przekazywał do Jacka Kuronia, a ten dalej do Radia Wolna Europa. Wiadomości z Lublina podawane były już od 9 lipca około 20.00 w czasie kilkunastominutowych audycji *Fakty. Wydarzenia. Opinie*. Wydaje się, że właśnie te serwisy odegrały ogromną rolę w lipcowych strajkach w całym kraju, kształtując poglądy ówczesnego społeczeństwa. Wiadomości na temat rozszerzających się protestów niejednokrotnie dawały impuls do przeprowadzenia strajku w innych zakładach pracy. Audycje zachodnich rozgłośni ostatecznie podważyły też wiarę w rzetelność oficjalnych mediów, stosujących w lipcu blokadę informacyjną.

W relacjach niektórych uczestników strajku pojawia się informacja o zamiarach powołania międzyzakładowego komitetu strajkowego. Rozmowy w tej sprawie miał prowadzić przedstawiciel komitetu strajkowego w Węźle PKP, Zdzisław Szpakowski. Plany prawdopodobnie pokrzyżował fakt, że Szpakowski zasłabł i znalazł się w szpitalu. On sam byłby właściwą osobą do podjęcia tej inicjatywy, bo był znany wśród pracowników lubelskich zakładów jako kolporter „Robotnika”. Informacji tych nie udało się jednak dotąd potwierdzić.

Władze wobec strajków

Rozszerzająca się fala strajków, która powodowała paraliż życia w regionie, wymagała od władz lokalnych zdecydowanych działań. 17 lipca późnym wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Lublinie z udziałem sekretarzy KC – Jerzego Łukaszewicza i Zdzisława Żandarowskiego. Przejawem pogarszającej się sytuacji była decyzja o wystosowaniu apelu do mieszkańców województwa o powrót do pracy, podpisanego przez przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Pawła Dąbka i sekretarza KW PZPR Władysława Kruka. Następnego dnia tekst opublikowano w specjalnym numerze „Sztandaru Ludu”, lokalnego organu PZPR, w popołudniowym „Kurierze Lubelskim” oraz wyemitowano w lubelskiej rozgłośni radiowej i rozplakatowano w mieście.

Stale obradował zespół partyjny pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR, w którego skład wchodził przedstawiciele władz wojewódzkich i doradcy z KC, w tym członkowie Wydziału Prasy, Radia i Telewizji. Zespół koordynował działania ograniczające strajki i czuwał nad polityką informacyjną w województwie. Instancje partyjne i instytucje administracyjne zapoznawały się też ze wszystkimi postulatami zgłaszanymi przez robotników i podejmowały działania, których celem było przyspieszenie realizacji postulatów strajkowych uznanych za słuszne i przyjętych przez władze, a przez to wygaszenie napięcia społecznego.

18 lipca na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, poświęconym sytuacji na Lubelszczyźnie, podjęto decyzję o powołaniu specjalnej komisji rządowej, na czele z Mieczysławem Jagielskim, posłem z Lubelszczyzny. W komunikacie z posiedzenia, odczytanym w wieczornej audycji lubelskiej rozgłośni, zebrani wyrażali zaniepokojenie „przestojami w zakładach pracy produkcyjnych i komunalnych oraz w lubelskim węźle kolejowym, a także sytuacją ogólną w mieście, która podważa dobre imię naszego narodu [...] i jest na rękę wrogom Polski”. Zgodnie z komunikatem, komisja po zakończeniu protestów miała rozpatrzyć postulaty strajkujących.

Kierownictwo strajkujących zakładów pracy podejmowało każdorazowo próby zakończenia strajku, za cenę realizacji części postulatów. W przypadku PKP kilkakrotnie wznawiane rozmowy, nawet z udziałem wiceministra komunikacji, nie dały rezultatów.

Strajki robotnicze zmobilizowały również struktury podległe MSW. W pobliżu stacji PKP zgromadzono siły milicyjne. Aktywność Służby Bezpieczeństwa w wydarzeniach Lubelskiego Lipca nie została jeszcze w wystarczającym stopniu zbadana. Wydaje się, że podstawowym zadaniem funkcjonariuszy SB było gromadzenie informacji o sytuacji w zakładach pracy objętych protestem, a w szczególności w dużych przedsiębiorstwach mających ważne znaczenie strategiczne. Specjalna grupa operacyjna prowadziła też działania mające spowodować zakończenie strajków, między innymi rozmowy z uczestnikami strajku, zwłaszcza ich przywódcami. Szczególnie aktywnie SB interesowała się poczynaniami osób już wcześniej znanych ze swych niepożądanych działań. W przypadku PKP w Lublinie byli to Czesław Niezgodna i Zdzisław Szpakowski.

Istotnym szczegółem jest stosunkowo ograniczony zasięg represji stosowanych wobec uczestników strajków. Marcin Dąbrowski, powołując się na materiały SB, sugeruje, że wynikało to z zaskoczenia władz partyjnych i aparatu bezpieczeństwa skalą protestu. Istniało też niebezpieczeństwo, że represje mogą doprowadzić do dalszego rozszerzenia akcji strajkowych oraz ich radykalizacji.

W ramach przeciwdziałania po południu 18 lipca przeprowadzono jednak rewizję w mieszkaniu wynajmowanym między innymi przez Wojciecha Onyszkiewicza i jego żonę, które służyło jako miejsce spotkań grupy zbierającej informacje o strajkach. Tego wieczora na 48 godzin (a niektórych na dodatkowe 48, po kilkuminutowym zwolnieniu) zatrzymano tam prawie 20 osób.

Zakończenie strajku

19 lipca około godziny 18.00 podpisano porozumienie kończące protest. Miało ono charakter wielostronnej umowy, bo gwarantowali je nie tylko reprezentanci strajkujących kolejarzy, ale też dyrektor Węzła PKP, prezydent miasta oraz wojewoda lubelski. Pracownicy kolei przystąpili do pracy około godziny 20.00. Nie wszystkie ich postulaty władze zobowiązały się jednak spełnić. Obiecane podwyżki płac były znacznie niższe niż żądania pracowników – 600 zł dla drużyn trakcyjnych, 400 zł dla reszty pracowników. Niekorzystne było też wprowadzenie zróżnicowania wśród pracowników. Organizatorom protestu zagwarantowano bezpieczeństwo. Władze zobowiązały się ponadto wydrukować w „Sztandarze Ludu” przeprosiny za obraźliwy dla kolejarzy komentarz w gazecie. Najważniejszym z osiągniętych postulatów była możliwość przeprowadzenia wyborów do rady zakładowej według ordynacji zgodnej z postulatami pracowników, a nie z ordynacją Centralnej Rady Związków Zawodowych.

W razie niespełnienia postulatów lub stosowania represji wobec protestujących strajk miał być wznowiony.

Od Lipca do Sierpnia

Po zakończeniu protestów aktywność większości przywódców lipcowych strajków na Lubelszczyźnie nie zakończyła się. Z napięciem obserwowano realizację kolejnych punktów porozumień, zwłaszcza tych dotyczących podwyżek płac. Członkowie komitetu strajkowego Węzła PKP w Lublinie nie rezygnowali też, mimo nacisków, ze stworzenia niezależnej rady zakładowej. 31 lipca siedemnastoosobowa grupa pracowników zażądała uznania jej za przedstawicieli załogi Lokomotywni PKP do czasu wybrania przez całą załogę rady zakładowej. Ostatecznie władze pozwoliły na przeprowadzenie wyborów do nowej rady, ale według dotychczasowej ordynacji wyborczej. Wybory odbyły się 18 sierpnia w Domu Kultury Kolejarza w Lublinie. Naciski ze strony dyrekcji i działania SB okazały się nieskuteczne,

ponieważ 80 proc. spośród delegatów na wybory reprezentowało tę część załogi, która domagała się niezależnej reprezentacji pracowniczej. Dzięki przewadze liczebnej delegacji wybrali na prowadzącego zebranie Niezgodę. On został też przewodniczącym rady. W piętnastoosobowej radzie znaleźli również się zwolennicy jej niezależności. Połowa jej członków z czasem zaczęła działać w strukturach NSZZ „Solidarność”. Niezgoda publicznie deklarował niezależność od wpływów PZPR i Związku Zawodowego Kolejarzy. Działalność rady miała być podporządkowana realizacji interesów załogi pracowników Węzła PKP w Lublinie. Symbolicznym gestem było zawieszenie krzyża i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w pomieszczeniu zajmowanym przez radę.

Aktywności niedawnych uczestników strajku sprzyjała sytuacja gospodarcza i polityczna w kraju. Jeszcze przed sierpniowymi wydarzeniami na Wybrzeżu w Lublinie pojawili się działacze opozycji, gromadzący informacje o lokalnych protestach. Byli tu między innymi Henryk Wujec, Jan Lityński, Wiesław Kęcik. Protestami na Lubelszczyźnie zainteresowały się również zagraniczne media. W pierwszych dniach sierpnia wywiady z pracownikami PKP przeprowadziła szwedzka telewizja. 6 sierpnia z Heleną Łuczywo z KSS KOR do Lublina przyjechał dziennikarz „Daily Telegraph”. Wywiadu udzielili mu Czesław Niezgoda i Zdzisław Szpakowski. Wzbudziło to oczywiście zainteresowanie SB. Niezgoda został zatrzymany na kilka godzin. Znaczna część pracowników PKP w Lublinie w miarę rozszerzania się protestów na Wybrzeżu coraz częściej zarzucała oficjalnym środkom przekazu nierzetelność.

26 sierpnia rada zakładowa wydała w imieniu pracowników Lokomotywni Pozaklasowej oświadczenie skierowane do komitetów strajkowych w Gdańsku, Elblągu i Szczecinie. Wyrażała solidarność z protestującymi i ich postulaty przyjęła jako własne. Rada zorganizowała też zbiórkę pieniędzy na rzecz strajkujących stoczniowców. Do 29 sierpnia zebrano 70 tys. zł.

Postulaty strajkujących na Wybrzeżu zradycalizowały też nastroje wśród lubelskich kolejarzy, gdzie w ostatnich dniach sierpnia sformułowano kolejny postulat – zmian w radzie zakładowej Wagonowni PKP Lublin. Janusz Iwaszko na zebraniu partyjnym domagał się zaś utworzenia wolnych związków zawodowych.

Po spotkaniu w Gdańsku reprezentantów załóg Lokomotywni, FSC i WSK z przedstawicielami tamtejszego MKS, podjęto decyzję o zorganizowaniu 10 września 1980 r. zebrania reprezentacji zakładów pracy Lubelszczyzny. Tego dnia w Świdniku 92 osoby z 27 zakładów i środowisk pracowniczych regionu powołały Międzyzakładowy Środkowo-Wschodni Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych z siedzibą w Lublinie. Przewodniczącym MKZ został Czesław Niezgoda. Pełnił tę funkcję do lutego 1981 r.

Protest w lubelskim Węźle PKP miał szczególnie charakter. Był to pierwszy w Polsce strajk kolejarzy o tak dużym zasięgu. Był wówczas najlepiej zorganizowanym protestem na Lubelszczyźnie. Wśród postulatów sformułowanych przez jego uczestników wyróżniały się też polityczne żądania powołania niezależnej reprezentacji załogi, wówczas jeszcze w postaci rady zakładowej. Pomimo nacisków ten postulat częściowo udało się zrealizować. Rada działająca w Lokomotywni PKP była jedyną trwałą i instytucjonalną zdobyczą Lipca, dzięki której można mówić o pewnej ciągłości wydarzeń – strajków lipcowych, protestów na Wybrzeżu w 1980 r. oraz powołania MKZ NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie.

MARSZ GŁODOWY KOBIEC

30 lipca 1981 r. Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi zorganizował marsz głodowy kobiet. Ulicą Piotrkowską od katedry w kierunku placu Wolności przemaszerowało według danych milicyjnych 20 tys. osób. Niosły one hasła: „nie dzielić Polski, dzielić chleb”, „czy głodne dzieci to cel socjalizmu”, „partia Lenina cytuje, a naród głoduje”, „głodujący wszystkich krajów, łączcie się” i inne. Napięcie społeczne, a szczególnie niezadowolenie z sytuacji rynkowej, sięgało zenitu.

Kłopoty zaopatrzeniowe były stałym elementem codzienności w PRL. W połowie dekady lat siedemdziesiątych, ćwierć wieku po zakończeniu wojny, władze zmuszone zostały do wprowadzenia kartek na cukier! Kolejne lata przynosiły pogłębienie się kryzysu zaopatrzeniowego. Mięso, wędliny, mleko, sery, cukier, mąka, środki higieny coraz rzadziej gościły na półkach sklepowych. Jedyłą nadzieję zapobieżenia całkowitemu załamaniu rynkowemu rząd widział w rozszerzeniu listy towarów reglamentowanych. W kwietniu 1981 r. na kartki zaczęto sprzedawać mięso, a wkrótce masło, tłuszcz, mąkę, ryż, mleko dla niemowląt, proszek, mydło i inne.

Reglamentacja nie poprawiła jednak sytuacji. Niedobór towarów, przede wszystkim artykułów spożywczych, stawał się coraz bardziej dotkliwy. Społeczeństwo ostro krytykowało też sam system reglamentacji. W komentarzach najczęściej stwierdzano, że „obecna sytuacja żywnościowa jest najgorsza w całym powojennym okresie”. W maju i czerwcu 1981 r. – według informacji zgromadzonych przez SB w Łodzi – wśród załóg fabrycznych coraz częściej pojawiały się plotki o tym, że „magazyny są pełne żywności i papierosów, środków piorących i innych podstawowych artykułów, ale nie wiadomo, dlaczego nie dostarcza się ich do sklepów”. Powszechne były też wypowiedzi, że braki rynkowe są stymulowane przez „pewnych przedstawicieli najwyższych władz w celu jeszcze większego zgnębienia ludzi za jawne wytknięcie istniejących nieprawidłowości i upomnienie się o swoje prawa”. W związku z tym pojawiły się też opinie, że gabinet gen. Wojciecha Jaruzelskiego jest nieudolny, pozwala na pogłębianie się trudności i chaosu w kraju, aby zmęczone społeczeństwo zatęskniło do rządów silnej ręki.

Szczególnie dotkliwie braki podstawowych towarów odczuwali mieszkańcy Łodzi. Tak opisywał zaistniałą sytuację przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” Andrzej Słowik: „W okresie letnim zaczęły się niesamowite problemy z zaopatrzeniem. Rozmawiając w zakładach pracy z kobietami, członkami »Solidarności«, widziałem brak jakiegokolwiek nadziei czy nawet chęci do życia, jedno wielkie zmęczenie. Wyglądało to w ten sposób, że rano, gdy kobieta szła do pracy na godz. 5, zamawiała sobie miejsce w kolejce. Po zmianie przychodziła i stała przed sklepem kilka godzin. W międzyczasie musiała nakarmić dzieci przychodzące ze szkoły i wracała do kolejki. Zdarzały się sytuacje, że prosto spod sklepu szła do pracy. Atmosfera panująca w zakładach groziła niekontrolowanym wybuchem, który mógł być pretekstem dla władzy do zastosowania jakiejś formy represji”.

Na braki rynkowe nakładał się bałagan w dystrybucji kartek. Nikt dokładnie nie kontrolował liczby blankietów odbieranych przez zakłady. „W Warszawie kartki wydawano na wysokość lub na centymetry – wspominał dalej Andrzej Słowik. – Panie miały już miarkę w oku i odmierzaly z kupki na wysokość szklanki lub czajnika”. W tej sytuacji zarząd regionu zażądał od władz miasta ewidencjonowania druków kartkowych przeznaczonych do wykupu w Łodzi.

Uchwała Rady Ministrów z 12 lipca zmniejszyła normy zaopatrzenia w mięso i jego przetwory o 20 proc. w sierpniu i wrześniu. Stało się to bezpośrednią przyczyną protestów w Łodzi i regionie. Ich inicjatorem i organizatorem był Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”. Akcję zaplanowano na cztery dni, zastrzegając możliwość jej zawieszenia, jeśli rząd odwoła decyzję o obniżeniu norm kartkowych. Momentem kulminacyjnym protestu miał być marsz głodowy łódzkich włókniarek.

27 lipca między godziną 15 i 16 ulicą Piotrkowską od placu Niepodległości do placu Wolności przejechała kawalkada samochodów Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Na autobusach umieszczono biało-czerwone flagi i hasła: „Stoimy 24 godziny w kolejkach”, „Socjalizm doktryną głodu”, „Nie zgadzamy się na obniżenie racji żywnościowych” itp. O 15.20 kolumna autobusów, witanych przez mieszkańców Łodzi, zatrzymała się z włączonymi klaksonami przed gmachem Urzędu Miasta. W oknach budynku poruszyły się firanki. Innej reakcji nie było.

Po krótkim postoju kolumna ruszyła w kierunku placu Wolności. Przez megafon wzywano kobiety do udziału w marszu zaplanowanym na 30 lipca i skandowano hasła z transparentów. Według podobnego scenariusza odbyły się przejazdy samochodów Państwowej Komunikacji Samochodowej 28 lipca i kolumny ciężarówek Przedsiębiorstwa Transportowego Samochodów Budowlanych „Transbud” 29 lipca. W ciągu trzech dni przez centrum miasta przejechało około 130 autobusów i ciężarówek w obecności 10 tys. osób. Akcje protestacyjne zostały przeprowadzone również w Kutnie (tydzień przed wydarzeniami w Łodzi), Piotrkowie Trybunalskim, Pabianicach, Tomaszowie, Żelowie, Zduńskiej Woli, Łasku.

Władze regionalne „Solidarności” zdawały sobie sprawę z zagrożeń, które wiążą się z wyprowadzeniem ludzi na ulicę. Utrata kontroli nad manifestacją, na przykład w wyniku prowokacji ze strony SB, mogła doprowadzić do użycia ZOMO. Podjęto więc starania o legalizację manifestacji. Władze miejskie zaakceptowały trasę przemarszu wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. „Przedstawiliśmy dwie propozycje. Alternatywą dla Piotrkowskiej był przemarsz aleją Kościuszki przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Zaakceptowali pierwszą propozycję” – wspominał Marek Burski.

Wyrażając zgodę na zorganizowanie marszu głodowego Piotrkowską, władza – rzecz oczywista – przygotowała plan jego zabezpieczenia operacyjnego. Do akcji na podzielonej na pięć sektorów trasie skierowano stu funkcjonariuszy SB, drużynę z plutonu operacyjnego ZOMO oraz zespół funkcjonariuszy z Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej MO w Łodzi wraz ze sprzętem filmowo-fotograficznym. Dowódcy poszczególnych sektorów (por. Henryk Wesołowski, mjr Andrzej Lesner, mjr Zenon Tabaczkiewicz, kpt. Władysław Ryter, ppłk Stefan Filipiak) oraz grupa odwodowa zostali wyposażeni w środki łączności (radiotelefony „Echo”) oraz samochody osobowe. Z planu zatwierdzonego 28 lipca 1981 r. przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk. Tomasza Cinkowskiego wynika, że funkcjonariusze mieli zapobiegać ewentualnym zakłóceniom pochodu, a przede wszystkim zostali zobowiązani do dokumentowania „w postaci ustalania świadków i innych dowodów rzeczowych przeciwko tym osobom, które spowodowały naruszenie obowiązującego po-

rządki prawnego". Do tych celów właśnie potrzebny był sprzęt filmowy, fotograficzny oraz magnetofony. Na trasie przemarszu Wydział „B” planował zorganizować cztery ukryte punkty obserwacyjne („Plebania” przy Grobie Nieznanego Żołnierza, „Rawka” oraz „Paw” w pobliżu Urzędu Miasta, „Bzura” na placu Wolności). Dalszych jedenastu funkcjonariuszy (wywiadowców), którzy mieli na sobie środki łączności oraz ukryte aparaty fotograficzne, miało wmieścić się w pochód.

Obecnie nie są jeszcze znane szczegółowe zadania, które otrzymała drużyna plutonu operacyjnego ZOMO. Z wcześniejszego zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych wynika, że zadaniem grup operacyjno-interwencyjnych, obok rozpoznania i współdziałania z pododdziałami zwartymi, było również przeciwdziałanie w przewodzeniu tłumem.

30 lipca 1981 r. od godziny 14 przed budynkiem Zarządu Regionu zaczęły gromadzić się włókniki z łódzkich zakładów i delegacje z Bełchatowa, Kutna, Strykowa i innych miejscowości. O godzinie 15.40 ks. bp Józef Rozwadowski udzielił błogostawieństwa zgromadzonym przed katedrą. Przewodniczący regionu Andrzej Słowik wzywał do spokoju i powagi. „Ten marsz będzie naszą czarną procesją”. O godzinie 16 pochód ruszył. Na czele sunęły karetka i czarna wołga, za nimi kobiety, matki z dziećmi, wózki, transparenty. Wzdłuż ulicy – służby porządkowe „Solidarności”. Tłum skandował na przemian: „Trzy zmiany jeden głód”, „Jak zjeść kartkę nożem i widelcem”, „Kto jest odpowiedzialny za ten skandal”, „Chleba i wolności”, „Precz z podwyżką”. Wąż pochodu rozciągnął się, czoło dotarło przed budynek Urzędu Miasta. Janina Kończak ze „Stomilu” odczytała postulatę zarządu regionu pod adresem prezydenta miasta oraz rządu: „[...] Żądamy natychmiastowego podjęcia działań na rzecz likwidacji skandalu kartkowego. [...] Żądamy cofnięcia decyzji o obniżce norm przydziałów mięsa i przetworów [...]”.

Marsz zakończył wiec na placu Wolności, gdzie z balkonu kawiarni „Pod Kurantem” przemawiali członkowie władz „Solidarności”. O godzinie 18 ludzie zaczęli rozchodzić się do domów. Milicja nie interweniowała.

To, co stało się w Łodzi, było największym masowym protestem od czasu Sierpnia '80. Po raz pierwszy „Solidarność” wyprowadziła ludzi z zakładów na ulice. Był to pokaz siły i poparcia dla związku. Od czasu strajku studenckiego w styczniu–lutym 1981 r. Polska ponownie zwróciła uwagę na Łódź. Miasto na krótki czas przeżyło najazd dziennikarzy zachodnich i ekip telewizyjnych. Sukces organizacyjny marszu głodowego zarząd regionu zamierzał wykorzystać do nacisku na władzę. Celem miało być uzyskanie wpływu na dystrybucję artykułów żywnościowych na drodze „od producenta do odbiorcy”. Współcześnie wydarzenia łódzkie postrzega się jako początek procesu atomizacji związku i uniezależniania się regionów od polityki Komisji Krajowej.



PZPR WOBEC „SOLIDARNOŚCI” – PIERWSZE TYGODNIE

Podpisanie porozumień w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu zdeorientowało aktyw partyjny. Pluralizm związkowy był zdarzeniem bez precedensu w historii PRL. Poszczególne wydziały KC PZPR na tychmiast przystąpiły do gorączkowego opracowywania taktyki wobec nowych związków.

Jeszcze 29 sierpnia do Komitetów Wojewódzkich PZPR rozesłano *Materiał pomocniczy do pracy wyjaśniającej w/s hasła „wolne związki zawodowe”*. Pracownicy Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR usiłowali w nim wykazać, że idea niezależnych związków zawodowych jest dziełem „anarchosyndykalistów i trockistów”. Jej przeszczepieniem na polski grunt mieli się zająć „młodzi trockiści”, na czele z Kuroniem i Michnikiem. W wyniku ich podstępnych działań „dobre intencje strajkujących, a jednocześnie brak głębszej wiedzy politycznej, zostały wykorzystane przez ludzi, którzy z lamusa historii wyjęli skompromitowaną, ale chwytliwą koncepcję, i umiejętnie się nią posługują”. Na kolejnych stronach wyjaśniano zagrożenie, którym dla państwa będzie powstanie nowych związków. Dokument kończy radykalne sformułowanie – „Na powstanie organizacji służącej siłom antypolskim i antysocjalistycznym w walce o władzę – nasza partia nigdy nie pozwoli”. Wydarzenia kolejnych dni sprawiły, że tezy zawarte w *Materiale pomocniczym...*, a wraz z nimi taktyka działania partii, musiały ulec radykalnej zmianie.

Pierwszą „dyrektywę wewnętrzną” w sprawie związków zawodowych opracowano w KC PZPR już 5 września. W pierwszych zdaniach instrukcji stwierdzano, że „nowe związki mogą powstawać wyłącznie na zasadach uznania pryncypiów ustrojowych socjalizmu”. Naczelnym zadaniem organizacji partyjnych miało być w nowej sytuacji niedopuszczenie, aby „wpływ na związki zawodowe zdobyli ludzie o orientacji antysocjalistycznej”. Autorzy instrukcji przyznawali, że „naruszona została jedność organizacyjna ruchu związkowego”, a więc jeden z marksistowsko-leninowskich dogmatów. Dodawali jednak, że „istnieje konieczność natychmiastowego podejmowania w praktyce działań na rzecz przywrócenia jedności ruchu zawodowego”. Za główny oręż w tej walce miała służyć odnowa dotychczasowych związków zawodowych, dokonana za pomocą zwiększenia ich kompetencji, skierowania do związków osób z autorytetem itp. Zagubionych aktywistów partyjnych wzywano do działania: „Trzeba przejmować inicjatywę, odbierać argumenty, przekonywać i pozyskiwać ludzi, przyciągać ich na swoją stronę”.

Znacznie bardziej rozbudowana i przemyślana była dyrektywa wewnętrzna numer dwa, rozesłana do komitetów wojewódzkich trzy dni po pierwszej. Opatrzono ją niezwykle, jak na dokumenty partyjne, gryfem tajności: „tajne specjalnego znaczenia, bez prawa powielania”. Wyraźnie widoczne jest, że KC PZPR otrząsnął się już z pierwszego szoku spowodowanego zawarciem porozumień ze strajkującymi załogami. W dyrektywie zwracano uwagę na to, że do czasu uchwalenia nowego aktu prawnego obowiązuje ustawa o związkach zawodowych z 1949 r. Na jej mocy nowe związki mogły zyskać podstawę prawną dopiero po



Gmach KC PZPR

zarejestrowaniu się w CRZZ. Polecano, by nie dopuszczać do prób rejestracji związków na podstawie innych aktów prawnych, na przykład ustawy o stowarzyszeniach z 1932 r. Działacze PZPR instruowano, aby powstającym komitetom założycielskim nie przyznawano zbyt wielu kompetencji. Organami związkowymi miały się one stać dopiero po uchwaleniu statutu, zarejestrowaniu i przeprowadzeniu wyborów. Dopiero po uzyskaniu osobowości prawnej związki (cały czas przypuszczano, że zamiast jednego silnego powstanie ich wiele) miały otrzymać prawo zakładania kont bankowych. Dużą uwagę poświęcono kwestii ochrony majątku związków branżowych przed przejściem przez nowe struktury. Ponieważ zakładowe kasy zapomogowo-pożyczkowe były agendami dotychczasowych związków, podkreślano, że z chwilą wystąpienia z nich pracownik traci również członkostwo w kasie.

Drugiej „dyrektywie wewnętrznej” towarzyszył dziesięciopunktowy wykaz praw i świadczeń, jakie traciła osoba występująca z CRZZ. Zniechęcać do opuszczania starych struktur miały głównie konsekwencje finansowe. Były to przede wszystkim: utrata praw do rozmaitych zapomóg i zasiłków finansowych, nieoprocentowanych pożyczek, dopłat do wczasów, kolonii i innych wyjazdów. Dla wielu groźnie musiał brzmieć także punkt traktujący o utracie „prawa pierwszeństwa do korzystania z ośrodków wypoczynkowych i sanatoryjnych”.

Okazją do wymiany doświadczeń związanych z nową sytuacją w ruchu zawodowym stała się zorganizowana 16 września 1980 r. narada pierwszych sekretarzy Komitetów Wojewódzkich PZPR. Obrady rozpoczął nowo wybrany szef partii, Stanisław Kania. Najwyraźniej był w dobrym nastroju, gdyż w pierwszych słowach stwierdził, że „trafiliśmy dobrze na datę narady, jest to taki pogodny dzień, nie tylko że słońce zagląda, ale chyba mamy od lipca najmniejszą ilość strajków, od 1 lipca”. Nie znaczyło to jednak, że I sekretarz nie zauważał kłębiących się na horyzoncie czarnych chmur. Za najważniejszy problem uznawał „front ruchu zawodowego”, gdyż „od tego, jak to się ukształtuje, będzie zależeć funkcjonowanie wręcz naszego państwa socjalistycznego, naszej partii”.

Zasadnicze tezy w sprawie ruchu związkowego przedstawił sekretarz KC PZPR, Andrzej Żabiński. We wstępie powtórzył znany już od sierpnia argument, że postulat niezależnych związków zawodowych został „podniesiony do ruchu opozycyjnego przez grupy opozycyjne”. Na nieszczęście PZPR uzyskał on „poparcie załóg strajkujących, które w swej masie reprezentują zdrowy nurt odnowy”. Zarysowując panoramę tworzących się w całym kraju nowych związków i fermentu w starych, za najgroźniejsze uznał tendencje do utworzenia nowej centrali związkowej. Miało to być pierwszą próbą „rozbijania centralnych instytucji socjalistycznych państwa”. W dalszej kolejności Żabiński przewidywał usiłowanie rozbicia ruchu młodzieżowego oraz „atak na instytucje przedstawicielskie, spółdzielcze, rady narodowe, Sejm, dążenie do zmiany ordynacji wyborczej [...], a w dalszej konsekwencji wprost na samą partię”. Odpowiedzią powinna być walka o utrzymanie, choćby zreformowanej, Centralnej Rady Związków Zawodowych, zachowanie „wszędzie gdzie jest to możliwe” jedności ruchu związkowego oraz podjęcie „walki po imieniu i nazwisku” z „tymi, którzy chcieliby deformować w antysocjalistycznym kierunku” nową organizację. Już po tygodniu postulat ten zrealizowała niezawodna tuba partyjnej propagandy – telewizja, nadając spreparowane fragmenty wywiadów z Jackiem Kuroniem i Marylą Płońską (działaczką Ruchu Młodej Polski).

Według Żabińskiego jednym z najważniejszych celów PZPR winno być niedopuszczenie do utworzenia centrali nowych związków w Gdańsku. Miało temu zapobiec egzekwowanie zasady, że porozumienia gdańskie, szczecińskie i jastrzębskie „wyraźnie mają charakter lokalny”, oraz zezwolenie na tworzenie okręgowych struktur związkowych w poszczególnych województwach. To ostatnie miało być „bardzo taktycznym tajnym punktem rozumowania”. Według Żabińskiego należało tworzyć wszędzie okręgowe związki branżowe, gdyż „wtedy wy je kontrolujecie, komitety wojewódzkie”. W „odpowiednim momencie”, gdy trzeba będzie założyć „nową centralę, która się będzie nazywała federacją”, utworzy się ją właśnie na bazie tych związków okręgowych. Jak się wydaje, za spełnienie marzeń władz partyjnych można uznać wizję, którą nakreślił sekretarz KC w stosunku do Wałbrzycha. Na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego stali tam dwaj członkowie PZPR, cieszący się dobrą opinią miejscowego KW. Pół żartem, pół serio Żabiński stwierdził: „przyszli członkowie egzekutywy [KW], jak tak dalej pójdzie”.

Generalnie Żabiński wzywał do elastyczności w działaniu. Za wielki błąd uznał niedawne dyrektywy w sprawie pozbawiania świadczeń pracowników występujących ze starych związków. Uznał, że „nie wolno tak podchodzić, my musimy podjąć sztandar [...] jeżeli chodzi o sprawy socjalne, i tu nasza partia może mocno wygrać ten argument, i tu robić porządek w tych sprawach, jak się kłóć, to robić porządek, bo tu chodzi o sprawy ludzi”. Najważniejszym zadaniem miało być wzniesienie „ducha bojowego”: „Domagamy się od wszystkich instancji i aktywu, by podjęli walkę zaprezentowaną w moim wystąpieniu. Siedzenie w okopach z myślą, że może przetrwam, a może mnie nie ruszą, jest złudne”.

Przedstawione powyżej główne tezy przemówienia Żabińskiego warto uzupełnić fragmentem innej jego wypowiedzi, bardzo w owym czasie głośnej. Pod koniec września, jako nowy I sekretarz KW PZPR w Katowicach, spotkał się z aktywnym partyjnym milicji i SB. Przedstawił wówczas strategię, której najistotniejszym elementem było podjęcie próby skorpumpowania działaczy rodzącej się „Solidarności”. Według Żabińskiego: „Muszą wiedzieć, co to smak władzy. Należy im wszędzie udostępniać lokale. Najbardziej luksusowo urządzić, jak tylko można. Ja to już ciągle mówię, ale jeszcze raz powtórzę w tym gronie: nie znam człowieka, którego by władza nie zdemoralizowała, to tylko kwestia, jak szybko



Członek Biura Politycznego KC PZPR – Albin Siwak

i w jakim stopniu”. Swoją drogą ciekawe, skąd sekretarz KC i członek Biura Politycznego czerpał tak silne przekonanie o demoralizującym wpływie sprawowanej władzy...

Większość propozycji i uwag Żabińskiego zawarto w ostatniej, trzeciej „dyrektywie wewnętrznej KC PZPR w sprawie związków zawodowych”. Szczególnie silnie akcentowano w niej konieczność „zerwania z licznymi poprzednio przejawami komenderowania, administrowania, nakazywania – charakteryzującymi stosunki instancji partyjnych wobec instancji związkowych”. Miało to służyć uwiarygodnieniu procesu odnowy oraz zahamowaniu odpływu członków z dotychczasowych organizacji związkowych. Zmiany nie miały jednak pójść zbyt daleko – jednocześnie polecano „wypracować nowoczesne formy sprawowania kierowniczej roli partii w stosunku do ruchu zawodowego”. Również w kwestii praktycznej realizacji zaleceń trudno było partyjnemu aparatowi zerwać z dotychczasowymi przyzwyczajeniami. Polecano bowiem „stwarzać przykłady ilustrujące, że instancje związkowe mają faktyczny wpływ na decyzje administracji”. Wzywano do stosowania „elastycznej taktyki”. W zależności od sytuacji w konkretnym zakładzie zalecano kierować aktywistów do starych związków, celem ich wzmocnienia, bądź też do nowych – dla przejęcia nad nimi kontroli.

We wrześniu 1980 r. PZPR dostrzegąca zagrożenie, jakie dla jej pozycji w państwie płynęło z rodzącego się niezależnego ruchu związkowego. Traktowano je chyba jednak jako swoisty „straszak” mający zmobilizować aktyw partyjny do walki. Łudzono się, że uda się przejąć przynajmniej częściową kontrolę nad nowym ruchem i wkomponować go w struktury komunistycznego państwa. Jednocześnie powstawały zręby przyszłej strategii walki z „Solidarnością” – dzielenia jej na „zdrowy robotniczy nurt” i „brudną pianę”, wiktłania związku w tysiące lokalnych konfliktów, maksymalnego wspierania związków branżowych. Nie znaczy to jednak, że także w PZPR, nawet w jej kierowniczych kręgach, nie pojawiały się osoby i grupy prezentujące odmienny punkt widzenia. Zwolennicy współdziałania i porozumienia jednak dość szybko przegrali z tymi, którzy prowadzili partię prostą drogą ku tragicznej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r.

OD „KLANU” DO „RENESANSU”. OPERACJE SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA WOBEC KIEROWNICTWA „SOLIDARNOŚCI” W LATACH 1980–1982

Wydarzenia Sierpnia '80 zmusiły władze PRL do ustępstw. „Pistolet strajkowy” okazał się na tyle skuteczny, że kierownictwo PZPR po raz pierwszy musiało przystać na postulaty strajkujących. Spośród nich najważniejszym była zgoda na powstanie niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Niemal od razu własną kapitulację władze zaczęły przedstawiać jako wyraz otwartości, szczerości intencji i chęci budowy „porozumienia narodowego”. Jednak za fasadą frazesów o tym, jak to „Polak z Polakiem” potrafił usiąść do stołu i podpisać porozumienie, kryło się prawdziwe oblicze władzy ludowej dążącej do likwidacji „Solidarności”.

Jak pozbyć się „ekstremistów” z Wolnych Związków Zawodowych?

Nie może ulegać kwestii, że sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina był przede wszystkim dziełem działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, powstałych w kwietniu 1978 r. Ich obecność w zakładzie, który pretendował przecież do reprezentowania wszystkich strajkujących w kraju, budził wśród ludzi aparatu bezpieczeństwa zrozumiałe zaniepokojenie. Jednak w opinii Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych z 23 sierpnia 1980 r., kierownictwo nad WZZ – a zatem pośrednio również nad strajkiem w stoczni – sprawował Komitet Obrony Robotników, którego „rezydentem” na terenie Wybrzeża był Bogdan Borusewicz – czołowy działacz Wolnych Związków. Obecność w Stoczni Gdańskiej Joanny i Andrzeja Gwiazdów, Aliny Pienkowskiej, Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy, Krzysztofa Wyszokowskiego, Andrzeja Kołodzieja i Borusewicza grozić więc miała „realizowaniem długofalowego programu politycznego opracowanego przez KSS KOR, którego celem jest stworzenie systemu samoobrony ludzi pracy, a przede wszystkim Niezależnych Związków Zawodowych”¹. Za szczególnie groźne uznano powiązania członków WZZ z Ruchem Młodej Polski, Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Konfederacją Polski Niepodległej. Według SB wszystkie te organizacje właśnie poprzez WZZ miały dążyć do wspólnego celu, którym było „powodowanie napięć społecznych, szczególnie w środowisku robotniczym”, a w konsekwencji powstanie ogólnokrajowej, niezależnej struktury związkowej.

Jednak tego typu opinie wyrażane przez przedstawicieli resortu nie miały już wówczas większego znaczenia, przede wszystkim zaś przełożenia na sytuację panującą w stoczni. Przynajmniej

na razie działania władz ograniczały się do dość nieudolnych prób zanalizowania sytuacji strajkowej i opisanie wpływów „antysocjalistycznej ekstremy”. Z opisów wyłania się jednak zarys realizowanej później koncepcji neutralizacji związku poprzez odsunięcie od jego „zdrowego nurtu” działaczy opozycji przedsierniowej, którym bezpieka przypisywała rolę „sztabowo-politycznego” zaplecza zdolnego pokierować całym ruchem „Solidarności”². Jednakowoż nie było to zadanie łatwe, ponieważ w powstałym w wyniku porozumienia z 31 sierpnia 1980 r. Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych rolę decydującą odgrywali działacze WZZ (Wałęsa, Walentynowicz, Kołodziej, Gwiazdowie, Borusewicz, Pienkowska). Istniała wprawdzie koncepcja usunięcia działaczy WZZ z MKZ przez powołanie ich do wojska, jednak strach przed eskalacją nastrojów spowodował, że wariant ten ostatecznie zarzucono. Poza tym zwracano także uwagę na „negatywny wpływ” ekspertów, zwłaszcza Jacka Kuronia, oraz środowiska RMP (głównie Aleksandra Halla, Bożeny Rybickiej i Macieja Grzywaczewskiego), które współtworzyło personel administracyjny MKZ.

Neutralizacja przez podział

Pierwszym sprawdzianem możliwości operacyjnych SB miał być okres od historycznego zjazdu przedstawicieli MKZ z całego kraju w Gdańsku 17 września 1980 r. (wówczas zdecydowano o powołaniu jednej, ogólnopolskiej struktury związkowej pod nazwą „Solidarność”) do rejestracji związku 10 listopada 1980 r. Lektura materiałów gdańskiego KWMO z tego okresu pozwala wysunąć przypuszczenie, że początkowo nadzieje na konflikt w łonie MKZ wiązano z osobami nieznanymi wcześniej z „działalności antysocjalistycznej” oraz z szeroko rozumianą grupą ekspercko-warszawską, której przedstawiciele bądź emisariusze wiele czasu spędzali w Trójmieście. Prawdopodobnie przyjęcie właśnie takiej koncepcji wiązało się z umiejscowieniem tajnych współpracowników (TW) SB. Według danych SB z połowy grudnia 1980 r. w strukturach kierowniczych „Solidarności” w Gdańsku miało być łącznie 41 TW (nie licząc 17 KO, czyli tak zwanych kontaktów operacyjnych, oraz 16 KS – kontaktów służbowych), z czego pięciu usytuowanych w MKZ („Albinos”, „Cezary”, „Teofil”, „Zbyszek” i „Konrad”), a 36 w Zakładowych Komitetach Założycielskich (na przykład sześciu ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina). Ponadto istniała też możliwość oddziaływania poprzez pięciu TW spoza MKZ i ZKZ. Byli to informatorzy Wydziału III i IV KWMO w Gdańsku, którzy znajdowali się w bezpośrednim otoczeniu Lecha Wałęsy, personelu administracyjnego, ekspertów i MKZ³.

Przykładowo jeden z nich – pseudonim „Ronson” – związany był z grupą korowsko-warszawską. W drugiej połowie września 1980 r. bywał często w Trójmieście (podróże odbywał samolotem). Musiał cieszyć się zaufaniem kierownictwa „Solidarności”, skoro przyszedł na posiedzenia Prezydium MKZ, konferował z elitą związku, a nawet był obecny przy jego rejestracji w Sądzie Najwyższym. Zadania, które w tym czasie realizował, wydają się dość charakterystyczne dla ogólnie przyjętej przez SB metody neutralizacji „Solidarności”. Chodziło zatem między innymi o rozpoznanie „układu sił” wewnątrz MKZ, podjęcie próby dezintegracji związku poprzez skonfliktowanie członków Prezydium MKZ oraz doprowadzenie do sporów programowo-ideowych pomiędzy MKZ a ekspertami (między innymi przy okazji tworzenia statutu) i przedstawicielami KOR, RMP i KPN. W jednym z raportów „Ronsona” na temat sytuacji w NSZZ „Solidarność” czytamy: „Wyszkowski [Krzysztof – przyp. S.C.] oceniając aktualną sytuację w NSZZ, stwierdzał, że za dużo jest w niej politykierstwa i to razi część autentycznych działaczy związkowych, którzy uważają, że należy się odcinać od wszelkich wpływów KOR-u w ruchu i unikać wiązania się NSZZ z działalnością KOR-u. Według Wyszkowskiego stanowisko takie reprezentują przede wszystkim przedstawiciele NSZZ



Lech Wałęsa 1980

z mniejszych ośrodków, gdzie działalność KOR-u była mało znana, a robotnicy podchodzą nieufnie do KOR-u jako przedstawiciela opozycji. Wyszowski również negatywnie ocenił sytuację w samym KOR-ze, który jego zdaniem zaczyna się rozłazić w szwach. Twierdził, że aktualnie jest kilku aktywistów, do których zaliczał przede wszystkim Kuronia, Modzelewskiego, Michnika i Borusewicza, a reszta to statysci. Oceniając swoją pozycję i rolę w NSZZ, Wyszowski ponownie dał wyraz swoim rozczarowaniom ze względu na odsunięcie na »boczną tor«. Największe żale ma przede wszystkim do Gwiazdów, uważając ich za głównych sprawców aktualnej sytuacji, w jakiej się znalazł⁴. Owo niezadowolenie Wyszowskiego zamierzano później wykorzystać – zresztą bezskutecznie – przy ewentualnym pozyskaniu go do współpracy z SB. Z kolei inny współpracownik SB – „Rybak” – tak charakteryzował wpływy RMP w MKZ i coraz wyraźniejszy konflikt Wałęsy z grupą Gwiazdy: „Zarówno Grzywaczewski [Maciej – przyp. S.C.], jak i Bożena Rybicka uważają, że Borusewicz nie nadaje się na dyrektora biura MKZ, ponieważ w ogóle go tam nie ma, stale jest zajęty innymi sprawami. Podobne opinie wygłaszają inni członkowie RMP. Nie jest to także tajemnicą dla Borusewicza i Gwiazdów. Rybicka narzekała, że Gwiazdowie, szczególnie Joanna, stale ją szykanują, że starają się szkodzić RMP na terenie MKZ. Wydaje się, że ta sytuacja ma poważny wpływ na nie najlepsze podobno stosunki między Wałęsą a Gwiazdami. Zarówno Rybicka, jak i Grzywaczewski starają się nastawić Wałęsę przeciwko KOR, a tym samym przeciwko małżeństwu Gwiazdów. Oboje mają ku temu wyjątkowo sprzyjające warunki. Przede wszystkim Rybicka, jako sekretarka, a Grzywaczewski, jako selekcjoner pism i dokumentów przedstawianych Wałęsie. Wałęsa z racji swych klerikalnych i religianckich manier chętnie słucha ludzi demonstrujących swoje katolicyzmy, a do takich należą działacze RMP⁵.

Próbowano również zagrać na konfliktach pomiędzy różnymi branżami, przez co chciano udaremnić projekt powstania jednej centrali związkowej skupiającej poszczególne jednostki branżowe (na przykład górników, nauczycieli, służbę zdrowia). Liczono przy tym na sprzeciw górników, którzy w czasie zjazdu międzyzakładowych komitetów założycielskich w Gdańsku 17 września 1980 r. stwierdzili, że skoro reprezentują 91 kopalni, w których pracuje kilkaset tysięcy robotników, to powinni tworzyć jedną scentralizowaną strukturę z pominięciem podziału na regiony⁶.

Trudno ocenić efekty działań operacyjnych SB w pierwszym okresie istnienia „Solidarności”. Należy je raczej postrzegać jako zaledwie wstęp do przygotowywanej jesienią 1980 r. operacji „zabezpieczenia działalności NSZZ Solidarność”. Wskazuje na to opinia szefa Wydziału III KWMO w Gdańsku z 17 grudnia 1980 r.: „Dotychczasowe rozpoznanie postaw i zamierzeń figurantów prowadzonych spraw oraz zebrane materiały w wielu przypadkach pozwalają na podjęcie z naszej strony określonych kombinacji operacyjnych zmierzających do pozyskania bądź kompromitacji określonych osób prowadzącej do ich eliminacji z władz związkowych. Wykorzystując aktualnie prowadzoną kampanię wyborczą do różnych ogniw związkowych, spowodowaliśmy, że w kilku przypadkach figuranci [działacze poddani szczegółowej inwigilacji ze strony SB – przyp. S.C.] nasi nie zostali wybrani do władz związkowych (np. A[ndrzej] Karandziej i M[ieczysław] Klamrowski). [...] Jeśli chodzi o zebrane materiały, w oparciu o które planowane są pozyskania nowych źródeł informacji z kręgu władz związkowych, to zostaną one wykorzystane z chwilą ostatecznego zakończenia wyborów i wejścia tych osób do władz związkowych”⁷.

Kryptonim „Klan”

11 listopada 1980 r. resort spraw wewnętrznych postanowił sformalizować i uporządkować dotychczasowe działania operacyjne wobec „Solidarności”. Wszczął w tym celu sprawę obiektową o kryptonimie „Klan” („Związek”), której podstawowym celem miała być „operacyjna kontrola i eliminacja osób prezentujących wrogie postawy w stosunku do ustroju społeczno-politycznego PRL”, „rozpoznanie i operacyjne przeciwdziałanie uchwalaniu, a przede wszystkim realizacji wszelkich politycznie szkodliwych przedsięwzięć”, „zabezpieczenie działalności NSZZ przed oddziaływaniem zagranicznych ośrodków dywersji” oraz „zapobieganie ujawnianiu lub przekazywaniu wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i służbową”. Spośród kierunków działań operacyjnych za najważniejsze uznano:

- „pozyskanie osobowych źródeł informacji z grona Prezydium MKZ w oparciu o szczegółowe rozpoznanie członków (analizę uzyskiwanych informacji, weryfikację podstaw pozyskania – głównie z wykorzystaniem materiałów obciążających i kompromitujących);
- pozyskanie i wykorzystanie już posiadanych źródeł informacji, rekrutujących się z grona delegatów lub przewodniczących Zakładowych Komitetów Założycielskich NSZZ »Solidarność« woj. gdańskiego z założeniem perspektywicznego wprowadzenia ich do Prezydium MKZ w drodze intensywnego szkolenia i realizacji kombinacji operacyjnych;
- pogłębienie rozpoznania operacyjnego przez zastosowanie środków techniki operacyjnej (podstuchy, kontrola korespondencji, inwigilacja);
- eliminację z działalności w NSZZ »Solidarność« w Gdańsku [niektórych – przyp. S.C.] członków Prezydium MKZ⁸”.

Do realizacji powyższych celów operacyjnych SB przygotowała obszerne dossier na temat poszczególnych członków Prezydium MKZ i czołowych działaczy „Solidarności”. Zawarto w nim informacje o wszelkich „słabostkach”, wadach i zaletach charakteru, uwarunkowaniach rodzinnych i środowiskowych – słowem, to wszystko, co mogłoby okazać się pomocne

w działaniach bezpieki. Wydaje się, że treść owych charakterystyk pozbawiona była zbędnej kolorystyki i na ogół odpowiadała prawdzie. Przykładem tego może być dossier na temat Borusewicza, w którym czytamy między innymi: „Swoją osobą reprezentuje raczej wysoki poziom intelektualny, jest inteligentny i trudny w przeprowadzaniu rozmów z uwagi na prezentowanie antysocjalistycznych postaw i podkreślanie wszelkich nieprawidłowości gospodarczych, za które zrzuca winę na panujący system polityczny. Nie przyjmuje żadnych argumentów, a w rozmowach skrzętnie wychwytuje wszystko to, co w danej chwili potrzebne mu jest do oceny sytuacji. Nie pije i nie pali. Stan zdrowia dobry”⁹. Sporządzanie takich portretów charakterologicznych wiązało się również z rozpoczęciem kilkunastu spraw operacyjnego rozpoznania czołówki MKZ (na przykład operacja „Bolek” – Lech Wałęsa, „Brodacz” – Joanna i Andrzej Gwiazdowie, „Działacz” – Bogdan Lis, „Pielęgniarka” – Alina Pienkowska, „Związkowiec” – Andrzej Kołodziej, „Suwnicowa” – Anna Walentynowicz). Łącznie na przełomie roku 1980/1981 w ramach sprawy obiektywnej „Klan” Wydział III „A” KWMO wszczął aż 42 sprawy operacyjne i w następnych miesiącach liczba ta wciąż rosła¹⁰. Sprzyjały temu zapewne pojawiające się coraz częściej napięcia wewnątrz kierownictwa „Solidarności”. KWMO w Gdańsku z zadowoleniem odebrał eskalację konfliktu na linii Wałęsa-Gwiazda. W obu grupach – zarówno tak zwanej „liberalnej” skupionej wokół Wałęsy, jak i „radykałnej” reprezentowanej przez Gwiazdów, Walentynowicz, Lisa i Pienkowską, SB miała swoją agenturę, którą zamierzała wykorzystać w walce o przywództwo „Solidarności” i podczas wyborów do struktur regionalnych. „Aktualnie Wydział III »A« posiada w Komisjach Zakładowych »Solidarność« 4 TW ps. »Albinos«, »Konrad«, »Czarny« i »Andrzej«, którzy mogą być brani pod uwagę jako kandydaci do władz NSZZ »Solidarność«” – czytamy w jednej z notatek ppłk. Jana Ciechanowicza. Na terenie Trójmiasta zmierzano do powołania alternatywnej wobec Wałęsy struktury zarządu regionu, którą tworzyliby „ludzie Gwiazdy”. Przykładowo w Porcie Gdańskim agenci SB mieli uzasadnić to tym, że „Wałęsa nie spełnia oczekiwań, nadziei i dążeń robotników”, sięga po autokratyczne metody kierowania związkiem, a ponadto ma „powiązania z klerem” i jest „ugodowy w negocjacjach ze stroną rządową”. Wśród argumentów miał paść także i ten, że „powołanie nowego zarządu regionu pozwoli w pełni wykorzystać wiedzę i doświadczenie tych osób, które rzeczywiście walczyły o ten związek i za swoją działalność były represjonowane, takich jak Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Alina Pienkowska i Anna Walentynowicz”¹¹. Nie chodziło przy tym o usunięcie Wałęsy, a jedynie o udzielenie wsparcia jego antagonistom tak, by pokazać siłę i możliwości wewnątrzwiązkowej opozycji. Poza tym zamiarem władz bezpieczeństwa było, rzecz jasna, wprowadzenie jak największej liczby współpracowników SB do powstałych na bazie MKZ zarządów regionów, a w konsekwencji również do Komisji Krajowej, która zastąpiła Krajową Komisję Porozumiewawczą¹². Ludzie bezpieki mieli wydatnie wpłynąć na nowe oblicze „Solidarności”, która powinna się zwrócić ku własnym, wyłącznie związkowym i pracowniczym korzeniom. W przyszłości mieli oni również powstrzymać regionalne struktury związkowe od podejmowania akcji strajkowych. „Argumentacja [tajnych współpracowników SB – przyp. S.C.] winna polegać na tym, iż tego typu akcje mogą wyrządzić duże szkody w łonie związku, głównie zaś mogą doprowadzić do rozbicia jedności i tak niezbyt skonsolidowanego związku »Solidarność«” – zalecał mjr Franciszek Chmielewski¹³.

Kryptonim „Sejmik”

Okazją do zrealizowania celów nakreślonych przez kierownictwo SB był zbliżający się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, którego obrady zaplanowano w dwóch

turach – 5–10 września 1981 r. oraz 26 września – 7 października 1981 r. W związku z tym 22 sierpnia 1981 r. Wydział III KWMO w Gdańsku założył sprawę obiektową „Sejmik”, której celem było wyeliminowanie ze składu delegatów tych działaczy „Solidarności”, którzy reprezentowali „wrogą postawę wobec ustroju społeczno-politycznego PRL” (szczególnie działaczy KOR, KPN, ROPCiO i RMP), przeciwdziałanie „szkodliwym politycznie” koncepcjom związku, „neutralizacja delegatów znanych z ekstremistycznych postaw”, „sprawdzenie »Solidarności« do działalności związkowej zgodnie ze statutem”¹⁴. W „Sejmik” zaangażowano wszystkie departamenty i wydziały MSW – Departament I zajął się rozpoznaniem gości zagranicznych, Departament II – przedstawicielami placówek dyplomatycznych, Departament III – całościowym zabezpieczeniem operacyjnym zjazdu, Departament IV – oddziaływaniem na „Solidarność” poprzez doradców ze środowisk katolickich, Departament Techniki zajął się zabezpieczeniem hali „Olivia”, hoteli dla delegatów i gości, pomieszczeń Uniwersytetu Gdańskiego, w których obradowały grupy branżowe i Krajowej Komisji Zjazdowej (podstuchy, kamery, 14 specjalnych stacji telefonicznych do obsługi zjazdu). Jednak ciężar realizacji scenariusza SB spoczywał przede wszystkim na barkach TW, znajdujących się wśród delegatów i gości zjazdowych lub TW KO i KS pozyskanych już w trakcie trwania obrad zjazdowych. Na zjazd udało się wprowadzić łącznie 71 TW z czego 36 stanowili delegaci (na ogólną liczbę 865 lub 896 delegatów oraz 720 gości). Pozostali rekrutowali się z obsługi i zaproszonych gości¹⁵. Najwięcej TW, znalazło się w delegacji warszawskiej – 14, oraz gdańskiej – 8 (zob. tabela). W czasie zjazdu udało się zwerbować do współpracy także członka władz regionalnych „Solidarności” w Gdańsku. Poza tym SB dysponowała również siedmioma KO (jeden delegat, sześciu z obsługi i gości).

Interesująco przedstawiają się zadania powierzone współpracownikom SB obecnym na zjeździe. W czasie wyborów na przewodniczącego związku mieli oni wspierać Lecha Wałęsę. Jednocześnie zwracano uwagę na to, by jego zwycięstwo „uczynić możliwie nieznacznym, aby pokazać mu siłę innych [...]”. Przy wyrównanych szansach kandydatów i jednoczesnym wewnętrznym przekonaniu niektórych delegatów o zapewnionym już zwycięstwie L[echa] Wałęsy – wzrasta ryzyko, że część z nich nie odda swego głosu na L[echa] Wałęsę. Może to być powodem zwycięstwa kontrkandydata L[echa] Wałęsy, którym w określonych, niekorzystnych układach może być przecież przedstawiciel radykalnego skrzydła »Solidarności«”¹⁶. Agentów SB inspirowano również, aby w swych wystąpieniach wypuklali nurt rozliczeniowy, w szczególności natomiast: „eksponowanie niedowładu organizacyjnego i anarchii regionalnej” (ambicje działaczy i niepodporządkowywanie się KKP); „nadmierny przerost administracji związkowej [...] oraz zatrudnianie pracowników etatowych na zasadach kumoterstwa”; „organizacja gospodarki finansowej związku z eksponowaniem korzyści osiągalnych przez działaczy” i „zastrzeżenia natury moralnej do działaczy”. Ponadto zadaniem TW było: oddziaływać na pozostałych uczestników zjazdu w celu przeciwstawienia się „tendencjom do wykraczania poza statutowe zadania związku z jednoczesnym propagowaniem kampanii na rzecz »czystego ruchu związkowego«”; atakować działaczy KOR, RMP i KPN przez zarzucenie im chęci manipulowania związkiem, prowadzić kampanię na rzecz skreślenia z list wyborczych „radykatów” w rodzaju Bogdana Lisa, Andrzeja Gwiazdy, Zbigniewa Bujaka, Jana Rulewskiego, Andrzeja Rozpłochowskiego i Mariana Jurczyka, podejmowanie prób tworzenia sojuszu regionów w celu realizacji wspólnych dążeń (sugerowano sojusz Słupska, Elbląga, Torunia, Piły, Koszalina, Gorzowa Wielkopolskiego i Olsztyna), antagonizować regiony na tle podporządkowania słabszych ogniw związkowych silniejszym (na przykład Wrocławia z Kaliszem, Bydgoszczy z Toruniem) itd.



Anna Walentynowicz

Kryptonim „Renesans”

Miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego władze bezpieczeństwa, chcąc przyspieszyć likwidację „Solidarności” i udaremnić powstawanie struktur podziemia, przystąpiły do realizacji operacji o kryptonimie „Renesans” („Mrowisko”) (rozpoczęta 19 stycznia 1982 r.). Wśród jej ogólnych założeń wymieniano: „ilościowe i jakościowe osłabienie ZZ »Solidarność« między innymi poprzez tworzenie w okresie stanu wojennego nieoficjalnych grup inicjatywnych w kluczowych obiektach, instytucjach i środowiskach, które na bazie zyskanego autorytetu stanowić będą gwarancję przejścia funkcji kierowniczych czystego ruchu związkowego z chwilą ustania stanu wojennego”, „tworzenie grup wspierających działalność nieoficjalnych grup inicjacyjnych, rekrutujących się z szeroko rozumianego aktywu związkowego”, „aktywne rozpoznanie i bieżącą weryfikację koncepcji nowych struktur organizacyjnych związku z uwzględnieniem specyfiki woj. gdańskiego”, „rozpoznanie i operacyjne przeciwdziałanie wszelkim próbom tworzenia struktur organizacyjnych ZZ »Solidarność«, opartych na założeniach programowych okresu poprzedzającego wprowadzenie stanu wojennego”¹⁷.

Wiele wskazuje na to, że plan tej kombinacji przygotowano znacznie wcześniej. Pierwotnie miał on być realizowany w ramach operacji „Jodła”, która zakładała nie tylko aresztowanie czołowych działaczy „Solidarności”, lecz także powołanie podziemnych struktur związku, na których czele mieli stanąć współpracownicy SB. I tak na przykład w Gdańsku szefem zarządu regionu po 13 grudnia miał zostać TW „Albinos” – w sierpniu 1980 r. członek MKS, następnie gdańskiego MKZ, później natomiast przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Budownictwa NSZZ „Solidarność”. Poza nim w strukturze „odnowionej” „Solidarności” miało się znaleźć 24 TW (11 z nich współtworzyć miało zarząd regionu gdańskiego)¹⁸.

Celem podstawowym operacji „Renesans” było powołanie „nowej” „Solidarności”, której kadre tworzyliby działacze „starej” „Solidarności” o dużym autorytecie i uznaniu wśród załóg, z tą „tylko” różnicą, że opowiadaliby się za bliską współpracą z władzami. Planowano nawet zjazd krajowy, w którego trakcie anulowano by uchwały programowe I Krajowego Zjazdu Delegatów. Według propozycji MSW kadre nowej „Solidarności” winny tworzyć osoby wyeliminowane poprzednio przez „ekstremę”, współpracownicy SB pozyskani w czasie poprzednich „16 miesięcy” oraz ci, których pozyskano po 13 grudnia 1981 r. Zalecano jednakże ostrożność w tym względzie. Bezpośrednie zaangażowanie „dobrze zakonspirowanych źródeł informacji” mogłoby w przyszłości okazać się błędem, gdyż „należy się liczyć z innymi inicjatywami mogącymi doprowadzić do eliminowania naszych źródeł lub wykorzystania ich do rozpoznania i likwidacji tajnych struktur NSZZ »Solidarność«”¹⁹. W listopadzie 1982 r. sprawę

„Renesans” postanowiono zamknąć, gdyż – jak pisano w uzasadnieniu – „wydanie ustawy o związkach zawodowych w październiku 1982 r. spowodowało radykalną zmianę sytuacji operacyjnej [...]. Działalność grup inicjatywnych wytworzyła odpowiedni grunt dla powstania pierwszych struktur związkowych nowej generacji. [...] Wszystkie te elementy sprawiły, że grupy inicjatywne, spełniwszy w większym lub mniejszym stopniu nałożone na nie zadania, przestały formalnie istnieć”²⁰.

Wykorzystane w artykule materiały pochodzą ze zbiorów Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku.

¹ IPN Gd 003/166, t. 3, k. 203, *Informacja dot. powiązań Wolnych Związków Zawodowych z nielegalnymi organizacjami antysocjalistycznymi KSS KOR, RMP i KPN*.

² *Ibidem*, k. 11, *Informacja kpt. W. Misiewicz z rozmowy z TW „Rybak”, Gdańsk, 18 IX 1980*. Zob. także: A. Paczkowski, *Operacja wprowadzenia stanu wojennego – przesłanki i przebieg* [w:] *Konferencja IPN: Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach*, Warszawa, 13 grudnia 2001. *Referaty* (mpps), s. 4.

³ IPN Gd 00/166, t. 10, k. 60, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Naczelnika Wydziału II Departamentu III „A” MSW w Warszawie, 17 XII 1980*.

⁴ *Ibidem*, t. 16, k. 59, *Informacja mjr. A. Cierluka z rozmowy z TW „Ronson”, Gdańsk, 30 IX 1980*.

⁵ *Ibidem*, t. 3, k. 93, *Informacja kpt. W. Misiewicz z rozmowy z TW „Rybak”, Gdańsk, 27 X 1980*.

⁶ *Ibidem*, t. 3, k. 12, *Informacja mjr. A. Cierluka z rozmowy z TW „Ronson”, Gdańsk, 29 IX 1980*.

⁷ *Ibidem*, t. 10, k. 61, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Naczelnika Wydziału II Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Gdańsk, 17 XII 1980*.

⁸ *Ibidem*, t. 1, k. 6, *Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej „Klan”, Gdańsk, 11 XII 1980; ibidem*, k. 14–15, *Analiza zagrożeń*, Gdańsk, 11 XI 1980.

⁹ *Ibidem*, t. 1, k. 43, *Charakterystyka członka KSS „KOR” B. Borusewicz – figuranta sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Godot” nr rej. 22082*, Gdańsk, 3 XI 1980.

¹⁰ *Ibidem*, t. 10, k. 57, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Naczelnika Wydziału II Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Gdańsk, 17 XI 1980; ibidem*, k. 133, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Naczelnika Wydziału I Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Gdańsk, 5 V 1981*.

¹¹ *Ibidem*, t. 1, k. 63, *Zadanie dla TW ps. „Roman”, Gdańsk, 27 XI 1981*.

¹² *Ibidem*, t. 10, k. 215, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Wicedyrektora Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Gdańsk, 21 IX 1981*.

¹³ *Ibidem*, t. 10, k. 170, *Pismo Naczelnika Wydziału III „A” KWMO w Gdańsku do Naczelnika Wydziału III Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Gdańsk, 4 VII 1981*.

¹⁴ IPN Gd 003/166, t. 19, k. 8–9, *Analiza zagrożeń w sprawie obiektowej krypt. „Sejmik”, Gdańsk, 24 VIII 1981; ibidem*, t. 1, k. 151, *Plan działań operacyjnych w związku z I Krajowym Zjazdem NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, 28 VIII 1981*.

¹⁵ *Ibidem*, t. 1, k. 52, *Zestawienie osobowych źródeł informacji wykorzystywanych do zabezpieczenia obrad II Tury Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, 28 IX 1981*.

¹⁶ IPN Gd 003/166, t. 21, k. 305, *Informacja dot. wniosków i prognoz wynikających z ustalenia przez „Solidarność” listy kandydatów na przewodniczącego związku*, Gdańsk, 1 X 1981.

¹⁷ *Ibidem*, k. 3, *Wniosek Zastępcy Naczelnika Wydziału III „A” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku mjr. Franciszka Chmielewskiego o wszczęcie sprawy obiektowej kryptonim „Renesans”, której celem jest osłabienie NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, 19 I 1982*.

¹⁸ *Ibidem*, cz. III, k. 53–54, *Planowany skład ekipy zastępczej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku w przypadku realizacji działań kryptonim „Jodła”, Gdańsk, 10 XII 1981*.

¹⁹ *Ibidem*, k. 10–11, *Założenia taktyki działania w stosunku do związku zawodowego „Solidarność” w zakresie tworzenia nowych struktur związkowych*, Warszawa, 23 XII 1981.

²⁰ *Ibidem*, cz. III, k. 84, *Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej „Renesans”*.

Statystyka TW dotycząca II tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”

Miasto wojewódzkie	Źródło	Liczba przekazanych informacji	Informacja bardzo dobra	Informacja dobra	Informacja słaba
Gorzów Wielkopolski	„Marek”	15	2	9	4
	„Merkury”	11	3	6	2
Bydgoszcz	„A. Witkowska”	9	2	6	1
	„Cz” (kontakt operacyjny)	2	–	1	1
Toruń	„Henryk”	14	2	9	3
	„Edward”	12	1	10	1
	„Zec”	17	1	5	11
Katowice	„Dorn”	9	1	5	3
	„Mazur”	10	2	6	2
	„Janek”	14	4	8	2
	„Staszek”	8	–	3	5
Szczecin	„Kamil”	8	–	6	2
	„Helena”	6	–	3	3
	„Ryszard”	5	–	1	4
	„Jola”	10	1	5	4
Opole	„Maryla”	11	2	6	3
	„Jan”	14	3	6	5
Łódź	„Michał”	10	1	5	4
	„Władek”	6	1	2	3
Radom	„Rafał”	10	2	4	4
Krosno	„Witold”	6	–	2	4
	„Stach”	6	–	1	5
Wałbrzych	„Cmelanowicz”	12	3	6	3
	„Pitka”	8	2	1	5
Wrocław	„Kurowicz”	9	1	4	4
	„Marcin”	7	–	4	3
	„Han”	5	–	2	3
	„Bolek”	5	–	1	4
Piła	„Grażyna”	11	7	4	–
Jelenia Góra	„Karol”	8	2	2	4
Poznań	„Jurek”	15	5	6	4
	„Mietek”	18	5	8	5
	„Anna”	7	–	4	3
	„Śliwa”	4	–	3	1
Lublin	„Lidka”	4	–	3	1
Bielsko-Biała	„J. Żarski”	8	2	4	2
	„Stefan”	4	–	3	1
Kielce	„Michał	3	–	2	1
Słupsk	„Jola”	2	–	2	–
Olsztyn	Brak pseudonimu	1	–	1	–
Kraków	„Lotos”	6	–	4	2
Piotrków Trybunalski	„Justas”	8	1	5	2
Wrocław	„Sebastian”	4	–	2	2
Częstochowa	„Ramzes”	5	–	2	3
Zielona Góra	„Ala”	1	–	1	–
Warszawa	„Równy”	14	6	3	5
	„Patryk”	10	2	5	3
	„Jot”	7	1	3	3
	„M. Walicki”	12	4	3	5
	„Hetman”	5	–	1	4
	„Zdzisław”	6	1	3	2
	„Jankowski”	5	–	4	1
	„Jantar”	3	–	3	–
	6 TW	12	–	7	5
	bez pseudonimów				
Gdańsk	8 TW bez pseudonimów	197	25	81	91
Razem	67	642	95	301	246

Źródło: IPN GD 003/166, t. 1, k. 58–60.



Ks. Jerzy Popiełuszko, Lech Wałęsa, ks. Stanisław Jankowski



ZOMO – stan wojenny

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA WOBEC „SOLIDARNOŚCI” W PRZEMYSKIEM 1980–1981

Pierwsze komitety założycielskie NSZZ w zakładach województwa przemyskiego zaczęły powstawać we wrześniu i październiku 1980 r. Impulsem do ich tworzenia było podpisanie porozumień sierpniowych w Gdańsku i Szczecinie. 7 października ukonstytuował się w Przemyśle Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Regionu Południowo-Wschodniego. Uchwałę założycielską, oprócz przedstawicieli zakładów z regionu przemyskiego, podpisali również reprezentanci podobnego komitetu z Jarosławia.

W interesie władz PRL było niedopuszczenie do jednoczenia się niezależnych środowisk związkowych. Dlatego SB wykorzystwała istniejącą od lat wzajemną niechęć mieszkańców Przemyśla, Jarosławia i Rzeszowa do skłócenia związkowców z tych miast. Mieszkańcy Przemyśla od czasów powojennych mieli pretensje, że mały, prowincjonalny Rzeszów stał się stolicą województwa i czerpał korzyści kosztem między innymi Przemyśla. Po 1975 r. podobne opinie na temat Przemyśla – stolicy nowego województwa – pojawiły się w Jarosławiu. Ta swoista lokalna małostkowość nie była również obca działaczom tworzących się niezależnych związków zawodowych.

Po wydarzeniach gdańskich w sierpniu 1980 r. doszło do akcji strajkowych w Jarosławiu i Radymnie. Szczególnie aktywne były załogi Huty Szkła Opakowaniowego, PKS, Zakładów Meblarskich i Karpackiego Zakładu Gazowniczego. Dawało to jarosławskim działaczom pewną przewagę nad Przemyślem, zwłaszcza że wcześniej również w Przemyśle powołano MKZ. Kiedy 7 października doszło w Przemyśle do spotkania przedstawicieli 25 zakładów pracy z Jarosławia i Przemyśla, wydawało się, że proces integracyjny będzie przebiegał bez zakłóceń. Wyłoniono liczący 25 osób Komitet Założycielski NSZZ „S”, powołano czteroosobowe prezydium, którego przewodniczącym został Czesław Kijanka, reprezentujący środowisko przemyskie, a wiceprzewodniczącym – Kazimierz Ziobro z Jarosławia.

Od samego początku SB prowadziła szczególną obserwację poczynań środowisk opozycyjnych związanych z budową struktur związkowych. Wszelkie sytuacje konfliktowe były skrzętnie odnotowywane przez obecnych na zebraniu tajnych współpracowników. Dlatego też, analizując rozwój wypadków, przewidywano, że „normalizacja sytuacji społeczno-politycznej na terenie województwa natrafiać będzie na przeszkody wynikające z następujących faktów:

- rozszerzenie wpływów na społeczeństwo, a szczególnie na klasę robotniczą, ze strony NSZZ »S« i przygotowanie żądań pod adresem władz administracyjnych,
- narastanie nacisków na odwołanie ze stanowisk politycznych i gospodarczych osób – zdaniem niektórych kręgów społecznych i osób – skompromitowanych dotychczasową działalnością i personalną postawą,
- poważnie odczuwalnym brakiem zaopatrzenia rynku w podstawowe płody rolne”¹.

Nie trzeba było być analitykiem zatrudnionym w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, aby przewidzieć rozwój sytuacji społeczno-politycznej. Wszyscy bowiem – po jednej i po drugiej stronie – wiedzieli, że nie ma odwrotu z obranej przez społeczeństwo drogi do normalności, jak to wówczas określano, co w konsekwencji było dążeniem do uwolnienia się z więzów systemu monopartyjnego.

Już następnego dnia po powołaniu przemyskiego MKZ jego prezydium udało się do ówczesnego wojewody przemyskiego Zdzisława Cichockiego, informując go o treści podjętej uchwały. Zażądano ponadto przydzielenia związkowi lokalu wraz z wyposażeniem. Jedność przemyskich i jarosławskich działaczy nie trwała jednak długo. Już na posiedzeniu MKZ Jarosław, które odbyło się 9 października w Hucie Szkła, SB poprzez działania operacyjne spowodowała eskalację antagonizmu między Jarosławiem i Przemysłem.

Przemyski MKZ, obawiając się tendencji odśrodkowych, wszczął w drugiej połowie października wzmożone działania w celu objęcia swoją jurysdykcją jak największej liczby zakładów i instytucji z terenu województwa. Nastąpiło to w okresie rozwoju zakładowych komitetów założycielskich i zarazem wzrostu liczby członków wstępujących do nowego związku. Komitety w większych zakładach przemysłowych zaczęły precyzować zarysy swoich założeń programowych. Dla przykładu Komitet Założycielski w przemyskim zakładzie „Mera-Polna” zawarł w swoim programie takie między innymi założenia: NSZZ będzie organem kontrolnym w zakładzie, dyrekcja i PZPR nie będą miały prawa ingerowania w sprawy związkowe, zwolnienia z pracy odbywać się będą tylko za zgodą związku, MO i SB nie mogą mieć prawa rozpracowywania związku zawodowego, osoby pełniące kierownicze funkcje w partii nie będą wstępowały do związku².

Służba Bezpieczeństwa jednak w sposób planowy i konsekwentny rozpracowywała strukturę związkową, zarówno na szczeblu regionalnym, jak i zakładowym. Jak wynika z dziennych meldunków przekazywanych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wszystkie posiedzenia prezydium, a także zarządu regionu w Przemysłu, były zabezpieczane operacyjnie. Związkową jedność próbowano rozbijać na różne sposoby. Funkcjonariusze SB zainspirowali i opracowali zażalenie grupy pracowników z Kopalni Siarki w Baszni na działalność regionu i władz politycznych. Znany jest również fakt inspirowania przez SB pism w innych zakładach, na przykład w przemyskim Zakładzie Wyrobów Powlekanych „Sanwil”. Niejednokrotnie tego rodzaju dokumenty trafiały w charakterze tak zwanego środka aktywnego do prasy. Ich celem było skompromitowanie poszczególnych działaczy i zdezorientowanie związkowców.

2 stycznia 1981 r. SB opracowała wniosek o wszczęcie sprawy obiektywnej o kryptonimie „Uzdrowisko”, dotyczącej MKZ NSZZ „S” w Jarosławiu. 10 stycznia był już gotowy kierunkowy plan działań. SB miała siedmiu tajnych współpracowników do dyspozycji w tej sprawie. Oprócz prowadzenia działań obserwacyjno-ewidencyjnych służby specjalne chciały zaognić konflikt między Przemysłem a Jarosławiem. W tym celu należało wykorzystać wszelkie materiały kompromitujące, jak również fakt, że były rzecznik prasowy Regionu Południowo-Wschodniego w Przemysłu, mimo osądzenia o malwersacje finansowe, rozpoczął działalność przy jarosławskim MKZ³.

Działacze MKZ w Jarosławiu wyrażali swoje niezadowolenie z dotychczasowego faworyzowania Przemysłu przy przydziale środków na inwestycje, nakładów na służbę zdrowia, oświatę i zaopatrzenie rynku. Zamiar objęcia przez przemyski zarząd regionu zakładów z Jarosławia wywołał ostry protest jarosławskiego MKZ, który przekazano Lechowi Wałęsie. Zarząd w Przemysłu zyskał także sojusznika w osobie wojewody przemyskiego, który przestał do dyrektorów zakładów pracy pismo informujące o konieczności rejestrowania zakładowych komisji związkowych w Regionie Południowo-Wschodnim w Przemysłu. Niewątpliwie ten nietypowy sojusz był jednym z powodów oskarżenia zarządu regionu przez Kazimierza Ziobrę o uległość wobec władz województwa. W piśmie przestającym do Krajowej Komisji

Porozumiewawczej NSZZ „S” zarzucono przemyskim działaczom fałszowanie danych dotyczących liczby członków związku i zakładów pracy, w których działały przemyskie struktury, włączając w to zakłady z Jarosławia⁴. Przemyski MKZ zaś, widząc coraz większe działania odśrodkowe w Jarosławiu, rozpoczął rozmowy z zamojskim MKZ w celu wysondowania jego możliwości przyłączenia się do Przemysła. Powoli stawało się faktem, że w województwie przemyskim działają odrębnie dwa niezależne od siebie MKZ: przemyski, który obejmował zakłady i instytucje z rejonów Przemysła, Lubaczowa i Dynowa, oraz jarosławski, obejmujący przedsiębiorstwa jarosławskie, a następnie także przeworskie. Te dwa środowiska różniły się również co do koncepcji stworzenia jednego wielkiego makroregionu w Rzeszowie. Za takim właśnie rozwiązaniem opowiadali się działacze z Jarosławia i Przeworska. 27 kwietnia 1981 r. w Przeworsku zebrali się przedstawiciele 29 zakładów oraz reprezentanci MKZ z Rzeszowa i Jarosławia. Wydali oświadczenie, w którym poparli utworzenie 17 makroregionów NSZZ „S” na bazie dawnych 17 województw. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny w Przeworsku 13 maja zawarł porozumienie z MKZ w Jarosławiu, dotyczące dobrowolnego przystąpienia zakładów przeworskich do MKZ Jarosław i utworzenia w Przeworsku jego delegatury. Za integracją z Jarosławiem opowiedziało się 35 zakładów i instytucji z Przeworska.

20 czerwca przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (później przekształconego w Międzyzakładową Komisję Związkową) NSZZ „S” w Jarosławiu został Kazimierz Ziobro, „znany już wcześniej organom SB jako zdecydowany wróg PRL i ZSRR”⁵. Odpowiedni pion SB otrzymał rozkaz podjęcia działalności na rzecz pogłębienia konfliktu między Przemysłem a Jarosławiem. Zamiarem funkcjonariuszy SB było skompromitowanie Kazimierza Ziobry. Polecono także opracować i zabezpieczyć technicznie posiedzenia MKZ.

Oczywiście, nie można przeceniać roli służb specjalnych w rozbijaniu jedności związkowej między komitetami z Jarosławia i Przemysła. Znana była bowiem wzajemna niechęć środowisk przywódczych regionalnych władz związkowych tych dwóch ośrodków. Niemniej jednak tendencje te zostały w znacznej mierze wykorzystane przez funkcjonariuszy i tajnych współpracowników SB. Niewątpliwie rozbijanie związku od wewnątrz było korzystne dla władz.

Cień nadziei na zjednoczenie pojawił się podczas pierwszej tury Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „S” 17 lipca 1981 r. Jednakże już pierwszego dnia obrad okazało się, że spośród 63 delegatów reprezentujących region jarosławski za utworzeniem dużego makroregionu w Rzeszowie opowiedziało się 62. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Delegaci jarosławscy opuścili obrady. Następnie MKZ Jarosław wyraził chęć przystąpienia do regionu rzeszowskiego. Trzy dni później rzeszowski Międzyzakładowy Komitet Regionalny przyjął uchwałę w sprawie akcesu MKZ Jarosław i utworzył w tym mieście swoją delegaturę. Wobec tego Regionalna Komisja Wyborcza „S” w Przemysłu przesłała protest do Krajowej Komisji Wyborczej. Przewodniczący RKW w Przemysłu Stanisław Żółkiewicz oskarżył przewodniczącego MKZ w Rzeszowie Antoniego Kopaczewskiego o działalność destrukcyjną i zażądał odwołania go z funkcji przewodniczącego Krajowej Komisji Wyborczej. Z informacji zastępcy ds. SB Komendanta Wojewódzkiego MO w Przemysłu płk. Alojzego Perliceusza przesyłanych do MSW wynika, że działania służb specjalnych odniosły pożądaną skutek.

¹ AIPN R, 010/186, k. 19, *Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej w woj. przemyskim*, 1 X 1980.

² *Ibidem*, k. 61, *Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej w woj. przemyskim*, 22 X 1980.

³ *Ibidem*, 036/13, k. 6–8, *Sprawa obiektowa krypt. „Uzdrowisko”*.

⁴ Archiwum Państwowe w Przemysłu, Zakładowa Komisja Związkowa NSZZ „S” przy Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu, 3, k. 34.

⁵ AIPN R, 036/14, k. 6, *Sprawa obiektowa krypt. „Uzdrowisko”*.

BIAŁORUSINI I PIERWSZA „SOLIDARNOŚĆ”

W 1980 i 1981 r. Białorusini mieszkający w Polsce z obawą patrzyli na rodzący się ruch „Solidarności”. Pojedynkowe gesty części środowisk opozycyjnych nie zdołały przełamać nieufności. Wprowadzenie stanu wojennego większość Białorusinów przyjęła z prawdziwą ulgą.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych podstawową cechą, która wyróżniała mniejszość białoruską w Polsce, liczącą około 200 tys. osób¹, było wyznanie prawosławne. Językiem białoruskim posługiwali się tylko mieszkańcy wsi położonych w okolicach Hajnówki, Narewki i Bielska Podlaskiego. Większość z nich określała się jako „prawosławny” lub „prawosławny Polak”, z rzadka używano określenia „Białorusin”². Tylko nieliczni przedstawiciele białoruskiej inteligencji mieli pełną świadomość swej odrębności narodowej. Wpłynęła na to między innymi polityka komunistycznych władz, które co najmniej od początku lat siedemdziesiątych starały się lansować wizję Polski Ludowej jako państwa jednolitego narodo-wo. Wszelkie różnice narodowościowe na Białostocczyźnie przykrywano „cepeliowskim” folklorem, organizowanym przez powstałe w 1955 r. w stolicy regionu Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ściśle nadzorowane przez MSW i partię. W socjalistycznym ustroju powojennej Polski szermowano hasłami wolności, równości i krytyki przedwojennego systemu, nie wymagano od Białorusinów niczego poza posłuszeństwem i oferowano w zamian wiele możliwości awansu społecznego.

Nic więc dziwnego, że Białorusini pochodzący z biednych wiosek leżących w południowo-wschodniej części regionu, szukając szans na tenże awans, nie starali się zbyt mocno artykułować swej odmienności. Przez powojenne 50 lat zasilali kadry MO, UB i PZPR (choć niewątpliwie w mniejszym stopniu, niż się stereotypowo uważa), a przede wszystkim zachowywali milczącą uległość wobec władz. Jednocześnie „polonizowali się”, to znaczy za wszelką cenę starali się zerwać ze swoimi wiejskimi korzeniami, mową i wyznaniem, starając się zostać lojalnymi obywatelami PRL.

Kryzys systemu zapewniającego bezkonfliktowe życie zmusił także Białorusinów do zajęcia stanowiska wobec zachodzących błyskawicznie wydarzeń. Ferment wywołany przez „Solidarność” przyniósł pewne ożywienie i w środowiskach białoruskich. Prawosławni zaczęli sobie zadawać pytania o własną tożsamość. Ożywiły się środowiska związane z BTSK. Zarząd Główny Towarzystwa wysłał między innymi memorandum do Stanisława Kani w sprawie problemów nurtujących społeczność białoruską³. Powstały organizacje studentów białoruskich na Uniwersytecie Warszawskim i w jego filii w Białymstoku, inteligencja zaczęła wzywać lokalną społeczność do zapisywania dzieci na naukę języka białoruskiego.

W Białymstoku do NSZZ „Solidarność” wstąpiło początkowo wielu prawosławnych. Traktowali związek jako siłę, która jest w stanie zlikwidować korupcję, złodziejstwo itp. Natomiast ludność zamieszkująca białoruskie wsie od początku odnosiła się do „S” zdecydowanie wrogo. Kojarzyła związek z polskim nacjonalizmem i zbrojnymi pacyfikacjami, przeprowadzonymi przez narodowe podziemie w drugiej połowie lat czterdziestych. Wprawdzie tere-



Krajobraz na wschód od Siemiatycz

nowe ogniwa „S” powstały w zamieszkałej w większości przez ludność prawosławną Hajnówce czy w Bielsku Podlaskim (gdzie proporcje wyznaniowe układają się mniej więcej po połowie), ale związek miał tam raczej znikome poparcie. Jedynym wyjątkiem była gmina Dubicze Cerkiewne, gdzie 27 lipca 1981 r. rolnicy z 14 białoruskich wsi utworzyli komitet strajkowy i rozpoczęli strajk okupacyjny przed budynkiem Urzędu Gminy w proteście przeciwko działaniom naczelnika gminy Mikołaja Czykwina⁴. Domagali się odwołania go i powołania specjalnej komisji do zbadania działalności gospodarczej urzędu. Przywódcą oporu był Siergiej Niczyporuk. Wkrótce, dzięki wsparciu białostockich struktur związkowych, komitet strajkowy przekształcił się w Komitet Założycielski „Solidarności” RI. Na łamach biuletynu informacyjnego wydawanego przez Region Białystok NSZZ „Solidarność” pojawił się też komentarz do tych wydarzeń: „Niech wypadki tu opisane otworzą furtkę dla współpracy NSZZ »S« RI z prawosławną mniejszością narodową, której członkowie, tak samo jak rolnicy wyznania katolickiego, od ponad trzydziestu lat byli dyskryminowani przez władze [...]. Bo wszakże jednym z naczelných zadań »S« jest **zlikwidowanie niepotrzebnego podziału na chłopów polskich czy białoruskich** [podkr. – T.D.], którzy razem, we wspólnej walce muszą się przeciwstawić bezprawiu panującemu na wsi”. Nie było to niestety najrzeczniejsze podsumowanie, zwłaszcza że w podobnym tonie wypowiedziały się wkrótce centralne władze związku. Podjęta przez I Krajowy Zjazd Delegatów „S” 7 października 1981 r. *Uchwała w sprawie mniejszości narodowych* zrównywała Białorusinów, Litwinów i Ukraińców ze stanowiącymi margines łemkami, Grekami, Tatarami i Żydami, określając jednocześnie mianem Polaków wszystkich, niezależnie od ich przynależności narodowej⁵.

Nie były to pierwsze gesty „Solidarności” w stronę prawosławnych. W styczniu 1981 r., w wigilię prawosławnych świąt Bożego Narodzenia, delegacja Zarządu Regionu Białystok z przewodniczącym Jerzym Prajznerem złożyła wizytę w prawosławnej kurii białostocko-gdańskiej i przekazała na ręce kanclerza kurii ks. Mikołaja Boreczki życzenia dla wszystkich wyznawców prawosławia. Przy okazji poparto transmitowanie prawosławnych nabożeństw przez lokalne radio oraz potrzebę wybudowania cerkwi w dzielnicy Wygoda. Z kolei duchowni prawosławni przekazali życzenia pomyślności dla związku⁶. Ponowną wizytę przewodniczący Prajzner złożył biskupowi białostocko-gdańskiemu Nikanorowi w kwietniu 1981 r. z okazji świąt wielkanocnych. Biskup przekazał serdeczne życzenia wszystkim członkom związku⁷. Również niektóre komisje zakładowe dostrzegały różnicowanie wyznaniowe wśród swoich załóg. Na poświęconym w maju 1981 r. sztandarze jednej z najprężniej działających zakładowych organizacji związkowych w Białymstoku – Komisji Zakładowej Fabryki Przyrządów i Uchwytów – nieprzypadkowo wyhaftowany został wizerunek Chrystusa, a nie – jak to było w zwyczaju – Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie chciano w ten sposób urazić prawosławnych związkowców⁸. W siedzibie TKK „S” w Siemiatyczach na ścianie obok godła państwowego wisiły dwa krzyże: katolicki i prawosławny.

Do oziębienia stosunków z hierarchią prawosławną doszło po tym, jak w pierwszej połowie 1981 r. biskupa Nikanora zastąpił biskup Sawa. Mimo zaproszenia nie pojawił się na uroczystości poświęcenia sztandaru zarządu regionu 21 czerwca 1981 r. Nie przysłał też nikogo w zastępstwie. Podczas uroczystości Krzysztof Burek, rzecznik białostockiej „S” i redaktor naczelny biuletynu informacyjnego, mówił: „Wiele niechęci i uprzedzeń rozbudowano już w ostatniej dobie decyzjami politycznymi i polityką kadrową między **grupami etnicznymi** [podkr. T.D.] zamieszkującymi nasz region – po to zapewne, aby osłabić naszą jedność, uwikłać w wewnętrzne spory, aby móc nami do woli manipulować. Związek nasz jest tą platformą, która musi nas wszystkich zjednoczyć wokół wspólnego celu, jakim jest obrona podstawowych praw ludzi pracy, obrona ich materialnej i osobowej egzystencji, ich godności i wolności człowieka. Jest tą platformą, na której musimy budować więzi braterstwa między wszystkimi, skupionymi w jego szeregach, nie porządkując ich i nie oceniając wedle jakichkolwiek kryteriów wyznaniowych lub narodowościowych. [...] Chcieliśmy bardzo, [...] aby wzięli w niej udział również duchowni prawosławni, aby członkowie związku wyznania prawosławnego, a jest ich przecież w naszym regionie liczba niemała, mogli także poprzez modlitwę w swoim liturgicznym języku uczestniczyć w uroczystości poświęcenia sztandaru. Niestety, władze Kurii Prawosławnej nie przyjęły naszego zaproszenia, co jest chyba jeszcze jednym potwierdzeniem tego, że sprawa naszej jedności musi być sprawą szczególnie ważną”⁹.

Kolejnym gestem działaczy białostockiej „S” skierowanym w stronę Białorusinów był udział prawosławnych związkowców z FPiU w dorocznej sierpniowej pielgrzymce do największego sanktuarium polskiego prawosławia, na Świętą Górę Grabarkę. Zgodnie z tradycją, związkowcy ufundowali drewniany krzyż, który zanieśli w pielgrzymce. Niestety, na miejscu spotkali się z niezbyt życzliwym przyjęciem. Początkowo odmówiono im poświęcenia krzyża i dopiero kolejne nalegania poskutkowały¹⁰.

Próbę współpracy z „S” podjęli też przedstawiciele białoruskiej inteligencji. Mieli nadzieję, że na fali ożywienia polskiego uda się im poruszyć także Białorusinów. Z inicjatywy białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza na łamach 17 numeru biuletynu informacyjnego białostockiej „S” (24 marca 1981 r.) pojawił się artykuł *Czy Pan Bóg nie rozumie po białorusku?*. Jego radykalizm (w tekście poruszony został problem używania języków narodowych w liturgii. Autor domagał się między innymi i odprawiania nabożeństw w cerkwiach i ko-

ściołach w takim języku, w jakim mówią parafianie) nie mógł być zaakceptowany przez kierownictwo białostockiej „S”. Rubryka białoruska została zlikwidowana, a redaktor naczelny pisma Tadeusz Masłowiecki otrzymał ostrą reprimendę i został wkrótce odwołany¹¹.

W tej sytuacji przedstawiciele inteligencji białoruskiej zgrupowani wokół Sokrata Janowicza postanowili uruchomić własne, bezdebitowe wydawnictwo. Powstało ono w 1981 r. pod nazwą Białoruskie Niezależne Wydawnictwo (BNV). W końcu czerwca 1981 r. wydało pierwszy numer periodyku „Biełarusskija Dakumenty”. W słowie wstępnym redakcja zapewniała, że będzie dostarczać obiektywne informacje o wszelkich przejawach aktywności środowisk białoruskich. Pismo publikowało dokumenty urzędowe z różnych lat, dotyczące stosunku władzy do białoruskiej mniejszości, na przykład tekst niepublikowanego wcześniej memorandum wystanego w listopadzie 1980 r. przez Zarząd Główny BTSK do Stanisława Kani. Było to jedyne wydawnictwo BNV w 1981 r. Wszystkie następne, które ukazały się w latach kolejnych, były – ze względów bezpieczeństwa – antydatowane¹². Druk umożliwiły przemyczone z Londynu przez Sokrata Janowicza farba i papier¹³. Jednym z kolejnych wydawnictw była przetłumaczona na język białoruski *Deklaracja Praw Człowieka* przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 r.¹⁴

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny większość Białorusinów przyjęła z ulgą, zwłaszcza że tuż przed jego wprowadzeniem pojawiły się w regionie plotki o szykowanej przez działaczy „S” rzezi prawosławnych, ktoś miał oznaczać krzyżkami drzwi ich mieszkań¹⁵. Wszystko to napawało przedstawicieli mniejszości strachem, ponieważ groziło naruszeniem równowagi, w której żyli od ponad trzydziestu lat. W archiwum białostockiego IPN nie udało się dotąd odnaleźć dokumentów, które potwierdzałyby, że tego rodzaju prowokacje były inspirowane przez SB. Jednak dowodem na to, że próbowano wzbudzać strach przed „S”, niech będzie choćby fakt, iż w Biuletynie KW PZPR w Białymstoku z 18 grudnia 1981 r. opublikowano fragment „utrwalaczowskiej” książki Aleksandra Omiljanowicza, zatytułowany: *Tak było. „Bury”*. Dotyczył on pacyfikacji kilku wsi białoruskich w powiecie Bielsk Podlaski, przeprowadzonych w styczniu 1946 r. przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez Romualda Rajsa „Burego”. Cytat ów opatrzone dopiskiem „Czy TAK miałoby być znowu?”¹⁶.

Postawę pełnego poparcia dla stanu wojennego przyjęło duchowieństwo prawosławne, które w swej większości – podobnie jak i wierni – widziało w ruchu „S” zagrożenie. Podczas dorocznej konferencji duchowieństwa i pracowników prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej w dniach 24–25 maja 1982 r. w Białymstoku uchwalono rezolucję czytaną w cerkwiach i opublikowaną w „Gazecie Współczesnej”, wzywającą do postuszeństwa wobec władzy i nieangażowania się w działalność opozycyjną. „Szacunek i wzajemne zaufanie pomiędzy zwierzchnością i przewodzonymi są niezbędne. [...] Pragniemy szczerze uchronić naszą młodzież przed zgubnym wpływem ludzi nieodpowiedzialnych i napominamy ją w duchu łagodności, sprowadzając na właściwą drogę. Nade wszystko pragniemy, aby nigdy świątynie prawosławne ani jakichkolwiek innych wyznań nie były źródłem ani pośrednictwem, ani środkiem dla siania zamętu [...]” – stwierdzono w rezolucji¹⁷. Z kolei 18 sierpnia 1982 r. w czasie uroczystości w prawosławnym sanktuarium na Świętej Górze Grabarce w obecności 50 tys. wiernych jeden z hierarchów wygłosił kazanie, w którym stwierdził: „Nasza solidarność to Matka Boska i Cerkiew, a obowiązkiem każdego wiernego jest praca nie jedną ręką, a dwiema, albowiem niektórzy w Polsce dążą i chcą jeść dwiema rękami, a pracować jedną”¹⁸.

Takie stanowisko Cerkwi prowadziło czasem do sytuacji paradoksalnych. Oto 8 lutego 1982 r. w kościele katolickim w Siemiatyczach odprawiono mszę w intencji prawosławnej

działaczki „S” Raisy Sokołowskiej, aresztowanej 27 stycznia. Matka Sokołowskiej udała się wcześniej z prośbą o odprawienie nabożeństwa do proboszcza prawosławnego, ten jednak odmówił¹⁹. Podobnie została potraktowana rodzina Olega Łatyszonka aresztowanego w Białymstoku za druk i kolportaż nielegalnej prasy, która zgłosiła się po pomoc do białostockiej kurii prawosławnej²⁰. Były jednak i inne przypadki. Latem 1982 r. Stanisław Marczyk, przewodniczący ZR Białystok NSZZ „S”, ukrywał się przez dwa tygodnie u prawosławnego dziekana parafii w Żerczycach, który zwykle słuchał nocą „Głosu Ameryki”²¹.

Okres pierwszej „S” nie zdołał zlikwidować głębokich podziałów, wytworzonych na Białostoczczyźnie jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, pogłębionych w latach wojny i tuż po jej zakończeniu. Gesty przyjaźni były kierowane przez związkowców z „S” w najoczywistszym dla nich kierunku – do przedstawicieli hierarchii cerkiewnej. Wizja porozumienia z „prawosławnymi Polakami” była dla nich jedyną możliwą do zaakceptowania. Jednak przedstawiciele hierarchii prawosławnej nie mogli poprzeć „katolicko-narodowego” (jak określano „S”) związku, nie wzbudzając przy tym nieufności większości swoich wiernych mieszkających we wsiach. Z kolei działacze „S” nie chcieli zaakceptować działań inteligencji białoruskiej, której celem było stworzenie świadomej, niezależnej i skonsolidowanej mniejszości białoruskiej w Polsce. Tak więc, mimo sprzyjających warunków, podczas przemian roku 1980 do porozumienia polsko-białoruskiego nie doszło. Masowe poparcie prawosławnych dla wprowadzenia stanu wojennego po raz kolejny przekreśliło tę szansę i zraziło do nich polską większość. Następną próbą współpracy została podjęta w 1989 r., kiedy to z list białostockiego Komitetu Obywatelskiego NSZZ „S” Ziemi Białostockiej do Senatu miał wystartować Sokrat Janowicz. Jednak jego kandydaturę, mimo poparcia Jacka Kuronia, zablokowali lokalni działacze „S”²².

¹ Według szacunków środowisk białoruskich.

² A. Sadowski, *Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce*, Kraków 1991, s. 112–114.

³ W. Choruży, *Białoruski drugi obieg w Polsce 1981–1990*, Białystok 1994, s. 22.

⁴ M. Kietliński, *Kalendarium NSZZ „S” Region Białystok 1980–1999*, Białystok 2000, s. 59.

⁵ K. Podlaski (B. Skaradziński), *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Białystok 1990 [wydanie VII uaktualnione], s. 124.

⁶ M. Kietliński, *op. cit.*, s. 23.

⁷ *Ibidem*, s. 37.

⁸ IPN Bi, *Relacja S. Marczyka z 2001 r.*

⁹ *Poświęcenie sztandaru Regionu*, „Biuletyn NSZZ »Solidarność« Region Białystok”, nr 31, s. 3.

¹⁰ IPN Bi, *Relacja S. Marczyka...*

¹¹ *Ibidem*, *Relacja S. Janowicza z 2001 r.*

¹² W. Choruży, *op. cit.*, s. 41.

¹³ IPN Bi, *Relacja S. Janowicza...*

¹⁴ W. Choruży, *op. cit.*, s. 42.

¹⁵ IPN Bi, *Relacja O. Łatyszonka z 2001 r.*

¹⁶ *Tak było. „Bury”*, „Biuletyn Komitetu Wojewódzkiego PZPR Białystok”, 18 XII 1981 nr 10.

¹⁷ „Gazeta Współczesna” nr 109 z 3 VI 1982 r., s. 1–2.

¹⁸ Archiwum Państwowe w Białymstoku, KW PZPR w Białymstoku, 55/VII/3–t. 11, k. 228, *Informacja o sytuacji w województwie*.

¹⁹ *Ibidem*, 55/XI/11–t. 1, k. 136. *Informacja kierownika Wydziału Administracyjnego KW PZPR P. Dobrzyńskiego z 18 II 1982 r.*

²⁰ IPN Bi, *Relacja S. Janowicza...*

²¹ *Ibidem*, *Relacja S. Marczyka...*

²² *Ibidem*, *Relacja S. Janowicza...*

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W STOLICY (1980–1981)

Cztery dni po zawarciu porozumień na Wybrzeżu w Warszawie powstała pierwsza niezależna robotnicza organizacja związkowa; załóżek, jak miało się okazać, przyszłego Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

Od wybuchu wojny i okupacji długo przyszło czekać w Warszawie na uformowanie się prawdziwej robotniczej reprezentacji świata pracy. 5 lipca 1945 r. zakończyła swą podziemną działalność Polska Partia Socjalistyczna-WRN („Wolność -Równość -Niepodległość”). Powołana przez Zygmunta Żuławskiego 14 października 1945 r. Polska Partia Socjal-Demokratyczna szybko zakończyła swój żywot, rozbita przez władze bezpieczeństwa. W 1957 r. zostały stłumione idee samorządu robotniczego, wzorowane na samorządzie komunistycznej Jugosławii (ośrodkiem, wokół którego formowały się takie działania, od kwietnia 1955 r. była Fabryka Samochodów Osobowych na warszawskim Żeraniu). Inteligencja stolicy miała swą piękną kartę we współpracy ze światem robotniczym w latach 1956–1957, kiedy próbowano odtworzyć autentyczne, nawiązujące do spuścizny przedwojennej, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych. Podobne idee i działania kielkowały przede wszystkim w środowiskach skupionych wokół czasopisma „Po Prostu” i Klubu Krzywego Koła.

W poniższym szkicu opiszemy pokrótce powstanie i działalność stołecznej oraz mazowieckiej „Solidarności”.

W ciągu lata 1980 r. przez zakłady pracy na terenie Warszawy i okolic przetoczyła się fala strajków o charakterze ekonomicznym. Żądania robotników nie wykraczały w zasadzie poza postulaty podwyżki płac. Strajki te jednak były przeprowadzane z większą determinacją niż poprzednie protesty. Dodatkowo przerwana została blokada informacyjna, tak że strajkujący robotnicy mieli świadomość podobnych wystąpień na terenie kraju, szczególnie po rozpoczęciu protestu wielkich zakładów przemysłowych i transportowych Lublina (od początku lipca w 177 strajkach miało uczestniczyć około 81 tys. ludzi). Strajki z lipca i sierpnia 1980 r. w Warszawie i okolicach na ogół kończyły się szybko na skutek zaspokojenia żądań płacowych załóg, niezadowolenie jednak nie zniknęło. W zakładach pracy nastąpiła wyraźna zmiana atmosfery, na dodatek strajki wyłoniły prawdziwą elitę załóg pracowniczych, przyszłych przywódców. Tak rzecz się miała w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, FSO, w „Róży Luksemburg”, w zakładach jedwabniczych z Milanówka czy Miejskich Zakładach Komunikacyjnych, których protest stał się, siłą rzeczy, najbardziej widoczny dla mieszkańców stolicy. Strajki odbywały się w trzech falach – na początku lipca, równoległe do protestów na Wybrzeżu w połowie sierpnia oraz pod koniec miesiąca – strajk solidarnościowy z robotnikami Wybrzeża. Jednak kiedy nastąpiła kulminacja zdarzeń na Wybrzeżu – stolica zamarta zmęczona. „Kiedy w drugiej połowie sierpnia rozpoczął się historyczny [...] strajk w Stoczni Gdańskiej, większość zakładów warszawskich była już po strajkach [...] nie było więc stosownego klimatu do ponownych strajków” – jak określano dyplomatycznie w oficjalnym sprawozdaniu dziesięć miesięcy później. Ten trzeci strajk, ograniczony do robotników Huty Warszawa (podczas gdy inne zakłady przygotowywały się do protestu), miał własny charakter, łączył się z poczuciem rosnącej więzi z resztą kraju, z budową nowej świadomości społecznej. Wbrew

pozorom, między opisanymi falami strajków zachodziło istotne podobieństwo. Pierwsze dwie fale strajkowe były reakcją na lipcową podwyżkę cen mięsa i jego przetworów o około 40% – analogicznie jak w 1953, 1970 i 1976 roku (co ciekawe – w relacjach uczestników podkreśla się gniew wywołany faktem, iż wraz z ceną mięsa wzrosła także cena jego opakowań; chyba chodzi o oficjalne deklaracje władz w tej kwestii – nikt przecież nie płacił dodatkowo za brzydki papier, kiedy owijano węń mięso z kością czy parówkową). Robotnicy Stoczni Gdańskiej śpiewali pastisz popularnych *Kolorowych jarmarków* (wykonywanych ówczesnie przez Marylę Rodowicz):

Kiedy widzę przez szybę
Puste haki na tle bieli
Myślę wtedy, gdzie wędliny
Czy je diabli wzięli?
Gdzie zginęły przez te czasy
Balerony i kiełbasy
Szynki, schaby i rolady?
Ale zawsze wam powiem
Że najbardziej mi żal:

Pieczonogo prosiaka
Z przedświątecznej wystawy
Bez kolejki schaboszczaka
I prawdziwej kawy
Rozłożonych na półkach
W czekoladzie rodzynek
Ziemniaczanej mąki
I bez dewiz szynek.

Jednocześnie nastąpił spadek realnych płac – nowe regulacje płacowe z wiosny i początku lata, które weszły teraz w życie, stanowiły podwyżkę płac przy jednoczesnym zawyżeniu norm pracy. W rezultacie więc miało miejsce obniżenie robotniczych dochodów. Wydaje się, że istotną rolę w tych strajkach odegrało upokorzenie robotników, świadomość naruszenia ich godności, całkowitego nieliczenia się z nimi przez władze.

Rozpoczynając zagadnienie negocjacji z władzami, jakie doprowadziły do rejestracji „Solidarności”, trzeba na pewno wspomnieć o tak zwanych doradcach „Solidarności”, grupie inteligencji, głównie z Warszawy, stanowiącej w dużej mierze polityczne zaplecze związku. Wobec strajku w Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia i szybkiego ogłoszenia słynnych 21 postulatów, zrodziła się w Warszawie, przede wszystkim w kręgu osób związanych z Towarzystwem Kursów Naukowych, konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” oraz warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej, idea wsparcia strajkujących. Apel do władz i robotników, jednoznacznie popierający tych ostatnich, a jednocześnie nawołujący do kompromisu, podpisało 64 intelektualistów, wkrótce dołączyło swe podpisy kolejnych 170 znanych osób.

Nieco wcześniej, 13 sierpnia, podobny apel, nawołujący do kompromisu, wystosował w Warszawie KSS KOR. Władze bojąc się udziału opozycji politycznej w strajkach, aresztowały aktywnych opozycjonistów (18–21 sierpnia). Następnie zwolnieni włączyli się zaraz w nurt „Solidarności” (przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej, Leszek Moczulski, został powtórnie aresztowany 23 września, decyzje o uchyleniu aresztu wobec przewodniczącego i działaczy KPN podjął Sąd Najwyższy dopiero 4 czerwca 1981 r.). Wpływ tych osób (jak ukazała następnie tak zwana sprawa Narożniaka), raczej łagodzący późniejszą taktykę władz związku wobec partii komunistycznej, był znaczny. Jako mediatora wykorzystwały władze za to autorytet Kościoła. Wedle relacji prywatnej, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek załamał się i 24 sierpnia wieczorem prosił, podczas spotkania w swej willi, metropolitę gnieźnieńsko-warszawskiego o pomoc. „Pierwszy sekretarz płakał i wtulił głowę w pierś Prymasa” (Peter Raina). Prymas 26 sierpnia wygłosił w Częstochowie kazanie nawołujące do zachowania spokoju i do podjęcia pracy. Fragmenty jego emitowała telewizja, co było przecież ewenementem, jednak tak dobrane, aby przystawały całkowicie do stanowiska władz. Sam fakt



Strona z kalendarza „Solidarności”

wystąpienia prymasa Polski w komunistycznej telewizji, po raz pierwszy w dziejach owej namiastki „dziesiątej Muzy” – zdumiał wiele osób i, zapewne w sposób niezamierzony przez komunistyczne władze, był sygnałem dla widzów, że sytuacja polityczna stała się poważna (ostatni raz do autorytetu Kościoła odwołał się w ten sposób Władysław Gomułka w 1956 r., kiedy prymas Stefan Wyszyński wystąpił przed mikrofonem Polskiego Radia z postaniem bożonarodzeniowym). 26 sierpnia wrócił do Gdańska z nowymi ofertami rządu wicepremier Mieczysław Jagielski. Tymczasem Rada Główna Episkopatu stanowczo poparła postulaty robotników. Chyba warto zaznaczyć powyższe wydarzenia, nie mające bezpośredniego wpływu na powstanie „Solidarności” w Warszawie, jednak dziejące się w stolicy i będące zapowiedzią przyszłych ról, jakie odegrać miała dotychczasowa opozycja polityczna oraz Kościół. W tym kontekście wypada odnotować pod datą 21 września pierwszą mszę św. z warszawskiego kościoła (misionarzy) Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, transmitowaną odtąd co niedziela o 9.00 przez Polskie Radio – wydarzenie ważne dla świadomości społecznej, może szczególnie mieszkańców stolicy. Transmisja była spełnieniem jednego z postulatów strony kościelnej wysuniętego podczas spotkania reaktywowanej komisji wspólnej rządu i episkopatu.

Tekst apelu intelektualistów Warszawy zawieziono 22 sierpnia do stoczni. 24 sierpnia, dzięki propozycji Lecha Wałęsy, powstała grupa ekspertów, służąca pomocą strajkującym robotnikom w rozmowach z rządem. Inną grupę powołał prymas Stefan Wyszyński 29 sierpnia, na wypadek gdyby negocjacje załamały się; jednak to dodatkowe wsparcie, wobec podpisania porozumień 31 sierpnia, okazało się zbędne.

Momentem przełomowym dla całego ruchu było podpisanie porozumień w Gdańsku 31 sierpnia. Brała w nich udział, wraz z przedstawicielami innych zakładów stolicy, delegacja strajkującej solidarnościowo Huty Warszawa. Strajk ten, który rozpoczął się pod koniec sierpnia, miał już inną jakość – załoga protestowała niejako symbolicznie w imieniu całej stolicy, wysunięto trzy ważne postulaty (obok czysto zawodowych) – zalegalizowania Wolnych Związków Zawodowych, wolności słowa w środkach masowego przekazu i prawa do strajku. Za zgodą prymasa Wyszyńskiego w ciągu niedzieli odbyła się dwukrotnie na terenie huty msza św., sprawowana przez wikarego z żoliborskiej parafii św. Stanisława Kostki, ks. Jerzego Popiełuszkę. „Ta historia zaczyna się prosto. Sierpień, 1980 rok. Strajkuje Huta Warszawa – dziesięć tysięcy ludzi. Do prymasa Stefana Wyszyńskiego przychodzi kilku hutników. Proszą, by przyszedł do zakładu duchownego. Zbliży się niedziela, robotnicy chcą mszy św. Prymas zwraca się do swego kapelana ks. Bronisława Piaseckiego: Poszukaj księdza. Ksiądz Piasecki idzie do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, któremu podlega Huta. Spotyka tam księdza Jerzego Popiełuszkę. Proponuje mu »hutniczą misję«. W niedzielę 31 sierpnia na głównym placu huty robotnicy wznoszą prowizoryczny ołtarz, stawiają krzyż. Gdy ksiądz przekracza bramę zakładu, klaszczą i płaczą ze wzruszenia. »Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną« – wspominał potem ks. Jerzy. Tak wszedł do historii”.

Po powrocie pięcioosobowej delegacji z Gdańska, w nocy z 31 sierpnia na 1 września, nastąpiło podpisanie porozumienia w sprawie postulatów w sali udekorowanej biało-czerwonymi flagami oraz flagą czerwoną-czarną (hutniczą) i biało-niebieską (przywiezioną z Gdańska flagą stoczniowców). Strajk w hucie zakończył się 4 września powstał załóżek przyszłego Regionu Mazowsze na terenie zakładów „Ursus” (jednak bez przedstawicieli Huty Warszawa). Przedstawiciele około 20–30 zakładów pracy postanowili stworzyć regionalny związek, łączący różne branże zawodowe i przedsiębiorstwa, w tym Miejskie Zakłady Komu-

nikacyjne, Fabrykę Samochodów Osobowych i Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Warszawy. Ostatecznie uformowały się podstawy przyszłego Regionu Mazowsze, gdy do komitetu założycielskiego przystąpili reprezentanci Huty Warszawa.

2 września Antoni Macierewicz zorganizował punkt konsultacyjny dla nowych związków zawodowych przy ul. Bednarskiej, od 4 września oficjalnie punkt informacyjny NSZZ Mazowsza. 4 września odbyło się tłumne spotkanie z wracającymi z Gdańska ekspertami w lokalu Klubu Integracji Katolickiej przy ul. Kopernika 34. Tego dnia Henryk Wujec, członek klubu, przedstawił na zebraniu komitetu założycielskiego NSZZ w Ursusie koncepcję związku regionalnego. 6 września NSZZ Mazowsza rozpoczął działalność w lokalu przy ul. Hożej 42. Nawiązywano kontakty z zakładami pracy, rejestrowano powstające Komitety Założycielskie NSZZ, udzielano porad prawnych i organizacyjnych, interweniowano. 9 września założono w lokalu KIK punkt konsultacyjny dla nowych związków, nie tylko z Warszawy. W sumie do końca września zliczono około 600 delegacji z całej Polski. Analogiczny punkt dla nauczycieli istniał w siedzibie Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej przy ul. Górnośląskiej 20. W lokalu KIK odbyło się wiele zebrań Komitetu Założycielskiego NSZZ Mazowsza, gdzie jako organizator odznaczył się Wujec. Ostatecznie, na początku października, siedziba Regionu Mazowsze została przeniesiona na ul. Szpitalną 5. W lokalu KIK podpisy pod wnioskiem o rejestrację NSZZ „Solidarność” złożyli przedstawiciele międzyzakładowych komitetów założycielskich z całej Polski. Tu też 24 września odbyło się posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej 24 października, stąd też wyruszyli na posiedzenie Sądu Najwyższego członkowie KKP 10 listopada. Eksperci zasilili również Biuro Regionu Mazowsze.

Warszawa, jako ośrodek protestu robotniczego i formowania się nowego związku, była miastem nietypowym – wielki ruch robotniczy zrodził się na Wybrzeżu, strajki w okresie wakacji były w stolicy wyraźnie słabsze. Jednak stolica przyciągała siłą rzeczy przywódców związkowych, szczególną rolę odgrywać też musiało prezydium Regionu Mazowsze, wreszcie, specjalny udział w formułowaniu celów protestu miała warszawska inteligencja – czy to na terenie stolicy, czy w Gdańsku. Wypada wspomnieć o jednej grupie inteligencji, która potrafiła sama zorganizować się już od początków września 1980 – mianowicie o inteligencji świata nauki i oświaty (i w mniejszym wymiarze – świata „techniki”). Środowiska te, jako jedyne obok robotników, stworzyły własny branżowy związek zawodowy – NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, zwany popularnie „dziewięcioliterowcem”. Dorobek „dziewięcioliterowca” był imponujący. Z chwilą jego samorozwiązania, na początku października 1980 r., do Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” weszło 199 zorganizowanych kół z 18 910 członków. Pracownicy oświaty skupieni w „dziewięcioliterowcu” stali się podstawą organizacyjną „Solidarności” w instytutach naukowych i technicznych, szkołach oraz placówkach wychowawczych stolicy. Z nich także wywodziło się grono ekspertów przygotowujących przyszłe zmiany w strukturach szkolnictwa i w programach szkolnych.

Brzmi to nieco groteskowo, lecz ponadmilionowa Warszawa była jednym z miejsc formowania się ruchu związkowego rolników. 21 września powstał tu Komitet Założycielski NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. 24 września komitet złożył podanie o rejestrację (wraz z NSZZ „Solidarność”). Warto zaznaczyć, że podanie złożył Zdzisław Ostatka, rolnik ze Zbrozsy Dużej koło Grójca, miejscowości słynnej ze swego oporu wobec komunistycznej władzy dzięki postawie mieszkańców i proboszcza, ks. Czesława Sadłowskiego (ziemia grójecka weszła następnie w zasięg Regionu Mazowsze, jako jedyne fragment województwa radomskiego). Podanie to zostało przez sąd odrzucone 29 października. Wobec wielości organizacji chłopskich ruch rolników napotykał przeszkody ze strony władz państwowych. Zebrani

w Warszawie 14 grudnia delegaci z kilkuset organizacji chłopskich, pod auspicjami „Solidarności Wiejskiej”, nie doszli do wzajemnego porozumienia, Sąd Najwyższy zaś złożył *ad acta* odwołanie rolników od decyzji stołecznego Sądu Wojewódzkiego. Dopiero strajki chłopskie w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych, naciski na komunistyczne władze ze strony NSZZ „Solidarność” oraz Kościoła doprowadziły do rejestracji 12 maja 1981 r. NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W Regionie Mazowsze usilnie pomagano NSZZ RI, zarówno w staraniach o rejestrację tego związku, jak i w formie finansowej i organizacyjnej (akcje plakatowe, ulotkowe i inne w zakładach pracy). Utworzono Fundusz Pomocy dla Rolnictwa, w którego ramach Komisja Kulturalna Regionu przekazała NSZZ RI 0,5 mln zł uzyskanych z różnych imprez (i tak na przykład 21 maja 1981 r., już po rejestracji, nastąpiło oficjalne przekazanie przewodniczącemu związkowi sum zebranych podczas uroczystości pierwszomajowych).

Myśl powołania jednolitego związku w formie regionalnej federacji, przekreślającej dotychczasowe struktury branżowe, a więc jednoczącej ściśle wszystkich pracowników, wysunął doradca NSZZ Mazowsza, Jan Olszewski. Ideę tę podjął Komitet Założycielski NSZZ Mazowsza, nazywany nieformalnie prezydium, podczas spotkania 15 września. Z tą myślą udano się do Gdańska. Momentem przełomowym dla rozwoju ruchu robotniczego stolicy, kiedy kolejne załogi przewycięzały lęk i zakładano nowe komitety założycielskie wolnych związków, było powstanie NSZZ „Solidarność” 17 września, na I Zjeździe Krajowym, kiedy kilkuset delegatów z 35 komitetów z całego kraju powołało do życia jednolity związek zawodowy, o charakterze regionalnej federacji dotychczasowych Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich NSZZ, a Wałęsa, przewodniczący pierwszego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, został przewodniczącym Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Tak narodziła się, przy udziale doradców i delegatów z Warszawy, „Solidarność”. 24 września w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie został złożony do zarejestrowania statut nowego związku. Nieco wcześniej, 22 września, władze Regionu Mazowsze udały się z wizytą do prezydenta Warszawy, Jerzego Majewskiego, nawiązując od tego czasu stały, cotygodniowy kontakt z władzami miasta.

Kolejnym ważnym momentem dla zakładów Warszawy był ogólnopolski, jednogodzinny strajk ostrzegawczy 3 października – nie tylko doprowadził on do „policzenia się” członków związku, uzmysłowienia własnej siły i wspólnych, międzybranżowych więzi, ale i był impulsem do powstania nowych organizacji zakładowych tam, gdzie dotychczas „Solidarności” nie było.

24 października przywódcy nowego związku przybyli do siedziby Sądu Wojewódzkiego, aby odebrać akt rejestracji. Tak opisywał to zagraniczny dziennikarz: „W piątek 24 października Wałęsa przybył do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W doskonałym nastroju. [...] Tłum stojący na zewnątrz klaskał. [...] Sędzia Kościelniak stwierdził, że związek został oficjalnie zarejestrowany. Jeszcze większe oklaski. [...] Ale w środku sędzia odczytał dodatkową klauzulę, którą sąd jednostronnie wprowadził do statutu »Solidarności«. Było to powtórzenie formuły z tekstu porozumienia gdańskiego, że związek uznaje kierowniczą rolę partii w państwie i nie będzie naruszał międzynarodowych sojuszy Polski. Wałęsa wyraźnie ośpował. Po chwili złapał oddech i wyprowadził delegację (jak zawsze chaplinowskim krokiem) z budynku do autokaru, którym udano się do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, aby rozważyć ten poważny afront” (Timothy Garton Ash).

Trzecim momentem przełomowym była wreszcie rejestracja związku 10 listopada, wobec groźby rotacyjnego strajku, kiedy 12 listopada zastrajkować miały zakłady Warszawy

i Gdańska, a następnie, co dwa dni, strajk miał przenosić się do kolejnych miast Polski. Po rejestracji (która zresztą była wzajemnym kompromisem, sporną klauzulę wprowadzono bowiem do aneksu) przedstawiciele związku udali się do rezydencji prymasa, gdzie kard. Stefan Wyszyński, odpowiadając już wcześniej msze św., w obecności Wałęsy i przedstawicieli Regionu Mazowsze, przyjął całą delegację. Późnym popołudniem w zakładach im. Marcelego Nowotki odbyła się konferencja prasowa. Wieczorem – galowe przedstawienie w Teatrze Wielkim. Oddajmy głos raz jeszcze (lekko ironicznemu, lecz nie podejrzanemu przez to o stronnictwo) naocznemu świadkowi z zagranicy: „Nad nagą sceną wisiał wielki napis »Solidarność«, jak krzyż nad ołtarzem. Recytowano poezje wielkich romantyków i wiersze żyjącego na wygnaniu Czesława Miłosza, którego Nagroda Nobla poruszyła przed kilkoma dniami wszystkich rodaków. Były fragmenty kabaretowe i skecze wyszydające wiadomości w telewizji. W przerwie Wałęsa biegał po marmurowych korytarzach, a za nim sznur fotografów. Towarzyszył mu [Janusz Onyszkiewicz] wierny goryl, wbity w niedzielny garnitur i krawat, ramię w ramię z wnuczką marszałka Piłsudskiego w dżinsach i czerwonej chustce. Po przerwie przedstawienie wznowiono piosenką [Jana Pietrzaka], która miała stać się niemalże hymnem »Solidarności«. [...] Jej przestanie było elementarnie proste: »Żeby Polska była Polską« brzmiał refren” (Ash). Dzień później miała miejsce kolejna wielka manifestacja – jak co roku, od kilku lat, świętowano 11 listopada składaniem wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza, poległego przecież w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Tym razem po mszy św. w warszawskiej archikatedrze św. Jana w jawnej (!) uroczystości wzięło udział około 10 tysięcy ludzi.

Ostatnim momentem przełomowym w procesie formowania się związku „Solidarność” na terenie Warszawy była tak zwana sprawa Narodzińska. 20 listopada grupa milicjantów przeprowadziła rewizję w siedzibie Regionu Mazowsze, przy ul. Szpitalnej, w której wyniku skonfiskowano poufny dokument Prokuratury Generalnej PRL, gdzie prokurator Lucjan Czubiński opisywał rozwój opozycji politycznej od roku 1964. Wynikało zeń, iż cała „Solidarność” stanowiła „przedłużenie” dotychczasowej antysocjalistycznej opozycji i stosownie, jak owa opozycja, będzie traktowana.

Następnego dnia aresztowano jednego z drukarzy „Mazowsza”, młodego matematyka Jana Narodzińskiego, oraz Piotra Sapetłę, oskarżonego o ujawnienie prokuratorskiego dokumentu. Prezydium regionu zagroziło strajkiem oraz domagało się ujawnienia roli prokuratora Lucjana Czubińskiego w tłumieniu protestu robotników Radomia i Ursusa w roku 1976. Robotnicy zaczęli okupację fabryki w Ursusie. Na konferencji prasowej Zbigniew Bujak zagroził strajkiem w całym Regionie Mazowsze, jeśli obydwaj aresztowani nie zostaną zwolnieni, zażądał ukarania odpowiedzialnych za wydanie dokumentu, zaprzestania prześladowań „opozycji antysocjalistycznej”, ujawnienia odpowiedzialnych za wydarzenia lat 1970 i 1976, utworzenia specjalnej komisji sejmowej do zbadania zgodności z prawem działań prokuratury, milicji i Służby Bezpieczeństwa oraz zmniejszenia budżetu dla tych instytucji. Żądania te wzbudziły obawy ostrożniejszych doradców władz związku. Tymczasem strajkowało już około 20 zakładów Warszawy, ustalono rozpoczęcie strajku w „Ursusie”, w Hucie Warszawa zaczął się strajk okupacyjny. Ostatecznie mediatorzy (między innymi Stefan Bratkowski, nowo wybrany prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) doprowadzili do zwolnienia obu aresztowanych. W Hucie Warszawa nie przerwano strajku – hutnicy domagali się spełnienia pozostałych postulatów. Dopiero kolejne mediacje (w tym nieudana z udziałem przybyłego z Gdańska Wałęsy) oraz obietnica podania w dzienniku telewizyjnym daty i szczegółów negocjacji nad postulatami doprowadziły do przegłosowania przez hutników decyzji

o przerwaniu strajku, o czwartej nad ranem, w piątek 28 listopada. Żądania Regionu Mazowsze pokazywały, że konfrontacja dopiero się rozpoczęła.

Kolejnym punktem zapalnym w Warszawie stała się kwestia wolnych sobót. Podczas posiedzenia Komisji Krajowej 17 listopada 1980 r. władze Regionu Mazowsze przedstawiły własną opinię na temat wprowadzenia w życie pięciodniowego tygodnia pracy. Wobec nowych postanowień władz państwowych w tym względzie podjętych w końcu grudnia, nie konsultowanych z przedstawicielstwem związku, władze „Solidarności” podjęły decyzję o zaprzestaniu pracy w soboty. Próby represji na działaczach związkowych spowodowały akcję strajkową na terenie regionu. 16 stycznia 1981 r. przeprowadzono czterogodzinny strajk ostrzegawczy w MZK, których pracownicy zostali wcześniej pobici, oraz drugi strajk, 23 stycznia, tym razem już w około 50 wielkich zakładach pracy. Jednak największą akcją strajkową był strajk ostrzegawczy 27 marca i przygotowania do strajku generalnego w związku z „prowokacją bydgoską” (19 marca). Warto zaznaczyć, że wobec decyzji KKP z 20 marca o gotowości strajkowej, w Regionie Mazowsze podjęto przygotowania do protestu 23 marca, wbrew władzom „Solidarności”, które tymczasem zmieniły zdanie. Najbardziej skore do strajku były MZK i dopiero interwencja Bujaka, Andrzeja Gwiazdy i Mariana Jurczyka spowodowała jego odwołanie.

7 maja podwarszawski Otwock stał się miejscem lokalnego kryzysu – rozwścieczony tłum groził linczem zamkniętym w posterunku milicjantów. Ci pobili wcześniej dwóch pijanych mężczyzn w odwecie za obrzucenie komisariatu kamieniami. Przybyli z odsieczą działacze Regionu (i KOR), Adam Michnik oraz Zbigniew Romaszewski, doprowadzili do uspokojenia.

W połowie roku dochodziło wciąż do wybuchów niezadowolenia, zarówno z powodu głupoty, arogancji czy brutalności lokalnych władz, ale i w wyniku prowokacji. Wpływ inteligencji, zwłaszcza stanowiącej przedsierniową opozycję polityczną, był łagodzący. W nocy z 8 na 9 czerwca dyskutowano w Warszawie w jednym z warszawskich hoteli „sprawę bydgoską”, gdyż przedstawiciele „Solidarności” z Bydgoszczy, Torunia, Włocławka i Płocka ogłosili 1 czerwca przystąpienie do strajku generalnego, jeśli w ciągu dziesięciu dni władze nie ujawnią, kto stał za prowokacją sprzed miesiąca. Stołeczni doradcy Komisji Krajowej, Olszewski i Tadeusz Mazowiecki, naciskali na Wałęsę, by poszedł z władzami na kompromis, który ostatecznie parafowano, między innymi z udziałem wikariusza generalnego warszawskiego bpa Władysława Miziołka, w Urzędzie Rady Ministrów.

W maju i czerwcu Region Mazowsze przeżywał kampanię wyborczą w związku z I Walnym Zjazdem Delegatów Regionu. Spośród uchwał zjazdowych warto wspomnieć apel do prezydenta Warszawy o nadanie jednej z większych ulic lub placów imienia kardynała Wyszyńskiego¹. Zarząd „Mazowsza” zobowiązano do poświęcenia sztandaru związkowego i wmurowania tablicy pamiątkowej w zakładach „Ursus” w pierwszą rocznicę powstania tamże regionu, 4 września 1981 r. O atmosferze panującej podczas zjazdu mówi wiele autoryzowane wystąpienie redaktora Aleksandra Małachowskiego, świeżo wybranego członka Komisji Rewizyjnej regionu. Jeden z fragmentów swej przemowy, która została następnie zaaprobowana jako oficjalny dokument zjazdowy, delegat poświęcił rozliczeniu przeszłości². W czasie walnego zebrania, 25 czerwca, obchodzono piątą rocznicę wydarzeń w „Ursusie”. Stosowne przemówienia wygłosili Zbigniew Janas, przewodniczący fabrycznej „Solidarności”, dyrektor zakładu oraz Jacek Kuroń. Janas dziękował członkom KOR, Kuroń zaś nawoływał do umiarkowania, wyzbycia się zemsty i nienawiści.

31 maja i 7 lipca stolica była widownią tłumnych obchodów o charakterze kościelnym, jednak angażujących całą stołeczną „Solidarność”. 31 maja na placu Zwycięstwa w przejmującej ciszy żegnano zmarłego prymasa Wyszyńskiego (1902–1981), pozostającego in-

terrexem od 1948 r. Wcześniej ruchoma pośród dnia i nocy kolejka warszawiaków do wystawionej na widok publiczny trumny skręcała się w wielokilometrowych zawiąsach po całym Trakcie Królewskim. 7 lipca, w radosnej już atmosferze, witano następcę Zmarłego, dotychczasowego biskupa warmińskiego, odtąd prymasa Józefa Glempa. W wywiadzie prasowym, udzielonym tydzień wcześniej, bp Glemp mówił o więzach braterstwa łączących Kościół z „Solidarnością”.

Napięcie, wyraźnie podsycane przez komunistyczne władze, trwało do drugiej połowy lipca, czyli do IX Zjazdu PZPR, w czasie którego wybrano skład nowego KC partii, nadal ze Stanisławem Kanią jako przewodniczącym Biura Politycznego. Wydaje się, że napięcia i trudności w kraju były dobrze widziane przez tak zwane zachowawcze kręgi w PZPR, atakujące dotąd własne władze partyjne podczas agitacji przedzjazdowej. Wśród wielu takich lokalnych konfliktów znamienny był spór o wybór nowego dyrektora Polskich Linii Lotniczych, wiążący się z terenem warszawskiego Okęcia, największego i reprezentacyjnego lotniska w kraju. Władze odrzuciły kandydaturę wyłonionego w drodze konkursu urzędnika „Lotu” i członka partii. Zakładowa „Solidarność” przeprowadziła 9 lipca czterogodzinny strajk ostrzegawczy, zapowiadając strajk właściwy na 24 lipca. Tymczasem minister komunikacji powołał na dyrektora generała lotnictwa Kowalskiego. Po wyborze nowego KC PZPR (19 lipca) gen. Wojciech Jaruzelski jako premier zgodził się dwa dni później, w drodze kompromisu, na samorządność przedsiębiorstwa i jako zastępcę gen. Józefa Kowalskiego zatwierdził dotychczasowego kandydata załogi. Strajk został odwołany.

W całym kraju utrzymywało się jednak napięcie spowodowane trudną sytuacją ekonomiczną, zwłaszcza brakiem artykułów pierwszej potrzeby i żywności, zamiast których władze oferowały swym obywatelom „kartki”, między innymi od sierpnia „kartki na mięso”, obowiązujące od sierpnia, a rozdzielane w zakładach pracy, wraz z pensjami, pod koniec lipca. Pod koniec miesiąca na ulice wielu polskich miast wyległy tłumy manifestantów, organizując swego rodzaju „marsze głodowe”. Zarząd regionu zdecydował 30 lipca, by 3 sierpnia autobusy i ciężarówki przejechały demonstracyjnie przez centrum Warszawy, 5 sierpnia zaś miał się odbyć dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Mimo uników ze strony władzy ponownie pojawiła się w Warszawie Komisja Krajowa, wraz z Wałęsą. Do rozmów przystąpiono 3 sierpnia przed południem, tymczasem kolumny pojazdów podążyły w kierunku gmachu KC partii, u zbiegu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich. Zablokowane po drodze niespodzianie przez milicję, która wraz z władzami miasta nie wyrażała wcześniej sprzeciwu wobec projektowanej trasy przejazdu, stanęły w centrum miasta, na skrzyżowaniu Alej z ulicą Marszałkowską. Kierowcy odrzucili propozycję objazdu pierwotnej trasy. Działacze z regionu, w tym Bujak i Michnik, którzy usiłowali skłonić kierowców do zmiany trasy, zostali wyśmiani. Pojawił się za to z poparciem Wałęsa, którego zaatakował był właśnie ostro wicepremier Mieczysław F. Rakowski. Rozmowy z wicepremierem przełożono do 6 sierpnia. Wśród członków „krajówki” i mazowieckiej „Solidarności” nie było zgody co dalszego postępowania z demonstracją. Ostatecznie, po dwugodzinnym strajku 5 sierpnia, samochody i autobusy zjechały ze śródmiejskich ulic Warszawy. Późniejsze rozmowy zakończyły się fiaskiem. Dziś wiemy, że zasadniczy warunek dla wprowadzenia stanu wojennego został właśnie w końcu lipca spełniony – najwyższe władze odzyskały po IX Zjeździe kontrolę nad partią.

„Przygrywką” do rozpoczęcia przewrotu wojskowego była akcja władz wobec strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej, mieszczącej się przy ul. Słowackiego w Warszawie (25 listopada–2 grudnia). Była to uczelnia cywilna, ale podlegała Ministerstwu Spraw Wew-

nętrnych, filarowi komunistycznej władzy, na którego czele stanął 31 lipca zaufany człowiek I sekretarza, Kani i Jaruzelskiego, gen. Czesław Kiszczak. W poparcie dla strajku WOSP zaangażował się Seweryn Jaworski, wiceprzewodniczący zarządu regionu, który zapowiadał obronę budynku i strajk solidarnościowy. Sceptyczny pozostawał przewodniczący, Bujak. Nieco wcześniej, 22 listopada, fiaskiem zakończyła się inicjatywa części działaczy regionu, związanych przede wszystkim z KOR, którzy postanowili powołać nową organizację – Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej – „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”, stanowiące konkurencję wobec innych, zorganizowanych grup wewnątrz „Solidarności”. Zebranie założycielskie w mieszkaniu Kuronia na Żoliborzu zakończyło się rewizją, przeniesioną następnie do siedziby regionu na ul. Mokotowskiej. Prezydium Komisji Krajowej obradowało 2 grudnia wieczorem w Warszawie. Wtedy dowiedziano się o szturmie milicji i desancie na WOSP z helikoptera, które zakończyły strajk w Szkole Pożarniczej. Tłumy przed WOSP uspokajali przywódcy regionu, w tym Wiktor Kulerski i Wujec, do dwutysięcznego tłumu przed hotelem, gdzie miała radzić „krajówka”, przemówił Wałęsa.

Wydaje się, że rola Regionu Mazowsze pozostawała w „Solidarności” szczególną. Stolicą związku był Gdańsk, ten jednak wielokrotnie zjeżdżał do Warszawy, by pertraktować z najwyższymi władzami, siłą rzeczy posiłkując się pomocą tutejszych władz regionalnych. Z kolei do Gdańska, siedziby „krajówki”, pielgrzymowali jej doradcy, w dużej mierze stołeczni intelektualiści, czynni w opozycji przed rokiem 1980. Oni także mieli poważny wpływ na postawę władz regionu, różniącą się częstokroć od bardziej radykalnych regionów z innych części kraju.

Ostatnią wielką imprezą, zorganizowaną ówczesnie w Warszawie, był Kongres Kultury Polskiej obradujący od 11 grudnia, który zgromadził razem ludzi nauki, kultury i działaczy „Solidarności”, szczególnie ze stolicy. Trzeciego dnia obrad jego uczestnicy zastali zamknięte drzwi Teatru Dramatycznego, miejsca obrad kongresowych, a na drzwiach kartkę o rozwiązaniu kongresu. W tym czasie część stołecznych twórców i naukowców była już za kratami. Rozpoczął się stan wojenny.

Stan wojenny zastał doradców związkowych i władze regionu na zjeździe Komisji Krajowej w Gdańsku. Pośród osób, które uniknęły internowania, był przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze, Bujak, oraz Janas. Spośród 10 131 zatrzymanych, wedle oficjalnych danych, z Warszawy pochodziły 384 osoby. Źródła „Solidarności” wyliczały imiennie 425 działaczy. Po północy 13 grudnia siły ZOMO na krótko obsadziły budynek zarządu regionu, zatrzymując weń jego pracowników, następnie milicja się wycofała. Kiedy zaalarmowani warszawscy działacze związkowi pojawili się na ul. Mokotowskiej, wczesnym popołudniem nastąpiła kolejna, tym razem skuteczna interwencja sił milicyjnych. Bez przekonania podjęli strajk robotnicy Huty Warszawa – część wydziałów wznowiła pracę, część pracowników podpisywała tak zwane deklaracje lojalności. Po wkroczeniu na teren huty sił ZOMO, w nocy z 14 na 15 grudnia, strajk upadł – gdzieś tam użyto siły, 136 osób, w tym komitet strajkowy, zostało zatrzymanych, jednak po kilku godzinach większość z nich zwolniono. Po wycofaniu się milicji niektórzy robotnicy bezskutecznie usiłowali wznowić akcję strajkową. W zakładach „Ursus” zastrajkowało 14 grudnia około tysiąca pracowników, na około trzech tysięcy obecnych w fabryce. W ciągu dnia liczba ich zmalała o połowę. Wieczorem oddziały ZOMO weszły do zakładu, aresztując 61 osób, jednak po kilku tygodniach w aresztach zostało 17 spośród nich – pozostałych zwolniono. Do wystąpień strajkowych doszło jeszcze w kilku fabrykach i zakładach naukowych stolicy.

W kręgach kościelnych stolicy nad pomocą dla internowanych zaczęto zastanawiać się 13 grudnia rano. Czynni tu byli księża z kościoła akademickiego św. Anny (rektor Tadeusz

Uszyński, Józef Maj, Wiesław Niewęglowski) oraz z kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej (rektor Bronisław Dembowski). Ks. Maj zaprosił tego dnia na spotkanie prof. Wiesława Chrzanowskiego, rektora UW prof. Henryka Samsonowicza, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, mec. Olszewskiego. Wnioski ze spotkania przedstawiono prymasowi Józefowi Glempowi. Jednocześnie grupa pracowników Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN przekazała na ręce J. Maja propozycję dla prymasa, by powołał specjalny komitet dla pomocy internowanym. 17 grudnia w budynku kurii metropolitalnej doszło do powołania Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom³. 13 grudnia prymas wygłosił dwa kazania – jedno rano do młodzieży akademickiej w Częstochowie. Miało ono charakter uspokajający. Drugie kazanie, wieczorem, wygłoszone zostało w kościele Jezuitów na Starym Mieście. Kilka dni wcześniej, a więc przed rozpoczęciem stanu wojennego, prymas opracował list do biskupów i kapłanów, w którym polecał, w trudnej dla całego narodu sytuacji, codzienną modlitwę do Matki Bożej, począwszy od niedzieli 13 grudnia, do odmawiania we wszystkich sanktuariach i katedrach kraju, szczególnie w jezuickim sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, patronki stolicy. W kazaniu wieczornym prymas sugerował wstrzeźliwość i dystans wobec przewrotu wojskowego, mówiąc, że wedle władz „stan wojenny podyktowany jest wyższą koniecznością, jest wyborem mniejszego zła zamiast najgorszego”, czyli interwencji sowieckiej. Do zgromadzonych tłumów apelował: „Będę wzywał o rozsądek nawet za cenę narażenia się na zniewagę i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: Nie podejmujcie walk Polak przeciwko Polakowi. Nie oddawajcie waszych głów, bracia robotnicy [...], każda głowa i każda para rąk bezcenne będą dla odbudowywania tej Polski, jaka będzie i jaka być musi po zakończeniu stanu wojennego”. Apel ten od godziny 22.00, bez wiedzy prymasa, zaczęło nadawać Polskie Radio. Dwa dni później, 15 grudnia Rada Główna Episkopatu w bardzo stanowczym tonie opowiedziała się za uwolnieniem internowanych i przywróceniem „Solidarności”. Symbolicznie więc początek i koniec szesnastu miesięcy „Solidarności” wiązał się z publicznym głosem Kościoła, na ogół umiarkowanym, jednak manipulowanym przez komunistyczną władzę.

Związkowe struktury podziemne stolicy zaczęły kształtować się samorzutnie w drugiej połowie miesiąca. Nowe władze regionu tworzyli wiceprzewodniczący zarządu – Kulerski, Janas, Bujak oraz Zbigniew i Zofia Romaszewscy. 16 grudnia Janas i Kulerski wezwali w odezwie *Co robić?* do permanentnego strajku. Bujak 17 grudnia, po dramatycznych relacjach ze spacyfikowanej kopalni „Wujek”, wezwał do umiarkowania i nieprovokowania władz tak, by zaczęły używać broni. Odezwa z 21 grudnia, podpisana przez Janasa, także apelowała o zaniechanie czynnego oporu, organizowanie się na nowo w strukturach związkowych, pracę koncepcyjną i propagandową, przygotowanie strajku generalnego na wypadek wybuchu powszechnego buntu. Pojawiły się pierwsze podziemne tytuły prasowe – „Wiadomości. Biuletyn informacyjny NSZZ »Solidarność« Region Mazowsze” oraz „Informacja Solidarności”.

Jedynymi beneficjentami stanu wojennego były w grudniu 1981 dzieci – ogłoszono przerwę w nauce szkolnej, łącznie z przepracowywaną dotąd oktawą Bożego Narodzenia, do początku roku 1982.

¹ Ostatecznie niewielki Skwer im. Stefana kardynała Wyszyńskiego powstał przy okazji budowy nowego gmachu Sekretariatu Episkopatu Polski przy ul. Żytniej.

² Małachowski mówił m.in.: „ci, co doprowadzili nasz kraj do ruiny gospodarczej, [...] ci, którzy spowodowali krwawą rzeź w roku 1970 na Wybrzeżu, czy też bili i torturowali na »ścieżkach zdrowia« swe ofiary w 1976 r., [...] aby wszyscy, co nadużywali funkcji służbowych bądź społecznych, by się bezprawnie bogacić – aby wszyscy winni, bez względu na zajmowane stano-



wisko [!], stanęli przed sądami [...]. Nie jestem jednak mściwy i myślę, że państwo podzielicie moje zdanie, gdy powiem, iż nie zależy nam na tym, by wszyscy ci ludzie, często obecnie już bardzo starzy i nieraz także w jakiś sposób zastrzeżeni dla naszego kraju [!], cierpieli teraz więzienne katusze. Kierując się chrześcijańskimi zasadami wybaczenia, jesteśmy gotowi prosić najwyższe władze o darowanie kary tym, co okażą skruchę [!], ale każdy, kto złamał prawo, musi za to odpowiadać przed sądem”.

³ 24 IX 1983 r., wobec zniesienia stanu wojennego, komitet przekształcony został w Prymasowski Komitet Charytatywno-Społeczny. W ramach komitetu wśród różnych zespołów i sekcji działała sekcja pomocy prawnej, następnie sekcja nauczycieli, z siedzibą przy kościele św. Aleksandra przy pl. Trzech Krzyży, zajmująca się pomocą w środowiskach pracownikówoświaty i wychowania. W ciągu swej działalności oba komitety (zwane potocznie Komitetem na Pławnej, od miejsca swej siedziby) stworzyły m.in. kartotekę z informacjami o ok. 16 tys. osób internowanych, więzionych lub skazanych od 13 XII 1981 do 15 IX 1986, oraz listę 93 osób zabitych od 13 XII 1981 do 15 VII 1989.

BYDGOSKI MARZEC 1981 ROKU

W czasie obrad VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. funkcjonariusze oddziałów specjalnych MSW i Milicji Obywatelskiej siłą usunęli z sali obrad delegację „Solidarności”, a następnie pobili kilku działaczy związkowych. Wydarzenia te wywołały protesty w całym kraju.

Szczególnie napięta sytuacja panowała w regionie bydgoskim, gdzie większość zakładów ogłosiła gotowość strajkową. Powszechne było oburzenie z powodu pobicia związkowców oraz sceptycyzm co do oficjalnych informacji władz na ten temat. Wierzano „Solidarności”, a niektórzy członkowie partii oddawali legitymacje i deklarowali przystąpienie do zapowiadanego strajku. Wydarzenia bydgoskie były punktem kulminacyjnym kryzysu, który rozpoczął się po odmowie zarejestrowania rolniczej „Solidarności”.

Grupa działaczy kółek rolniczych z regionu bydgoskiego, na czele z Michałem Bartoszcze i Stanisławem Mojzesowiczem, dążyła do zarejestrowania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Rolnicy byli wspierani przez bydgoski MKZ NSZZ „Solidarność”. Na wiecu w Bydgoszczy 8 lutego 1981 r. przedstawiciele bydgoskiego MKZ i rolniczej „Solidarności” domagali się zwołania sesji WRN poświęconej problemom rolnictwa. Trzyosobowa delegacja bydgoskiej „Solidarności” z przewodniczącym Janem Rulewskim na czele przedstawiła 23 lutego 1981 r. przewodniczącemu bydgoskiej WRN uchwaloną na wiecu rezolucję. Pod presją związkowców prezydium bydgoskiej WRN na posiedzeniu 5 marca 1981 r. zdecydowało, że na najbliższej sesji rady, której tematem miał być program odbudowy gospodarki żywnościowej na lata 1981–1983 oraz kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego województwa do 1985 r., delegacja MKZ przedstawi sytuację rolników indywidualnych. Władze jednak nie zgodziły się, aby wystąpienie delegacji „Solidarności” na sesji rady stanowiło oddzielny punkt porządku obrad. Miało ono zostać wygłoszone na końcu, w ramach punktu 8 „zapytania i wolne wnioski”.

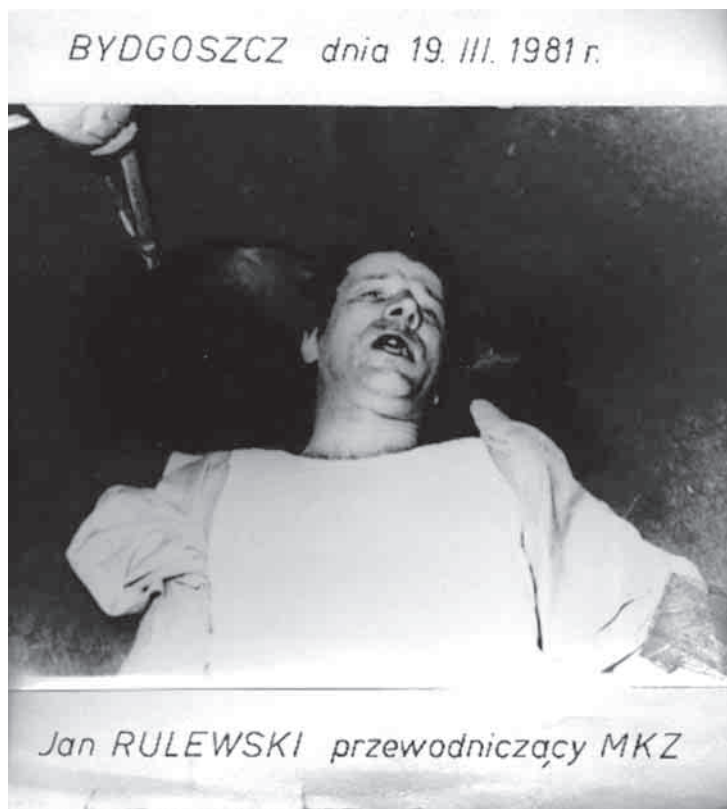
Wcześniej doszło do wydarzeń, które dodatkowo skomplikowały trudną sytuację. Otóż 23 lutego 1981 r. przedstawiciele rolniczej „Solidarności” nie dopuszczono do obrad odbywającego się w Bydgoszczy X Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Wojewódzkich Związków Kółek i Organizacji Rolniczych. W odpowiedzi na to rolnicza „Solidarność” zwołała do Bydgoszczy na 8 marca 1981 r. zjazd delegatów Wojewódzkich Związków Kółek Rolniczych, który wybrał niezależne władze z Mojzesowiczem jako przewodniczącym. Nieuznanie przez WZKiOR i Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego nowo powołanego WZKR oraz nieustępliwe stanowisko władz w kwestii zarejestrowania związku zawodowego rolników indywidualnych spowodowały, że 16 marca 1981 r. „Solidarność” chłopska ogłosiła strajk okupacyjny w gmachu WK ZSL. Następnego dnia Wojewódzki Komitet Strajkowy został przekształcony w Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ RI „Solidarność”. Strajkujący domagali się między innymi: uznania przez władze Zjazdu Rady i Zarządu WZKR oraz zalegalizowania NSZZ RI „Solidarność”, jako społeczno-zawodowego reprezentanta rolników indywidualnych. Strajk był czynnie wspierany przez bydgoski MKZ NSZZ „Solidarność”.

Gorącą atmosferę dodatkowo podgrzewały ściągające do Bydgoszczy od 14 marca oddziały specjalne MO oraz rozpoczynające się 17 marca manewry wojsk Układu Warszawskiego „Sojuz 81”.

Trzeciego dnia strajku – 18 marca 1981 r. – bydgoski MKZ wystął teleks do 55 załóg zakładów pracy z zaproszeniem na mającą się odbyć następnego dnia sesję WRN. Zaproszeni związkowcy mieli się zebrać przed Urzędem Wojewódzkim i wysłuchać, przez wystawione na zewnątrz głośniki, wystąpień swych delegatów. Zaproszenie to zaspokajało oczekiwania szeregowych członków bydgoskiej „Solidarności”, którzy domagali się udziału w obradach sesji. Władze wojewódzkie były zaniepokojone tak dużą liczbą osób mających przybyć pod budynek Urzędu Wojewódzkiego. Związkowcy jednak zapewniali, że utrzymają porządek w mieście. Bydgoski MKZ raczej obawiał się nadzwyczajnej koncentracji oddziałów milicji w mieście. Przewodniczący Rulewski odbył w tej kwestii rozmowę z komendantem wojewódzkim Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy – płk. Józefem Kozdrą, który zapewnił „że siły MO nie będą użyte przeciwko klasie robotniczej”.

Oczekiwana przez bydgoską „Solidarność” i strajkujących rolników sesja WRN rozpoczęła się 19 marca 1981 r. o godzinie 10. W obradach wzięła udział delegacja „Solidarności”, której przewodniczył Jan Rulewski. Zarówno zachowane źródła, jak i powstałe na temat wydarzeń marcowych opracowania podają, że ta delegacja liczyła 25 osób. Według relacji samych delegatów na salę obrad weszło dziesięciu przedstawicieli bydgoskiej „Solidarności”. Pozostałe osoby, które podszły się pod delegatów, były funkcjonariuszami MSW i brały udział w pobiciu członków „Solidarności”. Później, po zajęciach, zorientowano się, że znakiem rozpoznawczym funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu były przypięte do marynarek odznaki honorowego dawcy krwi. Bydgoski MKZ otrzymał tylko sześć zaproszeń na sesję; gdyby na salę weszło na salę czterokrotnie więcej osób, prezydium WRN mogłoby wyrazić sprzeciw. Na sali byli także zaproszeni goście: specjalny wystannik prymasa Polski prof. dr Romuald Kukułowicz, wicepremier Stanisław Mach oraz przedstawiciel strajkujących rolników Michał Bartoszcze.

Do godziny 13.40 obrady przebiegały zgodnie z planem. Niespodziewanie radny Andrzej Młodecki, przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego, zgłosił wniosek o przeniesienie na następną sesję rady trwającej właśnie dyskusji nad planem społeczno-gospodarczym województwa bydgoskiego na rok 1981. Uzasadnił swój wniosek „potrzebą rozpatrzenia bardzo dużej ilości interpelacji radnych złożonych w trakcie sesji oraz koniecznością włączenia do prac nad planem nowego wojewody bydgoskiego i pełniejszego uwzględnienia 10-punktowego programu premiera”. Wniosek został przyjęty większością czterech głosów, po czym przewodniczący bydgoskiej WRN Edward Berger ogłosił zakończenie sesji. Porządek obrad przewidywał jeszcze trzy punkty, z których w ramach ostatniego „zapytania i wolne wnioski” mieli wystąpić przedstawiciele „Solidarności”. Widząc wychodzących z sali radnych, przewodniczący Jan Rulewski wstał z miejsca i podniesionym głosem powiedział: „że to, co się stało przed chwilą, jest wielkim skandalem i policzkiem wymierzonym w »Solidarność«” i zaapelował do radnych o pozostanie. Następnie razem z wiceprzewodniczącym bydgoskiego MKZ Krzysztofem Gotowskim wyjaśniał pozostałym na sali 50 radnym problemy, które delegaci „Solidarności” chcieli przedstawić na sesji. Rulewski mówił o tym, że oszukano związek, że należy powiadomić Sejm; wskazał, że zaistniała sytuacja to nic innego, jak „knowania władz wojewódzkich z milicją, która otoczyła budynek Urzędu Wojewódzkiego”. Jedyłą odpowiedzią na zaistniałą sytuację może być tylko ogłoszenie strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim.



Milicja zablokowała wszystkie wejścia do gmachu. Przerwano łączność i wyłączono nagłośnienie sali. Jedynie Krzysztof Gotowski około godziny 18.30, korzystając z nieuwagi pilnujących, wymknął się z budynku i udał do siedziby MKZ. O powstałej sytuacji powiadomił Lecha Wałęsę, który zapowiedział natychmiastowy przyjazd do Bydgoszczy. Na sali obrad WRN Jan Rulewski uspokajał zebranych, przypominając o danej przez komendanta wojewódzkiego MO obietnicy nieużycia siły wobec związkowców.

W tej atmosferze Biuro Prasowe strajku wydało komunikat: „Rzecz bez precedensu w historii polskiego systemu przedstawicielskiego zdarzyła się podczas VI sesji WRN w Bydgoszczy. Manipulacja prawno-organizacyjna dokonana przez Prezydium WRN z przewodniczącym Edwardem Bergerem na czele, prawdopodobnie w ścisłym porozumieniu z wicepremierem Stanisławem Machem, wicewojewodą bydgoskim Romanem Bąkiem, sekretarzem KW PZPR Bogdanem Dymarkiem, doprowadziła do zerwania sesji. [...] Wszystko zostało ukartowane z powodu faktu, że w punkcie »zapytania i wolne wnioski« działacze Solidarności mieli przedstawić problemy chłopskie, głównie zaś strajku okupacyjnego, który ma miejsce w WK ZSL w Bydgoszczy [...]”.

Pozostali na sali radni i delegaci związku zaczęli zastanawiać się nad wyjściem z impasu. Zadawano sobie pytanie: „co zrobić, aby bydgoska WRN odzyskała zaufanie swoich wyborców?”. Po namyśle radni zaproponowali zwołanie nadzwyczajnej sesji. Następnie wraz z przedstawicielami „Solidarności” przystąpili do redagowania wspólnego komunikatu. Wtedy na sali zjawili się: wicewojewoda – Władysław Przybylski, wiceprzewodniczący prezydium

WRN, poseł na Sejm, prezes WK ZSL – Antoni Wesołowski, i przewodniczący klubu radnych PZPR – Edward Witkowski, którzy zażądali, aby radni opuścili salę sesji, po czym udali się z nimi do innego pomieszczenia. Czterdziestu radnych opuściło salę posiedzeń. Pozostało pięciu radnych i delegacja „Solidarności”. Wicewojewoda Roman Bąk i prokurator rejonowy w Bydgoszczy Janusz Pejka wezwali ich do opuszczenia budynku. Było już około godziny 19.00, kiedy do sali, na polecenie sztabu KWMO w Bydgoszczy, weszli umundurowani milicjanci oraz ubrani po cywilnemu funkcjonariusze oddziałów specjalnych MSW. Dowodzący akcją mjr Henryk Bednarek, szef ZOMO KWMO w Bydgoszczy, dał zebrany 15 minut na dobrowolne opuszczenie sali. W odpowiedzi na to przewodniczący Jan Rulewski przypomniał o gwarancjach bezpieczeństwa danych przez komendanta bydgoskiej milicji płk. Józefa Kozdrę oraz o celu związkowców powiedział: „Solidarność» nie ma zamiaru okupować budynku, lecz żąda powrotu radnych na salę obrad i dokończenia opracowania wspólnego porozumienia pod warunkiem opuszczenia sali przez funkcjonariuszy”. Po konsultacji mjr. Bednarka z wicewojewodami Bąkiem i Przybylskim funkcjonariusze opuścili salę, wrócili wyprowadzeni uprzednio radni. Zebrany dano 25 minut na dokończenie komunikatu i opuszczenie sali. Po upływie wyznaczonego czasu na salę posiedzeń weszli ponownie milicjanci, a dowódca grupy zażądał opuszczenia budynku. Związkowcy zwrócili się o umożliwienie im odczytania zredagowanego komunikatu, a także telefonicznego połączenia z Lechem Wałęsą. Dowodzący akcją mjr Bednarek, nie zwracając uwagi na prośby związkowców, wezwał po raz kolejny do opuszczenia sali, po czym wydał swoim podwładnym rozkaz wyprowadzenia okupujących przy użyciu siły. Rulewski krzyknął: „Kobiety do środka, mężczyźni ochraniać”, na sali rozległ się śpiew *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Szczególną brutalnością wykazali się funkcjonariusze ubrani po cywilnemu. Wyciągnęli przedstawicieli bydgoskiej „Solidarności” z budynku na dziedziniec, bili ich pięściami, kopali, szarpali i ciągnęli po ziemi. Związkowcy byli bezsilni, stawiali bierny opór, wzywali pomocy, nie mogli jednak uciekać, gdyż brama wyjściowa była zamknięta. Najbardziej brutalnie pobito Jana Rulewskiego, Mariusza Łabentowicza – członka prezydium MKZ – i Michała Bartoszcze z rolniczej „Solidarności”. Wszyscy trzej znaleźli się w szpitalu, stan dwóch pierwszych określano jako ciężki, doznali wstrząsu mózgu oraz licznych urazów wewnętrznych i zewnętrznych. Bartoszcze był w stanie krytycznym, wystąpiły u niego zakłócenia w układzie krążenia, następnego dnia przewieziono go do Kliniki Neurochirurgicznej Akademii Medycznej w Warszawie.

Brutalna akcja bydgoskiej milicji wstrząsnęła całą Polską. Już o godzinie 20.15 wyjechał z Gdańska w kierunku Bydgoszczy Lech Wałęsa wraz z kilkoma członkami Krajowej Komisji Porozumiewawczej. W nocy około godziny 1.15 ofiary milicyjnej masakry odwiedzili przewodniczący Wałęsa i wysłannik prymasa Polski bp Jan Michalski. W tym samym czasie do Bydgoszczy przybyli wyznaczeni do zbadania okoliczności wydarzeń przedstawiciele rządu na czele z zastępcą prokuratora generalnego – Józefem Żytą.

W mieście panowało wzburzenie, władze bydgoskiego MKZ wraz z Lechem Wałęsą i przedstawicielami KKP zastanawiały się nad strategią dalszego postępowania. Już po godzinie 21.00 w Zakładach Rowerowych „Predom-Romet” i Zakładach Radiowych „Unitra-Eltra” ogłoszono gotowość strajkową, a jeszcze wcześniej, przed godziną 20.00, pracownicy Zakładów Urządzeń Okrętowych „Famor” rozpoczęli akcję informacyjną o przebiegu sesji i udali się w kierunku gmachu Urzędu Wojewódzkiego.

Na drugi dzień rano w większości zakładów pracy w Bydgoszczy odbywały się wiece i zebrania, na których analizowano wydarzenia w Urzędzie Wojewódzkim. W godzinach od

11.00 do 13.00 przeprowadzono się strajk protestacyjny we wszystkich bydgoskich zakładach produkcyjnych, w komunikacji miejskiej i w części sklepów. Na terenie największych zakładów odbyły się spotkania przedstawicieli prezydium KKP i Lecha Wałęsy z załogami. Domagano się na nich natychmiastowego ukarania winnych „bandyckiej napaści” na przedstawicieli „Solidarności”. Społeczeństwo Bydgoszczy było w pełnej gotowości, sytuacja stała się coraz bardziej napięta. Dodatkową falę niezadowolenia i krytyki wywołały nierzetelne informacje w środkach masowego przekazu o rozmiarze obrażeń poszkodowanych.

Lech Wałęsa i Krzysztof Gotowski wydali wspólny komunikat. Stwierdzili, że ustalenia podejmowane w Bydgoszczy przez władze związku są wiążące dla całego kraju. W żadnym regionie Polski związek nie miał rozpoczynać strajku bez zgody KKP, polecieli utrzymać gotowość strajkową. Zdecydowali także o przekształceniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Bydgoszczy w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Na spotkaniu w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy przewodniczący Wałęsa oświadczył w swoim przemówieniu, że doszło do prowokacji, a sytuacja jest bardziej napięta niż w sierpniu 1980 r., ale nie można się cofnąć i pozwolić na żadne ustępstwa wobec władz. Pomimo takiego oficjalnego tonu liderzy „Solidarności” zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji i zakładali możliwość kompromisowego rozwiązania, bez uciekania się do strajku. Jednak najpierw oczekiwano podjęcia dyskusji i ustępstw ze strony władz. Rozmowa telefoniczna, którą Lech Wałęsa odbył z Józefem Żytką 20 marca 1981 r. w godzinach popołudniowych, nie doprowadziła do bardziej wiążących uzgodnień.

Władze partyjne w Bydgoszczy obawiały się zachowań wzburzonego społeczeństwa, a w szczególności ewentualnego ataku na budynki milicji i na Urząd Wojewódzki. Na wielu zebraniach podstawowych organizacji partyjnych PZPR w regionie bydgoskim potępiono akcję milicji w Urzędzie Wojewódzkim, domagano się wyjaśnienia okoliczności pobicia delegatów MKZ. Członkowie niejednej organizacji partyjnej z województwa bydgoskiego deklarowali przystąpienie do strajku. Pod wpływem rosnącego napięcia egzekutywa KM PZPR w Bydgoszczy 20 marca 1981 r. podjęła uchwałę, w której stwierdziła, że „nie wykorzystano wszystkich istniejących możliwości bezkonfliktowego rozwiązania spraw związanych z udziałem w sesji przedstawicieli MKZ NSZZ »Solidarność« „oraz zwróciła się do wszystkich mieszkańców miasta „o zachowanie najwyższej powagi i politycznej odpowiedzialności”.

Jednak już następnego dnia, 21 marca 1981 r., władze zaczęły manipulować opinią publiczną. W oficjalnej wersji wydarzeń opublikowanej 22 marca 1981 r. napisano, że „w trakcie interwencji służb porządkowych MO nikt nie był pobity”, a Jana Rulewskiego pomawiano o spowodowanie wypadku samochodowego, w którym odniósł obrażenia. Te i inne fałszywe informacje rozpowszechniano za pomocą ulotek podpisanych przez „prawdziwych członków »Solidarności« z Bydgoszczy”. Do maskowania faktów i podsycenia napiętych nastrojów społecznych przyczyniły się też prace specjalnej komisji rządowej pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości Jerzego Bafii, która w Bydgoszczy pojawiła się 22 marca 1981 r.

Kręta twa władzy spowodowały wzrost radykalnych nastrojów wśród części członków „Solidarności”; pod ich wpływem 24 marca 1981 r. KKP podjęła uchwałę o strajku powszechnym. 27 marca 1981 r. miał odbyć się czterogodzinny strajk ostrzegawczy, a od 31 marca 1981 r. strajk okupacyjny. Związek zdecydowanie przypomniał o swoich postulatach: ukarania winnych pobicia delegatów bydgoskiego MKZ i wyjaśnienia wszystkich okoliczności wydarzeń. Pod wpływem tych impulsów 25 marca 1981 r. wicepremier Mieczysław Rakowski rozpoczął rozmowy z KKP i Lechem Wałęsą. Część działaczy „Solidarności” realistycznie oceniała sytuację w kraju, brała pod uwagę możliwość interwencji bratnich

armii odbywających właśnie na terenie Polski manewry „Sojuz 81”, dlatego szukała porozumienia z władzami, które rozładowałyby napięcia i uchroniło przed katastrofą. Po kilku dniach trudnych rozmów, i mediacjom inspirowanym przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, udało się obu stronom znaleźć kompromis. Porozumienie zwane warszawskim zostało podpisane w godzinach wieczornych 30 marca 1981 r. Związek zrezygnował z wprowadzenia strajku okupacyjnego, a władze zgodziły się, że: „zamknięcie sesji WRN nastąpiło bez zachowania obowiązujących reguł prawnych, a użycie sił porządkowych dla usunięcia przedstawicieli »Solidarności« z budynku Urzędu Wojewódzkiego było działaniem sprzecznym z przyjętymi dotąd przestrzeganymi zasadami rozwiązywania konfliktów społecznych środkami politycznymi, przede wszystkim drogą negocjacji [...]”. Obiecano, że rząd zajmie stanowisko i podejmie decyzję w sprawie zachowania wicewojewodów na sesji, wyrażono zgodę na przedstawienie wydarzeń bydgoskich przez „Solidarność” w telewizji. Odpowiedzialnością za pobicie delegatów MKZ obarczono siły porządkowe, zalecając przeprowadzenie dochodzenia służbowego wobec winnych, wyrażając przy tym „ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy związkowych”. Wycofano wszystkie jednostki specjalne MSW z regionu bydgoskiego.

Porozumienie warszawskie zakończyło trwający kilka tygodni kryzys społeczno-polityczny, który w każdej chwili mógł się przekształcić w konfrontację sił porządkowych ze społeczeństwem, ale nie rozwiązało samego konfliktu. W regionie bydgoskim gotowość strajkowa trwała, „Solidarność” czekała na ukaranie winnych wydarzeń marcowych. Jednak sprawców pobicia przedstawicieli bydgoskiej „Solidarności” nigdy nie wykryto. Nie wyjaśniono też okoliczności przerwania sesji WRN. Do dzisiaj nie wiadomo, kto był bezpośrednim wykonawcą brutalnego pobicia Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze oraz kto wydał mjr. Bednarkowi polecenie użycia siły. Zachowane źródła archiwalne nie pozwalają na sformułowanie odpowiedzi na postawione pytania.

Pod wpływem wydarzeń marcowych władze pozwoliły jednak na zalegalizowanie rolniczej „Solidarności”. 17 kwietnia 1981 r. w Bydgoszczy podpisano ze strajkującymi rolnikami porozumienie. Porozumienie to, zwane bydgoskim, przewidywało rejestrację NSZZ RI „Solidarność”, co ostatecznie nastąpiło 12 maja 1981 r.

Sojusz zawarty między bydgoskim MKZ a rolniczą „Solidarnością”, poparcie robotników dla mieszkańców wsi, zasługuje na uwagę. Należy podkreślić, że postulaty strajkujących rolników nie miały charakteru roszczeniowego. Chłopi domagali się samorządu gospodarczego, walczyli z kontrakcją i gospodarką planową, chcieli przejąć sprawy w swoje ręce.



ŚWIADOMOŚĆ NASTOLATKÓW W OKRESIE „SOLIDARNOŚCI”

15 stycznia 1981 r. redakcja „Świata Młodych” ogłosiła konkurs „Mój świat 80–81”, nad którym patronat sprawował prezes SDP Stefan Bratkowski. „Żyjesz w tak ciekawych czasach, że będziesz o nich opowiadał wnukom” – zachęcali dziennikarze¹. Wybrali chyba najlepszy moment. Minęło już pięć miesięcy od wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej, który zapoczątkował – jak się okazało – nową epokę. Właśnie dobiegał końca pierwszy semestr i rozpoczęły się ferie. Młodzi ludzie mieli więc trochę czasu do namysłu, choć redakcja zaznaczała, że termin nadsyłania prac upływa 14 lutego 1981 r. (niektórzy sięgali jednak po pióro jeszcze dwa miesiące po tej dacie).

Nadeszło 3266 listów. „Niektóre z nich liczyły sobie, bagatela, po kilkadziesiąt stron rękopisu, czasami tak zabazgranego, że już gorzej nie można” – komentował Jerzy Dąbrowski w podsumowaniu konkursu ogłoszonym 9 czerwca 1981 r.² Do dzisiaj zachowały się niestety tylko 302 – w sumie jednak około 3 tys. stron tekstu. Powstał fascynujący, nieoceniony obraz epoki „Solidarności”³.

Chciałbym skupić się tylko na jednym wątku: jak kształtowała się świadomość młodzieży: jak odkrywano przeszłość, jakich symboli poszukiwano, jak wyobrażano sobie przyszłą Polskę.

Odkrywanie przeszłości

Młodzi ludzie mieli poczucie, że współtworzą historię lub przynajmniej uczestniczą w wyjątkowych zdarzeniach. Na przykład siedemnastoletni Ryszard M. z Konotopu pisał: „Nigdy nie myślałem, że będę świadkiem historycznego wydarzenia [...]”⁴. Z kolei piętnastoletnia Beata Ł. z Puław podkreślała: „Wiem, że czasy, w których w tej chwili żyję, będą historyczne”. Podobnie myślał też czternastoletni Artur S. z Kudowy Zdroju: „To, co się dzieje w ostatnich miesiącach, jest naprawdę ciekawe. Twierdzę, że te dni przejdą do historii”. Bardzo wielu młodych ludzi przyznawało otwarcie, że do roku 1980 żyło w stanie niewiedzy. „Czy ktoś przypuszczał [...], co stanie się za 8 miesięcy?” – retorycznie pytał szesnastoletni Andrzej S. z Krakowa, wspominając w swoim liście początek 1980 r. „[...] Jako młody obywatel naszego kraju nic nie wiedziałem o sytuacji w naszej gospodarce do czasu wydarzeń sierpniowych” – pisał rówieśnik Andrzeja, Jacek M. z Lubania Śląskiego. Obaj chłopcy opisywali wydarzenia roku 1980 tak, jak gdyby doszło do przebudzenia świadomości.

Historyczność czasów, w których żyła ta młodzież, skłaniała do odkrywania historii. „[...] Niektórzy znają dokładnie przebieg poszczególnych bitew w czasie II wojny światowej, ale tych, którzy znają dobrze historię najnowszą, np. wydarzenia 1970 r. czy problem wojny Iraku z Iranem, jest niewiele” – ubolewał na przykład osiemnastoletni Zbigniew K. z Katowic. Co ciekawe, dawał on do zrozumienia, że młodzież musi sama odkrywać historię,

zwłaszcza powojenną, ponieważ wiedzy o niej nie przekazywało dorosłe pokolenie, a także nie uczono o niej w szkole.

Za znaczący moment w ewolucji świadomości młodzieży można uznać właśnie sprzeciw wobec zatajania czy zafaszowywania historii. Z protestem – choćby tylko w liście do „Świata Młodych” – wystąpiła przede wszystkim starsza młodzież, ucząca się już w szkołach średnich. „Ostatnio w naszej szkole pojawiły się ulotki. Podpisane były: NZU (Niezależny Związek Uczniów)” – pisał siedemnastoletni Wojciech Z. z Mosiny. Wojciech wydawał się zaskoczony odwagą kolegów: „przypadek to w końcu bez precedensu”. Popierał jednak ich postulaty, a zwłaszcza hasło: „Dosyć wychowania obywatelskiego”.

Właśnie przeciwko lekcjom wychowania obywatelskiego najgwałtowniej wystąpiła młodzież w 1980 r. Wojciech Z. z Mosiny wskazywał, że w jego szkole – zawodowce – w klasach drugich i trzecich „nauka WO trwa w cyklu tygodniowym [...] dłużej niż nauka języka polskiego, matematyki czy nawet jednego z przedmiotów zawodowych”. Wychowanie obywatelskie w wielu listach określano słowem „propaganda”.

W 1980 r. młodzi ludzie zaczęli poszukiwać informacji, które pozwoliłyby im zrozumieć aktualne wydarzenia polityczne, a także przyczyny załamania systemu. Chcąc nie chcąc, przedstawiali na przekazach telewizyjnych. Zapewne także dlatego, że odpowiednich wiadomości nie znajdowali w szkolnych podręcznikach, a niektóre z nich wręcz przeczyły temu, co sami obserwowali wokół siebie. Bronić się przed zagubieniem, młodzież dość często poszukiwała samodzielnie wiedzy o przeszłości, a w szkole domagała się rewizji programów nauczania. „Pozytywnym aspektem odnowy jest [...] postulat dotyczący szkolnictwa – a konkretnie – prawdy historycznej” – pisał Andrzej S. z Krakowa, dodając, że historia „jako jeden z przedmiotów kształtujących osobowość Polaka, nie może zawierać przemilczeń lub kłamstw”. Uczniowie liceum w Otwocku zaś, jak relacjonował w liście siedemnastoletni Andrzej W., po prostu otwarcie wystąpili przeciwko dotychczasowym lekcjom historii, domagając się, by „wydać nowy podręcznik historii i zamieścić w nim wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce, bez ukrywania tych, które są konfliktowe i sporne”. Młodzież w 1980 r. gremialnie sprzeciwiła się cenzurze.

Wstrząsem dla wielu młodych ludzi okazał się film Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru*, który wielu z nich po raz pierwszy obejrzało właśnie jesienią 1980 r. Wzmianki o filmie można odnaleźć w wielu listach z różnych regionów Polski. Charakterystyczny wydaje się tu komentarz dziewiętnastoletniej Barbary z Wesołej: „Byliśmy z klasą na filmie Wajdy *Człowiek z marmuru*. Refleksji dużo. Przede wszystkim to, że chyba czas poprawić niektóre działy w podręcznikach do nauki historii”.

Chyba jeszcze większe znaczenie miało odświeżenie Pomnika Stoczniovców 16 grudnia 1980 r. Wydarzenie to skłoniło zaskakująco dużą część młodych ludzi do odkrywania tego, co wydarzyło się dziesięć, dwadzieścia lat wcześniej. „Jestem pełen podziwu i popieram tych, którzy pierwsi wystąpili przeciwko złu, które coraz bardziej dawało się we znaki [...]” – pisał na wstępie swojego listu Damian L. z Sopotu, dodając z naciskiem, że ma na myśli wydarzenia roku 1970, „kiedy można to było przytłączyć życiem”. Powracały też wspomnienia, ale chyba tylko w niektórych środowiskach, o roku 1968. W warszawskim liceum, do którego chodził siedemnastoletni Paweł S., na początku 1981 r. pojawił się na szkolnym korytarzu „tekst dotyczący wydarzeń 1968 r.”, jak zaznaczał Paweł, „powielony na Uniwersytecie Warszawskim”.

Mit II Rzeczypospolitej

Szukając alternatywy dla PRL znajdującej się w stanie rozkładu, młodzi ludzie stopniowo zaczęli sięgać coraz głębiej w przeszłość i na nowo odkrywać epokę II Rzeczypospolitej.



Docierali do niej w różny sposób. Dla niektórych ważną lekcją już „oczyszczonej” historii okazało się Święto Niepodległości (11 listopada), obchodzone uroczysto po raz pierwszy od co najmniej 35 lat. W kościołach odprawiano okolicznościowe msze. W jednej z nich – w warszawskiej katedrze – uczestniczyła szesnastoletnia Anna I.: „[...] Spotkałam co najmniej połowę swojej klasy – wierzących i niewierzących – jak leci”. Chyba właśnie w 1980 r. powstawał swoisty mit II RP – przynajmniej młodzież zaczynała go przyswajać. Polska międzywojenna zaczęła uchodzić za państwo, w którym życie nie było skrępowane nakazami ideologii. Spora część młodzieży, stojąc na co dzień w kolejkach, zmagając się z trudnymi warunkami, nabierała poczucia, że w II RP po prostu łatwiej się żyło. Co ciekawe, depozytariuszami mitu II RP okazywało się najstarsze pokolenie, które bywało chyba skuteczniejsze w przekazywaniu wiadomości historycznych niż pokolenie średnie – rodzice. „Dziadzia i babcia opowiadali, że kiedyś przed wojną było wszystko i było to dość tanie, a teraz nie można kupić nic, a jeszcze w dodatku jest to tak drogie, że człowiek nie może sobie na to pozwolić” – pisał trzynastoletni Karol Z. z Gniezna.

Trzeba jednak pamiętać, że mit rządzi się własnymi prawami. Mit II RP wydaje się o tyle ważny, że przywołujący go chłopcy i dziewczęta zaczęli dostrzegać w historii punkt odniesienia dla tego, z czym sami się stykali. Był on ważny dla dalszych poszukiwań. Pod wpływem wspomnień następował też powrót do dawnych obyczajów. W wielu szkołach uczniowie powracali do tradycyjnej szkolnej wigilii, odrzucając „choinkę noworoczną”.

Jan Paweł II

Dochodzimy tu do istotnej kwestii: zainteresowaniu historią, ogólnemu ożywieniu towarzyszył wzrost religijności. Można się zastanawiać, czy bez Jana Pawła II możliwa byłaby „Solidarność”. Z pewnością papież stał się autorytetem dla znacznej części młodzieży. Młodzi ludzie pisali o nim w listach ze szczególną sympatią, wręcz żarliwością. „Polak na Stolicy Piotrowej. Przyznam się szczerze, że gdy po raz pierwszy dowiedziałam się o tym, po prostu nie wierzyłam, a potem rozplakałam się ze szczęścia” – opowiadała o swoich przeżyciach szesnastoletnia Małgorzata N. z Olkusza. Niektórzy młodzi ludzie, być może pozostając pod wrażeniem postawy papieża, niewykluczone też, że ulegając nastrojom ogólnego ożywienia, angażowali się w ruchy przykościelne oraz uczestniczyli w pielgrzymkach.

Poszukiwanie symboli

Młódzież poszukiwała na przełomie 1980 i 1981 r. nowych symboli. Inną postacią, która może nie stała się dla młodzieży duchowym przewodnikiem, ale odegrała rolę symbolu, okazał się Czesław Miłosz. Emigracyjny poeta, zupełnie nieznany w PRL, nieobecny w podręcznikach do języka polskiego, był pierwszym polskim laureatem Nagrody Nobla od czasów Władysława Reymonta (1924 r.). Już choćby ten fakt zrobił na nastolatkach ogromne wrażenie. „Pojawia się tyle pytań... Jak choćby to – dlaczego nic nie wiedzieliśmy o Miłoszu? Dziś już nie trzeba opowiadać, dziś bijemy się w kolejce o jego poezję” – pisała na początku stycznia 1981 r. siedemnastoletnia Renata K. z Krakowa. „Zauważyłem [...] ludzi stojących pod księgarnią, czekających na wiersze Miłosza...” – odnotował również piętnastoletni Stanisław M. z Dąbrówki Wielkiej w województwie katowickim. Istotne okazało się poczucie młodych ludzi, że mimo obserwowanych przez nich oznak rozkładu polskiego społeczeństwa możliwe będzie jego odrodzenie – wraz z nowymi patronami.

Sukces Czesława Miłosza wywarł na młodych ludziach silne wrażenie chyba z jeszcze jednego powodu: był on człowiekiem Zachodu. Otóż wydaje się, że w świadomości młodzieży znaczącą rolę odgrywał również mit dostatniego, lepszego świata zachodniego. W roku 1980 dość częstym zjawiskiem było konfrontowanie przez młodzież (także dorosłych) własnych warunków życia z tym, jak – wedle wyobrażeń oraz relacji osób wyjeżdżających na Zachód (w 1979 r. było to około 700 tys. osób) – żyli mieszkańcy państw zachodnich. Tęsknota za lepszym światem narastała. Trzynastoletni Tomasz F. z Zawady w województwie nowosądeckim, opisując swoje kolejkowe doświadczenia, zwracał uwagę: „Ludzie są zdenerwowani. [...] Z zachwytem mówią o zorganizowanej Austrii, gdzie wszystko jest przywożone do domu. Wspominają wygodę w USA”.

Marzenia

Ciekawe wydaje się pytanie, czy młodzi ludzie rzeczywiście chcieli, by Polska zaczęła przypominać kraje zachodnie. Aby na nie odpowiedzieć, przyjrzyjmy się marzeniom młodych ludzi. Marzenia bowiem to jeszcze jeden ważny element świadomości.

Raczej nie ulega wątpliwości: młodzi ludzie na przełomie 1980 i 1981 r. marzyli przede wszystkim o świecie ładu, spokoju i sprawiedliwości. Wielu nastolatków kończyło swoje relacje opisem wyobrażeń, niekiedy odleglejszej przyszłości, a czasami nawet najbliższego roku. Dziesięcioletni Jarosław D. z Koszalina postanowił zwięździć swoją relację 19 stycznia 1981 r. listą życzeń na rozpoczęty właśnie nowy rok. „81 wyobrażam sobie bez strajków, bez wojen w Europie, bez katastrof, bez ofiar śmiertelnych. 81 rok chciałbym, żeby był bogaty w plon, żeby w kioskach było dużo gazet, nie czarno-białych, tylko kolorowych, w księgarni żeby było dużo ciekawych książek, w sklepach spożywczych dużo cukru, mięsa, cukierków i innych rzeczy...” Dziewczęta i chłopcy marzyli o tym, by ich życie okazało się łatwiejsze niż życie rodziców. Nie akceptowali tego, co obserwowali wokół siebie: pustych sklepów, napięcia nerwowego, ubóstwa, szarości.

Jednak mimo niepokoju, lęku, niechęci do otaczającej rzeczywistości, niekiedy wręcz odmowy identyfikacji z PRL, młodzież zdawała się jednak mocno przywiązana do polskości. Nie bez znaczenia wydaje się popularność wśród młodych ludzi piosenki Jana Pietrzaka *Żeby Polska...* Młódzież marzyła o świecie ładu i sprawiedliwości, o prozaicznie łatwiejszym życiu, ale chyba raczej tu, w Polsce. Pomimo dość spontanicznej zresztą fascynacji Zachodem listy młodych ludzi nie świadczą o chęci emigracji. Chyba tylko Piotr Ch. z Gdańska kończył swój list pełnym gorzkości stwierdzeniem, że „czasami przychodzą myśli tego rodzaju,



Jedna ze szkół „tysiąclatek”

żeby po zdobyciu zawodu uciec za granicę, gdzieś, gdzie jest spokojnie, bez zbrojeń czy strajków”.

Znacząca część autorów listów nie kryła swojego patriotyzmu, a wydarzenia takie jak wybór kardynała Wojtyły na papieża, powstanie „Solidarności”, sukces Czesława Miłosa dodatkowo wzmacniały patriotyczne nastroje. „Ja kocham Polskę. Mój tata ciągle powtarza, że obowiązek wobec ojczyzny to sprawa święta” – pisała na przykład trzynastoletnia Dorota R. z Międzyrzecza, dodając, że jej „marzeniem” jest to, aby Polska była „piękna i sprawiedliwa”.

Patriotycznemu uniesieniu, dostrzegalnemu w wielu listach, towarzyszyło podkreślanie znaczenia wartości rodzinnych. Wedle szesnastoletniej Marii S. z Anina dom miał być „oazą”. „Kłopoty w szkole – wracam do domu i automatycznie izoluję się od spraw, od ludzi, z którymi żyję na co dzień” – pisała Maria, zastrzegając jednocześnie, że „nie zawsze dom pełni tę rolę”. Niewykluczone, że kryzys rodziny (a i o tym zjawisku młodzi ludzie sporo pisali) wydawał się młodzieży szczególnie dotkliwy w chwili, gdy dostrzegała szansę – stwarzał ją ruch „Solidarności” – odbudowy więzi społecznych.

Zdarzenia epoki „Solidarności” pobudzały wyobraźnię, ale nie jest jednak pewne, jak młodzież wyobrażała sobie idealny ustrój, w którym chciałyby żyć. Młodym ludziom nie brakowało dobrych intencji, ale wydaje się, że uniesienie patriotyczne zastępowało konkretne pomysły. W jakimś stopniu młodzież postrzegała epokę „Solidarności” jako czas cudów – i oczekiwała kolejnych. „Pierwszy Polak w kosmosie, pierwszy Polak papieżem, pierwsze związki zawodowe, pierwsze poważne strajki” – wliczał kolejne ważne zdarzenia Sławomir S. z Bydgoszczy, by dodać na koniec: „pierwsza większa ropa...”. Doprawdy trudno uwierzyć, jaki entuzjazm wywołały, także wśród nastolatków, pomiary rzekomych złóż ropy naftowej w Karlinie. „Sądzę, że tego płynnego złota jest dużo” – oceniał Sławomir z Bydgoszczy. Dominował nastrój radosnego oczekiwania na czerpanie korzyści ze złóż. „Przez to odkrycie Polska może stać się bogatsza” – dowodził czternastoletni Ryszard Sz. z Czaława. Jak wynika z listów, rozmowy o ropie naftowej w Karlinie toczyły się nawet w zakładach fryzjerskich... W pewnym sensie sprzyjało to powstaniu iluzji, że wyjście z kryzysu i odbudowa społeczeństwa nie będą trudne.

Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z tego, że szlachetnym intencjom musi towarzyszyć indywidualny wysiłek. Zaledwie kilku autorów listów miało pomysły, jak zrekonstruować ustrój państwa. Na przykład osiemnastoletnia Ewa K. z Gorzowa Wielkopolskiego sugerowała, by określić najwyższe pensje funkcjonariuszy państwowych, wprowadzić zasadę kadencyjności oraz urządzić „publiczne przesłuchania kandydatów na wszelkie stanowiska o większym znaczeniu”. Dominik L. z Sopotu podpowiadał zaś możliwe, jego zdaniem, „rozwiązanie rynkowe”. „[...] Należy – pisał – wybudować wiele wielkich, nowoczesnych domów towarowych i oddać je w ręce firm handlowych z państw zachodnich (dajmy na to, z Francji). Firmy te same zaopatrywałyby swoje domy towarowe. Na towary zagraniczne byłby popyt (płacono by się w złotówkach). Ceny byłyby horrendalne, np. za pudełko zapafek 20 zł, ale za to można sobie oszczędzić na jakąś efektowną rzecz i bez kolejki elegancko, jak w tym państwie, ją kupić” – wyliczał korzyści Dominik, pozostając zapewne pod wrażeniem sieci sklepów „Pewex”.

Uderza fakt, że w listach młodych ludzi nie pojawiało się pojęcie „demokracja”. Nie mieściło się ono w leksykonie, którym młodzież się posługiwała. Wydaje się, że na tym etapie ewolucji świadomości chłopcy i dziewczęta dopiero uczyli się opisywania świata, a nawet objaśniania swoich marzeń. Urzekali ich dobrobyt w krajach zachodnich, lecz nie wiedzieli chyba nic na temat mechanizmów ustrojowych sprzyjających rozwojowi gospodarki. Na zdobycie tej wiedzy młodzież nie mogła też liczyć w szkole i w domu. Rodzice tego pokolenia nastolatków urodzili się, a przynajmniej wychowywali i kształcili już w czasach Polski Ludowej. Jeśli nie skorzystali z szansy wyjazdu na Zachód, jaka pojawiła się w latach siedemdziesiątych, nie mogli znać z autopsji żadnego innego ustroju niż komunistyczny. Marzenia młodzieży to w jakimś stopniu świadectwo samodzielnego, ale i samotnego poszukiwania sposobów naprawienia otaczającego świata. Tęskniła ona za światem ładu, spokoju i sprawiedliwości, którego elementem porządkującym byłyby wartości patriotyczno-rodzinne, także religijne, pragnęła wieść łatwiejsze i wygodniejsze życie – inne niż rodzice, a podobne jak rówieśnicy na Zachodzie, liczyła też na szybką i bezbolesną poprawę gospodarki. Młodzież pozostawała jednak nieco bezradna. Chyba nie wiedziała, jak może osiągnąć to, czego pragnęła. Jeśli nie traciła nadziei, to dlatego, że żyła w atmosferze – tak to młodzi ludzie pojmowali – zdarzeń niemal cudownych, nieoczekiwanych i przełomowych.

Polska przyszłości, wyłaniająca się z utopijnie nawet brzmiących postulatów i zaklęć, miała być jednocześnie nowoczesna i tradycjonalistyczna. Młodzi ludzie próbowali samodzielnie wytyczać drogowskazy. Uważna lektura listów skłania jednak do wniosku, że jakby nieświadomie przygotowywali się też na możliwą porażkę... Wiosną 1989 r., gdy komunizm naprawdę już upadał, chyba zabrakło tego entuzjazmu, który cechował nastolatki po Sierpniu '81. Niewykluczone, że tamta młodzież była ostatnim pokoleniem, które świadomie przeżywało historię. Inna sprawa, czy rzeczywiście będzie o niej opowiadać swoim dzieciom i wnukom.

¹ „Świat Młodych” 1981, nr 6, s. 1.

² „Świat Młodych” 1981, nr 68, s. 3.

³ Wszystkie cytowane tu listy pochodzą z części archiwum „Świata Młodych”, zdeponowanej w Dziale Rękopisów BUW (BUW, Rps, Nr akc. 3925 (1); 3925(2); 3926; 3927) oraz prywatnej kolekcji Jerzego Dąbrowskiego.

⁴ W tekście nie podaję pełnych nazwisk autorów, zwłaszcza że przynajmniej niektórzy z nich zastrzegali sobie anonimowość.

kulturalnie i kamnie.

Praca w domu

Ja nie robię żadnych
 prac społecznych ale może
 będę miał skargę. Nigdy
 nie robię prac bo albo
 nie mam skargi albo nie
 chcą mi się. ^{to} bardzo
 źle wzięte

Lekeja 255

22 $\sqrt{14} \sqrt{72}$

Ja nadzieję do Ligi

„ZA” CZY „PRZECIW”?

System szkolny od początków istnienia PRL-u wykorzystywany był do indoktrynacji młodzieży. Takie działania jak wprowadzenie w latach pięćdziesiątych zakazu odmawiania modlitw i usunięcie religii ze szkół, pomimo oporu społeczeństwa, musiały przynieść przynajmniej częściowy efekt. Protesty, jakie podejmowano w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przyczyniły się do ponownego „przebudzenia” nauczycieli. Na przełomie 1980 i 1981 r. w wielu szkołach na terenie całego kraju powstały struktury NSZZ „Solidarność”.

Była to reakcja na podpisanie w Gdańsku tak zwanych porozumień sierpniowych, dających społeczeństwu nadzieję na unormowanie pogarszającej się od dłuższego czasu sytuacji ekonomicznej i reformę systemu politycznego. Białegostoccy nauczyciele przystąpili do tworzenia nowego związku między innymi w Zespole Szkół przy ul. Zwierzynieckiej (Szkoła Podstawowa nr 25 i Liceum Ogólnokształcące nr 4), gdzie do „Solidarności” wstąpiło około 75 proc. nauczycieli¹. W lutym 1981 r. koło NSZZ „Solidarność” powstało między innymi przy Liceum Ogólnokształcącym w Suchowoli². W tym samym miesiącu w Augustowie powołano Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”³, której przewodniczącym został Edward Olszewski z Zespołu Szkół Zawodowych nr 2.

Podobna sytuacja miała miejsce na terenie dawnego województwa łomżyńskiego. W łomży pierwsze szkolne koła nowego związku zawodowego utworzyły kobiety, wśród których była Irena Najda z Liceum Ekonomicznego⁴. Było to bez wątpienia ważne wydarzenie w funkcjonowaniu łomżyńskiej oświaty, gdyż do tej pory nauczyciele byli automatycznie wpisywani w skład członków Związku Nauczycielstwa Polskiego⁵. Podstawową rolę w utworzeniu nowego związku odegrał jednak Zdzisław Karwowski, który po wyjaśnieniu grupie przewodniczących szkolnych kół ZNP przyczyn powstania i głównych celów działalności, utworzył szkolną „Solidarność” (został przewodniczącym Komisji Oświaty i Wychowania).

W szkołach łomżyńskich było zasadą, że do nowo tworzonych struktur nie zapisywali się dyrektorzy i małżonkowie osób sprawujących funkcje w administracji i władzach lokalnych. Chlubnym wyjątkiem była tutaj Zofia Napiórkowska, dyrektor SP nr 4. W szkole tej uczniowie byli informowani przez nauczycieli o wszystkich zachodzących wówczas wydarzeniach, między innymi o przyczynach wywieszenia flag lub protestów. Również tu przy pomocy uczniów stworzono nowy regulamin rady pedagogicznej i szkoły.

Sytuację oświaty pogarszała „rywalizacja” „Solidarności” z ZNP w zgłaszaniu żądań i postulatów. Wiele negatywnych zjawisk w pracy szkół powodowały próby wdrażania centralnie opracowanych haseł, skłaniających nauczycieli do rewizji programów nauczania historii, wiedzy obywatelskiej i języka polskiego. Władze oświatowe pomimo burzliwych wydarzeń w 1980 r. nie zrezygnowały z ideologicznego kształtowania młodzieży trafiającej do szkół. W województwie łomżyńskim podkreślały one między innymi konieczność eksponowania problemów związanych z podnoszeniem na wyższy poziom pracy ideowo-wychowaw-



Lekcja w szkole – lata sześćdziesiąte

czej⁶ w zakresie szkolnictwa ponadpodstawowego. Jednak mimo trudnej sytuacji gospodarczej, „Solidarność” na ogół była wówczas szanowana i miała duże poparcie.

Tak jak w przypadku większości pozostałych grup zawodowych, struktury nauczycielskiej „Solidarność” były najsilniejsze w ośrodkach miejskich, znacznie słabsze zaś w małych miasteczkach i na wsi. W tym okresie samych nauczycieli różniło wiele: przynależność związkowa, światopogląd, czy też odmienny stosunek do najnowszej historii Polski (większość działała przecież w ZNP, a część także w PZPR). Taka sytuacja oraz problemy codziennego życia przyczyniły się do powstawania między nimi konfliktów i napięć.

Samo Ministerstwo Oświaty i Wychowania dostrzegało liczne nieprawidłowości w funkcjonowaniu administracji oświatowej w poszczególnych województwach⁷. I tak oto zdaniem władz centralnych można było obserwować brak konsekwencji i rozwagi przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych, co przyczyniło się do powstawania licznych konfliktów oraz dezorganizowało pracę szkół. W ministerstwie zwracano także uwagę na niedostateczną pracę z kadrą kierowniczą i brak właściwego nadzoru nad organami administracji oświatowej oraz na uleganie naciskom lokalnym i środowiskowym w rozwiązywaniu spraw personalnych. Stwierdzono, że w 1981 r. kuratoria w Suwałkach i Białymstoku nie zapewniły odpowiedniej kontroli nad pracą kadry kierowniczej, dopuszczając do wykorzystywania przez niektóre osoby pełnionych funkcji dla osiągnięcia korzyści osobistych.

W związku z taką sytuacją wydaje się protest nauczycieli z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Białymstoku, zrzeszonych zarówno w NSZZ „Solidarność”, jak i w ZNP⁸. W październiku 1981 r. występowali oni między innymi przeciwko:

- nierealizowaniu umów społecznych,
- wprowadzaniu w życie aktów normatywnych sprzecznych z duchem porozumień społecznych,
- obsadzaniu stanowisk kierowniczych resortu oświaty i wychowania bez aprobaty społecznej.

Domagali się również potraktowania Karty Nauczyciela jako dokumentu przejściowego, sprecyzowania w niej roli rady pedagogicznej, wprowadzenia 18-godzinnego wymiaru zajęć dydaktycznych w tygodniu oraz zachowania terminów podwyżek płac i wprowadzenia innych przywilejów dla nauczycieli zgodnie z ustaleniami. Obok aktualizowania wykazu rent i emerytur oraz chorób zawodowych, żądali także niewprowadzania do karty zapisu dotyczącego zasad oceniania nauczycieli. Ostatnia ze spraw ich zdaniem miała zostać rozwiązana za pomocą odpowiednich zarządzeń resortowych.

Nauczyciele będący członkami partii, a należący jednocześnie do NSZZ „Solidarność”, od samego początku poddawani byli różnego rodzaju naciskom ze strony struktur PZPR. Przykładem może być tutaj sytuacja na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim, które odbyło się 25 czerwca 1981 r.⁹ W jego trakcie doszło praktycznie do sądu nad pełniącą obowiązki dyrektora szkoły B. Rudko, gdy zapytano ją o przebieg i tematykę zebrania zarządu szkolnego koła NSZZ „Solidarność”, w którym uczestniczyła trzy dni wcześniej. Jej odpowiedź, iż poświęcone było ono wyłącznie sprawom szkoły, nie została uznana za satysfakcjonującą. W toku dalszej dyskusji zarzucono dyrektorce, że przestała w zasadzie być członkiem PZPR i jest bardziej działaczem związkowym. Najbardziej jednak członków PZPR dotknął fakt niekonsultowania się oraz niezgadniania podejmowanych przez nią decyzji z sekretarzem POP. Dowodem na to miała być między innymi sprawa wniosku o nadanie jednemu z nauczycieli Srebrnego Krzyża Zasługi, kiedy to sekretarz POP odmówił złożenia swojego podpisu pod wnioskiem w związku z pominięciem jej przy wyborze kandydata. Poruszenie tej sprawy na posiedzeniu Rady Pedagogicznej przez B. Rudko uznano za atak na organizację partyjną oraz godzenie w autorytet partii. Zebrani członkowie partii oskarżyli ją nawet o ignorowanie kierowniczej roli PZPR. Twierdzili oni, że szkolna organizacja partyjna ma prawo i obowiązek wiedzieć o wszystkim, co dzieje się na terenie szkoły. Właśnie na tym ich zdaniem polegała kierownicza rola partii. Nawet nierówny przydział godzin i plan przydziału wychowawstw w klasach pierwszych członkom „Solidarności” określono jako sprawę polityczną i próbę „rzucenia na kolana” sekretarza POP i całej organizacji. Co gorsza, dyrektorka starała się dokonać tego na oczach „Solidarności” i całego miasta. W nawiązaniu do wydarzeń w kraju podkreślono, że „Solidarności” w Bydgoszczy nie chodziło o ukaranie funkcjonariuszy MO i wojewodów, lecz była to próba wytoczenia przez związek procesu politycznego przeciwko partii i rządowi. Pomimo takiego stanowiska atakowana nauczycielka zdecydowanie oświadczyła, że nikt nie upoważnił jej do informowania członków PZPR o tym, co działo się na zebraniu „Solidarności”, a ona sama nie ma zamiaru nikogo zdradzić¹⁰.

Wśród zarzutów znalazło się także ironiczne stwierdzenie, że dyrektorka byłaby bardziej obiektywna, gdyby „nie ulegała wpływom »wybitnych« działaczy Solidarności”. Oskarżyciele osądzili zatem także sam związek, którego niezależność, jak stanowczo podkreślali, nie mogła oznaczać „niezależności od prawa stanowionego przez państwo, od politycznych i ideologicznych wpływów partii. Rolą związków zawodowych jest obrona interesów klasy robotniczej, ale nie może się to odbywać ponad ustrojem państwa i partii”. W gronie atakujących wyróżnił się Z.G., krytykujący członków partii, w tym B. Rudko, Ł. Białek, M. Rezler i L. Włodzimirowa, za „pójście na usługi” nowego związku oraz zdradę idei partii marksistowsko-leninowskiej¹¹. Wyraził swoje zdziwienie tym, że „poszli na lep i podnieśli okruchy rzucone ze stołu związku”.

W przytaczanych podczas zebrania wypowiedziach zarzucano NSZZ „Solidarność” oddalenie się od spraw robotniczych, zajmowanie się polityką i uleganie wpływom kleru oraz wrogich Polsce elementów. Jak podkreślono na koniec, B. Rudko już wcześniej zachowywa-

Ojczy, Matko!

- Czy chcesz się znaleźć w sytuacji tych rodziców, którzy na ekranie telewizora rozpoznawali swoje dzieci w gronie rozwydrzonych wyrostków wyrwających płyty chodnikowe i rzucających kamienie?
- Czy uczyniłeś wszystko, aby Twoje dziecko nie musiało płacić wysokiej ceny za naruszanie surowego prawa stanu wojennego?
- Czy zastanowiłeś się, kto popycha Twoje dziecko do awantur, kto cynicznie naraża je na utratę zdrowia a może i życia?

Nie pozwól swemu dziecku na udział w ulicznych awanturach!

ła się negatywnie, próbując przekonać całą organizację partyjną, że księża pomagają w wychowaniu młodzieży, a nawet w rządzeniu państwem. Całą wymianę zdań podsumowano stwierdzeniem, że autorytetu szkole nie przywróci osoba będąca „służącą Solidarności i kleru”. Efektem tej dyskusji było postawienie wotum nieufności wobec p.o. dyrektora oraz negatywna opinia POP co do dalszego pełnienia przez nią tej funkcji.

W taki oto sposób partia rozprawiała się z tymi, którzy w NSZZ „Solidarność” zobaczyli szansę na wprowadzenie prawdziwej demokracji. Jak widać, członkowie POP tej szkoły wyżej cenili donosicielstwo, którego domagali się od dyrektorki, niż jej poczucie uczciwości oraz próbę oddzielenia polityki od spraw związkowych.

Po powstaniu w 1980 r. NSZZ „Solidarność” doszło również do uaktywnienia środowisk młodzieżowych. Najbardziej widoczne było to w Suwałkach, gdzie grupa w składzie: Maciek Butkiewicz, Andrzej Tylenda, Wojtek Wasilewski i Wojtek Domaradzki rozpoczęła wydawanie nieocenzurowanego pisma „Ława”¹². Cieszyło się ono dużym powodzeniem, i to nie tylko w szkołach. Na jego łamach odkłamywano historię oraz atakowano i ośmieszano lokalne władze, w szczególności jedną z dyrektorek szkół. Nie dziwi w związku z tym fakt, że młodzi redaktorzy szybko narazili się ówczesnym władzom. Milicja skonfiskowała trzeci numer pisma w nakładzie 3200 egzemplarzy, a prokuratura rozpoczęła śledztwo w sprawie jego nielegalnego rozpowszechniania. W obronie autorów wystąpiło 101 suwalskich nauczycieli, a wśród nich uważani za protektorów pisma Weronika Merecka i Aleksander Seredyński. Ostatecznie twórcy „Ławy” nie stanęli przed sądem, lecz zostali jedynie otoczeni nadzorem. Koniec całej sprawy miał miejsce już po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy to internowano Butkiewicza, Tylendę i Wasilewskiego.

¹ AIPN Bi, *Relacja P. Litermusa*.

² M. Dajnowicz, *Liceum Ogólnokształcące w Suchowoli w latach 1949–1990*, „Białostoczczyzna” 1–2/2001, s. 123.

³ A. Makowski, D. Dyjuk, *Wybór źródeł do dziejów najnowszych Augustowszczyzny*, Augustów 2001, s. 92 in.

⁴ AIPN Bi, *Relacja I. Najdy*.

⁵ AIPN Bi, *Relacja B. Komosy*; *ibidem*, *Relacja H. Szantuli*.

⁶ Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży 343 (dalej: AP w Ł) *Główne kierunki działań w zakresie oświaty i wychowania na lata 1981–1985 w województwie łomżyńskim*.

⁷ Archiwum Kuratorium w Białymstoku 57/3, s. 57, *Informacja o sposobie zafatwiania skarg, wniosków i listów w resorcie oświaty i wychowania w 1981r.*

⁸ *Ibidem*, 28/2, *Pismo Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 z Białegostoku do Komisji Sejmowej Oświaty i Wychowania*, 27 X 1981.

⁹ *Ibidem*, 30/1, *Protokół z zebrania POP przy LO im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim 25 VI 1981 r.*, s. 1 i n.

¹⁰ *Ibidem*, s. 8 i n.

¹¹ *Ibidem*, s. 13 i n.

¹² „Ludowiec”, *Lata przełomu 1980–1983 w przeżyciach i odczuciach ludowca (zbiór materiałów)*, Suwałki, listopad 1999, mps, s. 87 i n.

K S I A Ź K I I P N

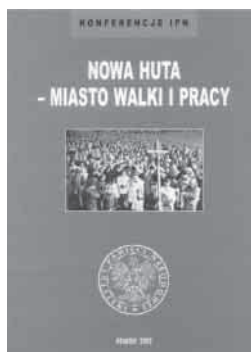
W serii „Słowniki” publikowane są opracowania o charakterze encyklopedycznym i biograficznym poświęcone najnowszej historii Polski. Mają one na celu przedstawienie żołnierzy i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, uczestników konspiracji, opozycji i oporu społecznego z lat 1939–1989.

Pierwsza w serii „Słowniki” książka jest zapisem życiorysów ludzi, którzy nie pogodzili się z powojenną rzeczywistością i w najtrudniejszych czasach prowadzili walkę o niepodległą Polskę. Autorami biografii są znawcy powojennej historii Polski, którym udało się dotrzeć do skrywanych w okresie PRL dokumentów i świadectw. W przygotowaniu kolejny tom.

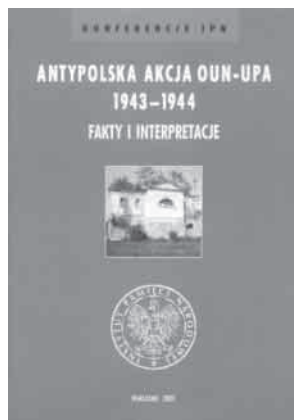


(cena: 40,00 zł)

Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony Nowej Hucie, która miała być wzorcowym, komunistycznym miastem zamieszkałym przez ludzi szczęśliwych, z poświęceniem budujących kombinat i nowy system, lecz stała się bastionem antykomunistycznego oporu. Przez kilkadziesiąt lat ścierały się tu dwa światy: partyjnej władzy, kłamstwa, ideologicznej presji oraz wierności przekonania i sumienia, godności, uczciwości, patriotyzmu i solidarności.



W nowym tomie z serii „Konferencje IPN” prezentujemy materiały z odbytej w maju 2001 r. w Lublinie konferencji „Antypolska akcja OUN-UPA w latach 1943–1944”. Autorzy omawiają przebieg antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu oraz w Galicji Wschodniej, a także sposób jej przedstawienia w literaturze naukowej i podręcznikach szkolnych.



Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach Łomżyńskiego i Białostockiego latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztwa i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



- **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**
Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (cena: 20,00 zł)
- **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**
W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (cena: 20,00 zł)
- **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**
Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (cena: 20,00 zł)
- **„Poznański Czerwiec 1956”**
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W serii „Monografie” publikujemy książkę Grzegorza Jakubowskiego (1954–2001), archiwisty i historyka, który od września 2000 r. do śmierci piastował funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Książka ukazuje proces odbudowy i organizacji systemu sądowego w powojennej Polsce. Przedstawia działania władz zmierzające do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości potrzebom bieżącej polityki i starania prawników o zachowanie jego niezawisłości.

(cena: 35,00 zł)

„Pamięć i Sprawiedliwość”

Pismo naukowe, ukazujące się w cyklu półrocznym; prezentuje wyniki badań nad zbrodniami popełnionymi na obywatelach polskich przez III Rzeszę i Związek Radziecki w czasie drugiej wojny światowej oraz nad systemem komunistycznym w Polsce. Działy: *Dyskusje, Studia, Dokumenty i relacje, Recenzje*.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibie oddziałów IPN.

K S I A Ź K I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
Tom obejmuje:
 - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)

- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
Na zbiór składają się:
 - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)

- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)

- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swjej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)

- **„Świadectwa stanu wojennego”**
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)

- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

